

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

KOSZALIŃSKI

Zanurz się w majówkę.

Wirtualna opowieść o słynnej restauracji

ADHD to nie tylko problem dzieci

Łatwogang, Maja i Bedoes 215

Chanel nr 5: klucz do lepszego

towarzystwa

Był w Czarnobylu 19 razy:

„Widziałem elektrownię od środka, nie zachwyca”

str. 2

Opóźniona pensja

w spółce PŻB i ostra

wymiana zdań

str. 4

Gdzie wybrać się w tym roku na majówkę? Mamy

kilka propozycji

str. 5



9 771231 812052

18

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK

● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA

● Strona Zdrowia: Rak jajnika - zabójca coraz młodszych kobiet

CZWARTEK

● Pod Paragrafem: MASONI z Lublina. Nie taki diabeł straszny

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Był w Czarnobylu 19. razy: „Widziałem elektrownię od środka, nie zachwyca”

Rozmowa

Urszula Śleszyńska

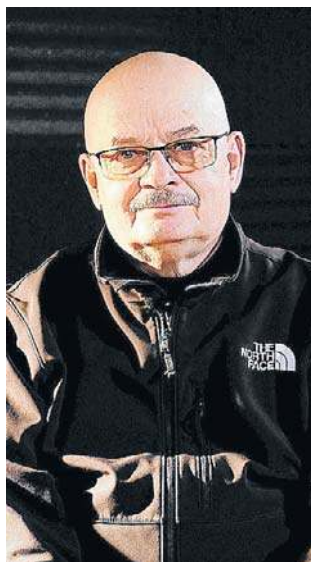
W niedzielę, 26 kwietnia, minęło 40 lat od największej katastrofy w historii energetyki jądrowej i jednej z największych katastrof przemysłowych XX wieku. 26 kwietnia 1986 roku doszło do wybuchu reaktora w elektrowni atomowej w Czarnobylu. Skażona została ziemia w promieniu wielu kilometrów, a radioaktywna chmura omiotła całą Ziemię. Rozmawiamy z Andrzejem Urbańskim, blogerem, fotografem, który w Czarnobylu był aż 19 razy.

Cofnijmy się pamięcią do 26 kwietnia 1986 roku. Pamięta pan jak wyglądał ten i kolejne dni?

To była sobota, moje córki spędzały czas z moimi rodzicami na działce. I to w zasadzie tyle, jeśli chodzi o sam 26 kwietnia. Natomiast późniejsze dni, kiedy uzyskaliśmy informację o awarii w Czarnobylu spowodowały, że wyobraźnia zaczęła działać. A to przyniosło ogromny strach. Na drugi czy na trzeci dzień rozpoczęto podawanie płynu Lugola dzieciom. Akurat tak się złożyło, że mój ojciec z przyjacielem jeździli całą noc i ten płyn rozwozili. Jednak moje córki go nie przyjęły, zwymiotowały. To pogłębiło nasz smutek i strach. Oczekiwaliśmy najgorszego. Jednak w zasadzie nic się nie wydarzyło. Przyszła grudzień i pokazano schron nad tym czwartym blokiem elektrowni czarnobylskiej. To w zasadzie uspokoiło trochę nastroje. Później przez wiele lat informacje były szczątkowe.

Czy to dlatego postanowił pan tam pojechać? Żeby zobaczyć jak to wygląda?

To przyszło z czasem. W pewnym momencie zacząłem kolekcjonować maski przeciwgazowe. Mam dosyć bogatą kolekcję masek, przede wszystkim polskich. Ale jak nadarzała się okazja, to kupowałem maski zagraniczne, rosyjskie, amerykańskie, prze-



FOT. MARTYNA GRYGORUK

Andrzej Urbański pierwszy raz do strefy zamkniętej pojechał w 2009 roku

różne. I to mnie troszkę natchnęło. Dodatkowo córki kupiły mi grę „Stalker 1. Shadow of Chernobyl”, czyli Cień Czarnobyla. Zacząłem w nią grać i nagle pojawił się taki imperatyw: „musisz pojechać chłopie”.

I pojechał pan.

Tak. W 2009 roku. To były pierwsze lata, kiedy powstały firmy turystyczne, które umożliwiały wyjazd tam.

Pamiętam, że wziął pan ze sobą ubranie, które było przeznaczone „na stracenie”...

Tak, organizator przestrzegał, żeby wziąć ubranie, które później będzie można zniszczyć, spalić. A to przez napromienianie. Oczywiście tak się nie stało, a to ubranie mam do dzisiaj.

To był mundur?

Kupiłem mundur Bundeswehry, który jest bardzo praktyczny i nadaje się do takich wypadów. Zresztą wiele ludzi w strefie chodzi w mundurach, bo spełniają one oczekiwania. Podczas tego wyjazdu zobaczyłem Prypeć i postanowiłem pojechać kolejny raz. To było w 2011 roku, znalazłem już inną firmę i pojechałem na trzydniową wyprawę do strefy. To było spełnienie skrytych oczekiwań. Zobaczy-

liśmy całą Prypeć. To były takie piesze wędrówki, 20 kilometrów dziennie. Zobaczyliśmy budynki mieszkalne, szkołę, basen, wszystko co było można. Wtedy nie było takich obostrzeń jak później. W późniejszych wyprawach już nie pozwalano wchodzić do budynków. To są stare budynki i grożą zawaleniem, bo przecież nie są konserwowane. Widać odpadające płyty w budynkach. Prypeć jest niesamowitym miejscem, ponieważ pokazuje, że to dzieło człowieka jest ulotne, roślinność pochłania wszystko.

Przyroda jest tam wszechobecna?

Człowiek nie ingeruje w przyrodę i zwierzęta czują się tam bardzo dobrze. Jest olbrzymia gama przeróżnych zwierząt - lisy, Pamiętam, że w czasie kiedy tam przyjeżdżaliśmy, zawsze był taki punkt kontaktowy przy ulicy Łazariewa. Lokalni przewodnicy nazywają to jama, bo tam jest taka dziura w ziemi, której nikt nie reperuje. I tam lisy przychodzą od razu do autokaru, po parówki. Trzeba się więc wcześniej zaopatrzyć w drobne prezenty dla zwierząt. Są tam też dziki, węż. Nie są niepokojone przez człowieka i sobie żyją spokojnie.

Co pana najbardziej zaskoczyło, jak był tam pan za pierwszym razem i za tymi kolejnymi, których było...?

Byłem tam 19 razy. Za pierwszym poczułem ogromny niedosyt. Szliśmy wtedy jak po sznurku. Wycieczkę obsługiwała pani z KGB, tak się domyślaliśmy, bo chodzili za nami, to był koszmar. A późniejsze wyjazdy to już była pełna swoboda. Mogłem zobaczyć dużo więcej, przede wszystkim szpital. To jest ciekawe miejsce, bo w piwnicach szpitala jest pomieszczenie, w którym są składowane mundury strażaków, którzy gasili pożar i umarli na chorobę popromienną.

Kiedy pierwszy raz pan wszedł na teren elektrowni?

To był być może 2012 albo 2013 rok, dokładnie nie pa-

miętam. Potem byłem tam już wielokrotnie. Pierwsze zwiedzanie elektrowni było takie normalne. Szliśmy w swoich ubraniach po korytarzu, doprowadzono nas do takiego bloku, za ścianą był blok czwarty. Obok bloku trzeciego był pomnik Chodczuka. To był człowiek, którego ciała nie znaleziono, po prostu wyparował. I to w zasadzie było tyle. A potem dyrekcja elektrowni już postanowiła zwiększyć atrakcje i musieliśmy się przebierać w białe stroje. To był komplet - spodnie, bluza, skarpety, buty, specjalna czapka.

Wszystko było potem do wyrzucenia?

Nie, oni to potem prali. Chodziło tylko o to, żeby nie było jakiegoś zagrożenia, niebezpieczeństwa. Pamiętam, że podczas kolejnych wypraw wpuszczono nas już do sterowni bloku drugiego, trzeciego, a potem czwartego, czyli do tej sterowni, gdzie nastąpiła awaria. Widziałem elektrownię od środka i trudno powiedzieć, że ona zachwyca. To jest moim zdaniem olbrzymia prowizorka, płatanina rur, kabli, wszystkiego.

Którą z tych 19 wypraw wspomina pan najlepiej, najciekawiej?

To była albo 17., albo 18. wyprawa. Pozwolono nam jako grupie zachodnich dziennikarzy wejść na dach Arkady (Nowa Bezpieczna Powłoka, także Arka - przyp. red.), to jest ten schron, który przykrywa szczątki reaktora 4. To był najlepszy wyjazd, jaki można sobie wymarzyć. Olbrzymia konstrukcja, największa ruchoma konstrukcja w Europie, jeśli nie na świecie.

Jest w panu chęć i potrzeba, żeby tam wrócić...

Na razie, niestety, nie mogę sobie pozwolić na taki wyjazd, chociaż bardzo bym chciał odwiedzić przyjaciół. Niektórzy już nie żyją, ale mam nadzieję, że z resztą jeszcze uda mi się jeszcze kiedyś zobaczyć.
©©

KALENDARIUM

30 KWIECIEŃ
POLSKA

1309 Nowogard uzyskał prawa miejskie.

1940

W okolicach Anielina pod Opoczmem zginął w walce mjr Henryk Dobrzański ps. „Hubal”.

1946

Do Krakowa powróciło 26 wagonów z dziełami sztuki zrabowanymi w czasie wojny (wśród nich m.in. Ołtarz Mariacki).

1947

W Zakładach Mechanicznych Ursus wyprodukowano pierwszy po wojnie traktor typu Ursus.

1981

Wprowadzono kartki na masło, mąkę, kaszę i ryż.

ŚWIAT

311

Cesarz rzymski Galeriusz wydał edykt tolerancyjny przy-

znający chrześcijanom wolność religijną.

1789

W Nowym Jorku odbyła się uroczystość zaprzysiężenia George’a Washingtona na pierwszego prezydenta USA.

1918

Obalony car Mikołaj II Romanow i jego rodzina zostali przewiezieni przez bolszewików z Tobolska do Jekaterynburga i uwięzieni w domu kupca Ipatiewa.

1945

Oddziały radzieckie dotarły do galerii Kancelarii Rzeszy. Adolf Hitler desygnował na swojego następcę grossadmirala Karla Dönitza po czym wraz z żoną Evą Braun popełnili samobójstwo.

Trzech żołnierzy radzieckich zawiesiło na dachu Reichstagu tzw. Sztandar Zwycięstwa.

1991

W zakładach w Zwickau zakończono produkcję Trabanta.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. MARCIN BIELECKI / PAP

Szycie rekordowej długości biało-czerwonej flagi w Bornem Sulinowie. Flaga ma docelowo osiągnąć długość 2900 metrów. Zostanie rozwinięta podczas uroczystych obchodów Dnia Flagi Rzeczypospolitej 2 maja br. Mieszkańcy Bornego Sulinowa postanowili pobić rekord, który w 2023 roku ustanowiły Międzyzdroje - na nadmorskiej plaży mieszkańcy tej miejscowości rozwinęli biało-czerwoną flagę o długości 2755,8 metra.

JUŻ TERAZ ZRÓB ZAPASY OPAŁU NA ZIMĘ!

**TANIEJ O 20ZŁ Z KODEM: www.BARTEX-WEGIEL.pl
BARTEX2026**

ZADZWOŃ! 666 102 222

ORYGINALNE PRODUKTY!



Z DOSTAWĄ PROSTO DO TWOJEGO DOMU!

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY
HURTOWEJ OD 24 TON! W OFERCIE: GROSZKI,
MIAŁY, ORZECHY, KOSTKI**

ZADZWOŃ! 795 437 619

nasz REGION

KOSZALIN

Ulica Młyńska zostanie przebudowana od ronda przy stacji paliw Orlen aż do skrzyżowania z aleją Monte Cassino. Miasto zapłaci za to 5,16 miliona złotych. Taką cenę zaproponował Domar. Kolejne oferty opiewały na kwoty 6,6 mln zł i 6,7 mln złotych. Remont ma się rozpocząć w czerwcu, gdy stanie się przejezdna ulica Zwycięstwa, w tej chwili remontowana. Co ciekawe, tam też roboty wykonuje spółka Domar.



FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU

Tomasz Turczyn,
tel. 94 347 35 52

Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Koszalińskiego w Koszalinie przy ul. Partyzantów 17 oraz pod adresem: alarm@gk24.pl

Opóźniona pensja w spółce PŻB. I dyskusja...

Jakub Roszkowski
Region

Fakty: pracownicy kołobrzkiej PŻB dostali wynagrodzenia z opóźnieniem. Poseł Czesław Hoc (PiS): zwołujemy specjalne posiedzenie komisji gospodarki morskiej. Prezes Piotr Redmerski: - To incydent, za który przepraszam. Za pomoc posła Hoca i PiS dziękuję. Kosztowała nas w ostatnich latach dziesiątki milionów złotych. Dosyć tego.

Niepokój wśród pracowników spółki PŻB pojawił się w ubiegłym tygodniu. Nie dostali pełnych pensji. Sprawa dotarła do posła Czesława Hoca. Ten zorganizował więc spotkanie, na którym poinformował o pro-



FOT. ARCHIWUM

Polska Żegluga Bałtycka S.A. (PŻB), działająca pod marką Polferries, to polski państwowy armator promowy z siedzibą w Kołobrzegu, obsługujący od 1976 roku połączenia ze Skandynawią. Flota 5 promów

blemie. Zapowiedział, że chce pilnego zwołania posiedzenia

komisji gospodarki morskiej, na której zada wiele pytań, by

wyjaśnić problemy spółki. Zaoferował też pomoc zarządowi

w ewentualnym wyjściu z problemów.

Prezes Polskiej Żeglugi Bałtyckiej Piotr Redmerski był obecny na konferencji posła Hoca i nie omieszkał odpowiedzieć. Wcześniej zapewnił, że problemy z wypłatą wynagrodzeń mają charakter incydentalny, a zaległości będą uregulowane lada chwila. - Jeśli chodzi o pracowników lądowych, wypłaciłem im połowę, natomiast po tygodniu dostali już całość - mówił podczas ubiegłotygodniowego spotkania.

- Każdy marynarz ma już wypłacone 1200 euro - skorygował, gdy poseł Hoc stwierdził, że wypłacono im po 500 euro. - I za chwilę problem z zaległościami zniknie - zapewnił, przy okazji „dziękując” postowi Hocowi za wsparcie. Przypomniał m. in. zakup promu Cra-

covia, sprawę stępki, które łącznie naraziły spółkę na 15 mln zł strat. Przypomniał też zakup 8 nowych samochodów dla poprzedniego zarządu. - Którego pan był kadrowym - podkreślił, zwracając się do posła Hoca. - To wszystko naraziło nas na spore straty. W 2021 roku ośmieliłem się zażądać zwrotu tych pieniędzy ze stępki, bo budowa nie była kontynuowana. Kilka więc dni później panowie, którzy teraz tak bardzo chcą mi pomagać, odwołali mnie i powołał ludzi, którzy podpisali porozumienie zamykające nam drogę do jakichkolwiek rozstrzygnięć. Takiej pomocy nie chcę. Poradzimy sobie sami - zakończył.

Poseł Czesław Hoc powtórzył, że komisja i tak się zbierze, a pytania będą zadawali jej członkowie.

AUTOREKLAMA

Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i gk24.pl/nekrologi

0011516342

Piotrowi Tomaszewskiemu

Prezesowi

Polfund Fundusz Poręczeń Kredytowych

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Rada Nadzorcza oraz Pracownicy
Polfund Fundusz Poręczeń Kredytowych

Majówka pod słońcem. Ma być bardzo ciepło

Jakub Roszkowski
Region

Szykuje się nam gorąca majówka. W piątek w regionie koszalińskim ma być 20, a w sobotę nawet 25 stopni Celsjusza. Nad morzem mnóstwo słońca i tylko lekki wiatr z południa.

Najchłodniejszy będzie najbliższy czwartek: 15 stopni Celsjusza nad morzem i 17 stopni Celsjusza w głębi lądu. Zacznie już jednak napływać do naszego

regionu ciepłe powietrze z zachodu.

- W piątek termometry pokażą ponad 20 stopni powyżej zera - prognozuje Krzysztof Ścibor, szef Biura Prognoz Calvus. - Będzie też cały czas słonecznie, bez opadów - dodaje synoptyk.

W sobotę ma być wręcz upalnie. W Koszalinie i okolicach termometry mogą pokażać nawet 25 stopni Celsjusza, w Szczecinku i dalej, w Wielkopolsce, to może być już 27-28 stopni Celsjusza. - Wciąż powieje jedynie delikatnie z poł-

dnia. Będzie to słaby, ciepły wiatr - słyszymy jeszcze od Ścibora.

Niedziela do południa też ma być ciepła, z około 23 stopniami Celsjusza. Po południu tego dnia pojawi się jednak więcej chmur, może też popadać.

Po majówce zrobi się nieco chłodniej, średnio 14-16 stopni Celsjusza, pojawi się przelotny, lokalny deszcz, ale przygruntowe, poranne przymrozki, z jakimi mieliśmy do czynienia jeszcze w poniedziałek, już definitywnie zegnamy.



FOT. ARCHIWUM

0011517398

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 29 kwietnia 2026 roku
odeszła od nas
Kochana ŻONA, MAMA i BABCIA

śp.

**BARBARA
OLSZYŃSKA**

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się
2 maja 2026 roku o godzinie 12.30
w Kaplicy na Cmentarzu Komunalnym
w Koszalinie

Pogrążona w smutku Rodzina

ZAKŁAD POGREBOWY ATENA

KRÓTKO

REGION

Kierowcy już korzystają z nowego odcinka trasy S6! Cała droga ekspresowa do wakacji

Od środy kierowcy mogą korzystać z nowego, około 22-km odcinka drogi S6 między Bożepolem Wielkim a Leśnicami. GDDKiA zapowiada, że cała trasa w woj. pomorskim zostanie udostępniona przed sezonem wakacyjnym. Trasa obejmująca m.in. obwodnicę Lęborka jest już w pełni gotowa i udostępniona podróżnym.

Według zapewnień drogowców termin oddania ca-

łego pomorskiego odcinka S6 w drugim kwartale br. pozostaje aktualny, a celem inwestora jest udostępnienie trasy przed startem sezonu turystycznego. Na czterech odcinkach realizacyjnych o łącznej długości około 60 km zaawansowanie prac przekracza 95 proc. Mniej optymistyczne wieści dotyczą Miejsc Obsługi Podróżnych (MOP) na trasie S6. MOP Darzewo, obejmujący parkingi i toalety (kategorii I), może zostać oddany do użytku dopiero w trzecim kwartale.

KG

Nasze propozycje ma Majówkę 2026

Joanna Boroń
Region

Mamy dla was kilka propozycji na majówkowy weekend. Koncerty, pikniki i sportowe emocje - wybierzcie coś dla siebie!

Koszalin

KLIN CITY GRAFFITI JAM to już tradycja koszalińskich majówek. Główna część czwartej KLIN CITY GRAFFITI JAM rozpocznie się w sobotę o godzinie 11 i obejmie okolice rejon aresztu śledczego przy ulicy Młyńskiej oraz garaży przy Budowniczych i Podgórznej. To właśnie tam będzie można obserwować artystów przy pracy, posłuchać muzyki czy wziąć udział w warsztatach.

25-lecia świętować będzie grupa NASA Szkoła Tańca Break Dance. Z tej okazji 2 maja w godzinach 10-21 w hali sportowej V Liceum Ogólnokształcącego przy ulicy Jedności odbędzie się Pomorska Zajawka NASA 25th Anniversary - Poland Breaking Tour.

W majówkę Koszalin zaprasza do Doliny Smaków. Od 1 do 3 maja (od godz. 12)

na uczestników czekać mają animacje dla dzieci, warsztaty, pokazy, lasermanii, zlot motocyklistów, Piana Party, klauni, strongman i... magia ognia. Do tego wspólne puszczanie wianków, spotkania z rycearzami, muzyka i wieczorne ogniska z kiełbaskami.

Kołobrzeg

Regionalne Centrum Kultury w Kołobrzegu im. Z. Herberta zaprasza na koncerty w ramach Kołobrzeszkiej Majówki. 1 maja na scenie plenerowej Regionalnego Centrum Kultury (ul. Solna 1) o godzinie 18 rozpocznie się koncert: Makca Tachasiuka a godzinę później Sarsy. 2 maja RCK zaprasza na koncert zespołu Przebiśniegi i Ofelia. 3 maja o godz. 12 na Skwerze Pionierów rozpocznie się Piknik Trzeciomajowy. O godz. 10 na scenie plenerowej RCK rozpocznie się koncert Bovska.

Mielno

1 maja na mieleńskiej plaży pojawią się palmy i leżaki. Ma to być Letnia Strefa Relaksu, działająca w ramach rozgrzewki przed sezonem. Przyjść i zrelak-

sować się będziemy tu mogli w godzinach 12-16. Zdecydowanie więcej będzie się działo w sobotę, 2 maja. Przez całe popołudnie na mieleńskim deptaku będzie można podziwiać alpaki, zaplanowano też imprezy: bieg nadmorski, rowerowy piknik rodzinny, teatry uliczne, muzykę. 2. Bieg Nadmorski, organizowany przez redakcję Głosu Koszalińskiego przy wsparciu samorządów, rozpocznie się o godzinie 12 na dystansie 10 kilometrów. Start został wyznaczony na stadionie w Gąskach. Będzie to międzygminna impreza, bo zawodnicy pobiegą do Ustronia Morskiego. Tam wyznaczono metę. Podobnie będzie z marszem Nordic Walking i biegiem na piątkę. Te ruszą z Pleśnej, a zakończą się też w amfiteatrze w Ustroniu Morskim. W mieleńskim planie majówkowym jest też rowerowy piknik, który wystartuje o godzinie 11 przed parkingiem przy Polo Markacie w Mielnie, a zakończy się w Sarbinowie. Zaplanowane jest ognisko, kiełbaski, zabawy dla dzieci na mecie. Teatry uliczne będą występowały od godziny 16 na mieleńskim deptaku, natomiast w godzinach 18-22 odby-

wac się tu będzie dyskoteka dla wszystkich.

Sianów

W sobotę, 2 maja, w Szczeglinie odbędzie się Majówka z historią. Wydarzenie powraca do gminnego kalendarza imprez po kilkuletniej przerwie, łącząc edukację historyczną z aktywnym wypoczynkiem. W programie Żywa lekcja historii: pokazy grup rekonstrukcyjnych prezentujących epoki od średniowiecza po II wojnę światową, prezentacje i wystawy, stoiska Nadleśnictw Karnieszewice oraz Manowo i inne atrakcje. Początek o godzinie 12.

Darłowo

2 maja o godzinie 12 z rynku w Darłowie ruszy do Darłowa Vespa Trip. Podczas Motorfestu Darłowo 2026 wystąpią gościnnie członkowie Klubu Vespa z Wrześni. Marta, Paulina, Michał i Mietek to osoby, które wspólnie postanowiły przekuć swoją pasję do klasycznych skuterów w coś większego. To właśnie oni założyli Vespa Klub Września, tworząc miejsce, w którym miłość do Vesp łączy ludzi o podobnym stylu życia.

Dzięki ich zaangażowaniu powstała społeczność, która nie tylko jeździ, ale też integruje się, organizuje spotkania i promuje kulturę Vespy w regionie. Na Motorfeście nie zabraknie mocnego brzmienia. Je zapewni zespół Meedium, który tworzą młodzi mieszkańcy Darłowa. To oni zagrają na zakończenie tego motocyklowego wydarzenia. Start koncertu o godz. 16.20.

Już 2 maja w hali sportowej w Dąbkach odbędzie się wyjątkowe wydarzenie dla miłośników sportów walki - Gala Legion Fight League. Będzie to pierwsza tego typu impreza w historii Gminy Darłowo. Organizatorzy zapowiadają widowisko pełne sportowych emocji, rywalizacji i adrenaliny. Początek o godzinie 18.

Borne Sulinowo

2 maja w Bornem Sulinowie mieszkańcy podejmą próbę pobicia rekordu Polski w rozwinięciu najdłuższej biało-czerwonej flagi. Organizatorzy planują rozwinięcie flagi o długości co najmniej 2900-3000 metrów, co pozwoliłoby pobić obecny rekord należący do Międzyzdro-

jów (2755,8 m). Flaga zostanie rozciągnięta wzdłuż głównych ulic miasta, a do jej niesienia potrzebne będą tysiące uczestników. Początek o godzinie 11.

Muzeum Humoru i Absurdu w Urzędzie w majówkę świętować będzie drugie urodziny muzeum i jednocześnie 45. rocznicę premiery „Misia” Stanisława Barei. W wydarzeniu weźmie udział Krystyna Podleśka, doskonale znana jako odtwórczyni roli dziewczyny Misia w filmie. W majówkę muzeum odwiedzi Jacek Wroński (zagrał w „Misiu” chłopca, któremu matka szuka tatusia) oraz Jan Bareja, syn reżysera - który wystąpił jako chłopak, który policzył wszystkich ludzi stojących w kolejce w aptece. Będzie ich można spotkać w muzeum 1 maja dwukrotnie. O godz. 12 przed ogromną, siedmiometrową kukłą misia rozpocznie się wspominkowe spotkanie. Wstęp na nie jest otwarty dla każdego z ważnym biletem wstępu do muzeum. Natomiast o godz. 19 w restauracji Dworu Urząd rozpocznie się uroczysta jubileuszowa kolacja połączona ze spotkaniem z gośćmi specjalnymi. ©®

REKLAMA

0011498774

3 maja z dumą powracamy do jednego z najważniejszych wydarzeń w historii naszej Ojczyzny -

- uchwalenia Konstytucji 3 maja.

To jednak nie tylko czas refleksji nad historią, ale także nad naszą tożsamością i odpowiedzialnością za to, co przekażemy kolejnym pokoleniom.

Konstytucja była wyrazem troski o przyszłość państwa. Dziś przypomina nam, że wolność, solidarność, poszanowanie prawa i dobro wspólne stanowią fundament jego siły.

Z okazji Święta Narodowego Trzeciego Maja

życzę Mieszkankom i Mieszkańcom Pomorza Zachodniego, aby wartości, które stały się podstawą nowoczesnej państwowości, pozostawały wciąż żywe w naszej codzienności.

Niech odpowiedzialność za Polskę i jej przyszłość wyraża się we wspólnych działaniach, dialogu oraz wzajemnym szacunku.

Przewodnicząca
Teresa Kalina

wraz z Radnymi Województwa Zachodniopomorskiego

Marszałek
Olgiard Geblewicz

wraz z Zarządem Województwa Zachodniopomorskiego

Najstarsi mieszkańcy Polski. Pani Anna ma 111 lat, a pan Tadeusz 109.

Urszula Sobol
Zbliżenia

Można by powiedzieć, że w powiecie strzyżowskim czas płynie wolniej. W Hucie Gogołowskiej pani Anna Winiarska z uśmiechem wita gości i mocno ściska ich dłonie, czekając na swoją 112. wiosnę w życiu, a w Strzyżowie kapitan Tadeusz Lutak nuci żołnierskie piosenki i z dumą wspomina minione lata. Ona ma 111 lat, on 109 - najstarsi mieszkańcy Polski żyją w naszym regionie i są świadkami ponad wieku historii

Kiedy 26 stycznia 2026 roku w Łodzi zmarła Jadwiga Żak-Stewart w wieku 113 lat, najstarszą kobietą w Polsce została Pani Anna Winiarska z Huty Gogołowskiej, która w lutym 2026 roku będzie obchodzić 111. urodziny. Wiedzieliśmy też, że na Podkarpaciu mieszka najstarszy mężczyzna w kraju, kapitan Tadeusz Lutak, który w sierpniu 2026 roku ukończy 109 lat.

Okazało się przy tym, że najstarsi Polacy mieszkają właśnie w powiecie strzyżowskim.

Już następnego dnia wyruszyliśmy do tego regionu, by na własne oczy zobaczyć, jak mają się najstarsi mieszkańcy Polski. Przywitani nas ciepło - Pani Anna mocno ścisnęła nasze dłonie, a Pan Tadeusz wycałował nas na powitanie. Od pierwszego spotkania widać było, że czują się dobrze - nie narzekają, a w ich oczach iskrzy blask i radosna pogoda ducha.

**Pani Anna:
życie wśród rodziny,
pracy i kwiatów**

Pani Anna Winiarska urodziła się 23 lutego 1915 r. w Hu-



Pan kpt. Tadeusz Lutak ze Strzyżowa w tym roku w sierpniu będzie obchodził swoje 109. urodziny

cie Gogołowskiej. Była świadkiem dwóch wojen światowych oraz ogromnych przemian społecznych i ustrojowych w Polsce. Doczekała się czworga dzieci. Dziś żyje już tylko najmłodszy syn Kazimierz, który wraz z żoną opiekuje się seniorką. Pani Anna ma także 17 wnuków, 27 prawnuków i 14 praprawnuków. Przez całe życie pracowała na roli, zajmowała się domem i wychowywaniem dzieci. Jej pasją były kwiaty - pielęgnowała ogród i rośliny w domu, co sprawiało jej ogromną radość. Za niecały miesiąc, w lutym, seniorka skończy 111 lat.

Kiedy weszliśmy do jej domu, przywitała nas uśmiechem i pytaniem, skąd jeste-

śmy. Seniorka bardzo ucieszyła się z wizyty. - Dziękuję za odwiedzinę, słabo słyszę, ale czuję się dobrze - wyznała, a jej mocny uścisk dłoni najlepiej świadczył o sile, jaka wciąż w niej drzemie. I chociaż syn Kazimierz zapewnia, że ostatnimi czasami trochę podupadła na zdrowiu, pani Anna zdradziła nam, że nie może doczekać się wiosny i marzy o tym, by wyjść na zewnątrz i znów podziwiać otaczającą ją przyrodę oraz rośliny, które przez całe życie kochała.

Kpt. Tadeusz Lutak „Pancerz”: bohater i najstarszy czołgista

Kapitan Tadeusz Lutak urodził się 29 sierpnia 1917 roku w Żarnowej. Jest nie tylko najstarszym mężczyzną na Podkarpaciu i w całej Polsce, ale także najstarszym czołgistą w historii Wojska Polskiego. Brał udział w wojnie obronnej 1939 roku, walczył w szeregach Armii Krajowej, dowodził drużyną dywersyjną, a przez wiele lat aktywnie działał w środowisku kombatanckim. Jego życie jest świadectwem niezwyklej odwagi, siły ducha i głębokiej miłości do Ojczyzny.

Kapitan Lutak zachwyca nie słabnącą energią, wyjątkowym poczuciem humoru i niezwykłą pamięcią. Senior nie tylko rozmawiał z nami, ale też śpiewał żołnierskie piosenki. - Tak bardzo się cieszę, że przyjechaliscie - mówił kapitan Tadeusz Lutak,

uśmiechając się donas i dodając: - Czuję się naprawdę kochany, bo moja rodzina o mnie dba, a wnuczka Beata codziennie gotuje mi smaczne obiady, które zjadam ze smakiem. Ludzie o mnie nie zapominają i szanują mnie. Odwiedzają mnie nie tylko dzieci, wnuki i prawnuki, ale także żołnierze, wojewoda i samorządowcy, którzy przychodzą, by porozmawiać, wspomnieć dawne czasy i podzielić się serdecznością.

Pan Tadeusz jest ojcem trójki dzieci, dziadkiem dziesięciorga wnuków i pradiadkiem piętnastu prawnuków. - Garną się do mnie moje wnuki i prawnuki, a ja wszystkie kocham - uśmiecha się kapitan Tadeusz Lutak, a na zakończenie spotkania śpiewa nam kilkanaście zwrotek żołnierskiej piosenki - głośno, wyraziście, z blaskiem w oczach, że aż mamy ciarki.

Kpt. Tadeusz Lutak jest Honorowym Obywatelom powiatu strzyżowskiego. W 2017 roku otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. W lutym 2024 otrzymał honorową odznakę „Zasłużony dla województwa podkarpackiego”. W 2025 roku został odznaczony Złotym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju.

Podkarpacie wśród regionów z największą liczbą stulatków

W naszym regionie, w porównaniu z innymi wojewód-

twami w kraju, żyje stosunkowo dużo stulatków. Z danych przekazanych przez ZUS wynika, że w grudniu 2025 roku świadczenie honorowe z tytułu ukończenia 100 lat pobierało w całym kraju 4 057 osób.

Na Podkarpaciu takie wyróżnienie otrzymywało 172 mieszkańcy, co plasuje Podkarpacie w środkowej części krajowego zestawienia województw. Najwięcej beneficjentów odnotowano w województwach: mazowieckim (693 osoby), śląskim (422), dolnośląskim (385), małopolskim (380) oraz pomorskim (319). Najmniej stulatków pobierających świadczenie honorowe było w województwach: opolskim (76 osób), lubuskim (84), podlaskim (109), warmińsko-mazurskim (123) oraz świętokrzyskim (135).

Świadczenie honorowe z tytułu ukończenia 100 lat życia to pieniężne wyróżnienie przyznawane osobom, które osiągnęły wiek stu lat, jako forma uznania dla ich długowieczności. - Świadczenie honorowe można otrzymać z urzędu lub na wniosek. Z urzędu przysługuje ono osobom, które mają obywatelstwo polskie, ukończyły 100 lat i w ostatnim dniu miesiąca poprzedzającego setne urodziny pobierają jedno z określonych świadczeń emerytalno-rentowych, na przykład emeryturę, rentę z tytułu niezdolności do pracy lub rentę rodzinną. W takim przypadku

nie trzeba składać żadnego wniosku - świadczenie jest przyznawane automatycznie od miesiąca ukończenia setnego roku życia - wyjaśnia Wojciech Dyląg, rzecznik prasowy ZUS na Podkarpaciu.

I dodaje, że osoby, które nie spełniają warunku posiadania świadczenia emerytalno-rentowego, mogą otrzymać świadczenie honorowe na wniosek. - W tym celu muszą mieć obywatelstwo polskie, skończyć 100 lat oraz posiadać centrum interesów życiowych w Polsce przez co najmniej dziesięć lat po ukończeniu 16. roku życia. Wystarczy wówczas złożyć odpowiedni wniosek do ZUS - dopowiada rzecznik ZUS na Podkarpaciu.

Od 1 marca 2025 roku kwota została podwyższona do 6 589,67 zł i będzie corocznie waloryzowana w marcu.

Redakcja „Nowin” życzy: zdrowia, radości i ciepła rodziny

Żegnając się z panią Anną i panem Tadeuszem, zastanawialiśmy się, czego im życzyć. I doszliśmy do wniosku, że powinniśmy nam wszystkim życzyć tyle radości, energii i miłości do życia, ile zobaczyliśmy w oczach naszych ponadstulatków. Im zaś życzymy, aby każdy kolejny dzień przynosił zdrowie, uśmiech i ciepło rodzin, które tak pięknie o nich dbają. I powiedzieliśmy: „Do zobaczenia!”

Współpraca: Barbara Galas

REKLAMA

0011516592

Wdrożenie KSEF

**Nowoczesne
systemy
informatyczne**

Bartłomiej Łazowski

Tel.: 604 939 916

lazowski@gmail.com

www.lazowski.us

Kilka nieostrożnych słów Johna Lennona

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski@polskapress.pl

Czasem lepiej powiedzieć mniej, choćby nawet miało się świat u stóp. A zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodzi Bóg, a skutkiem jest globalny skandal

W wywiadzie dla Maureen Cleave, popularnej celebrytki muzycznej, opublikowanym w „London Evening Standard” 4 marca 1966 r. znalazły się słowa Lennona, że Beatlesi są „popularniejsi od Jezusa”. Przeszły do historii jako przykład wzorcowej marketingowej autodestrukcji.

Lennon i teologia

Zacytujmy fragment przemyslenia lidera Beatlesów w całości: „Chrześcijaństwo odejdzie. Będzie się kurczyć i zniknie. Nie potrzebuję się o to spierać - wiem, że mam rację i czas to potwierdzi. Jesteśmy teraz bardziej popularni od Jezusa.

Nie wiem, co się skończy pierwsze - rock and roll czy chrześcijaństwo. Jezus był w porządku, ale jego uczniowie byli tępi i zwyczajni. To ich przekrety zrujnowały to wszystko”.

Obliczmy: w chwili wypowiedzenia powyższych słów Lennon liczył 26 lat, a zatem nie był już dzieckiem. Był dorosłym mężczyzną, z własnymi przemyśleniami na temat świata, ludzi i kwestii transcendentnych. Miał żonę, syna i przynoszący dochód biznes. Można jednak założyć, że faktycznie tak myślał.

Co wcale nie znaczy, że swoje elukubracje musiał puszczać w świat. Nie z powodu cenzury, lecz zdrowego rozsądku - skutki Lennonowego filozofowania okazały się fatalne nie tylko dla niego, ale dla całego zespołu. Poza tym wieszczenia okazały się warte funta kłaków: chrześcijaństwo ma się dzisiaj dobrze, a Beatlesi nie istnieją od blisko pół wieku.



FOT. KURT GUNTHER/LONDON FEATURES/EAST NEWS

Po przylocie zespołu do Stanów 11 sierpnia John Lennon - wyraźnie zdenerwowany - oficjalnie przeprosił za swoje słowa

Powiedz mi, John...

Cofnijmy się do początków 1966 r. Beatlesi cieszyli się już statusem światowego giganta muzyki młodzieżowej. Grupa miała już na koncie sześć płyt, była już także po premierze no-

minowanego do Oscara filmu „A Hard Day's Night”. Rok wcześniej na rozdaniu nagród Grammy Brytyjczycy zgarnęli statuetkę dla „Najlepszego Nowego Artysty”, a w marcu 1966 r. zapisali się w historii jako pierwszy zespół, który otrzymał nominację w kategorii „Album Roku” za „Help!”.

Wywiadów dla londyńskiej gazety „Evening Standard” Lennon, McCartney, Harrison i Starr udzielali kolejno. Rozmawiała z nimi Maureen Cleave, prywatnie ich znajoma. W 1963 r. napisała przełomowy artykuł „Dlaczego Beatlesi wywołują ten cały szal”, a na początku 1964 r. Beatlesi zaprosili ją, by towarzyszyła im w trasie po USA - napisała o tym serię reportaży.

W lutym 1966 r. Cleave udała się do domu Johna Lennona, z którym w ramach tzw. segmentu „How Does a Beatle Live?” przeprowadziła z nim pamiętną rozmowę. Jak wspominała, zdziwiło ją, że muzyk

interesował się filozofią i historią chrześcijaństwa, bo „nigdy wcześniej nic na ten temat nie mówił”. Rozmowa została nagrana, spisana, a wywiad opublikowany. Nikt nie zaprzętał sobie głowy autoryzacją.

Alabama mówi nie!

Medialna burza wybuchła dopiero kilka miesięcy później, gdy została przytoczona w amerykańskim magazynie młodzieżowym „Datebook”. Dziennikarze już na okładce wyciągnęli cytaty o Jezusie, od razu dostrzegając w nim potencjał na wzbudzenie zainteresowania wśród czytelników.

„O sprawie zaczęło się robić coraz głośniejsze, egzemplarze „Datebook” zaczęły docierać do amerykańskich dziennikarzy radiowych, którzy w odpowiedzi na stwierdzenie Lennona ogłaszali, że... nie będą grać muzyki The Beatles. Tommy Charles stwierdził to otwarcie na antenie stacji WAQY, a jej śladem z czasem podążyło aż 30 kolejnych” - tłumaczy Dominika Bany, dziennikarka portalu eskarock.pl.

Jedną z rozgłośni w Birmingham w stanie Alabama poszła o krok dalej - na 6 sierpnia 1966 r. zorganizowała publiczne niszczenie i palenie płyt Beatlesów. Na akcji pojawiły się tłumy młodych ludzi, a także grupy Ku-Klux-Klanu, a ich zdjęcia błyskawicznie obieżyły

media w całych Stanach. Wielu duchownych gromiło Lennona w swoich kazaniach.

Gniew Watykanu

Potrzebne zatem były szybkie działania reanimacyjne. Zwłaszcza że spanikowany Brian Epstein rozważał początkowo nawet odwołanie trasy. Ponoć dopiero uświadomienie mu ewentualnych kosztów zerwania kontraktów zmusiło go do pojawienia się na konferencji prasowej w Nowym Jorku 5 sierpnia. Tłumażył na niej - dość nieskładnie - że słowa Lennona „zostały wyjęte z kontekstu”.

Dużo to nie pomogło - kolejne stacje radiowe, już nie tylko w Ameryce, zakazywały puszczenia muzyki grupy. W sprawę zaangażował się nawet Watykan, który skrytykował wypowiedź Beatlesa. „Pewne tematy nie powinny być traktowane w sposób profanujący, nawet w świecie »beatników« - można było przeczytać w komentarzu „L'Osservatore Romano”.

Na „wybaczenie” ze strony Watykanu Lennon czekał ponad 40 lat. 22 listopada 2008 r. ta sama gazeta napisała: „Po tylu latach brzmi to (słowa z 1966 r.) jak przechwałki angielskiego chłopaka wywodzącego się z klasy robotniczej, który nie radzi sobie z niespodziewaną i nadmierną sławą”.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011515375

Local content, czyli „polskie, dobre i rozsądne cenowo”

Nowa inicjatywa rządu - „local content” - ma zmienić sposób myślenia o zamówieniach publicznych i dużych inwestycjach. Kluczowe znaczenie zyskują nie tylko cena, lecz także jakość oraz realny wkład krajowych firm w realizację projektów..

„Local content” realizowany przez Ministerstwo Aktywów Państwowych jest ważną częścią rządowej strategii gospodarczej. Jego głównym celem, zwłaszcza w inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa, jest możliwie jak największe polonizowanie łańcuchów dostaw. O szczegółach nowej inicjatywy, w środę 22 kwietnia podczas pierwszego dnia tegorocznego EKG, opowiedział Wojciech Balczun, Minister Aktywów Państwowych.

-Inicjatywa „local content” to jest zmiana mentalności, to jest coś, co wykracza poza horyzont najbliższych kilku lat, tylko coś, co powinniśmy zaszczepiać w rzeczywistości spółek skarbu państwa, w całym sektorze publicznym i nie tylko, bo przecież przetargi i zamówienia realizowane są również w firmach prywatnych - podkreśla Wojciech Balczun.

Zmiana jest fundamentalna, ponieważ jak dotąd przy zamówieniach publicznych najczęściej o wyborze oferty decydowała najniższa zaproponowana cena, co nie zawsze wpływało na sukces danego przedsięwzięcia. Teraz o wyborze najkorzystniejszej oferty mają decydować też „elementy badania jakości podmiotu”, czyli np. to, gdzie dany podmiot płaci podatki, ile tworzy miejsc pracy, gdzie znajduje się jego rezydencja itd.

Minister aktywów podkreślił, że „local content” ma pomóc odwrócić trend, w którym to największe podmioty otrzymują największe kontrakty. W ramach tej inicjatywy przedsiębiorcy mają mieć ułatwiony dostęp do instrumentów finansowych takich jak np. gwarancje i pożyczki certyfikacyjne. W MAP powołany został już w tym celu specjalny zespół.

W pierwszych projektach realizowanych w ramach inicjatywy „local content” udział polskiego komponentu ma wynieść około 21 proc., a w kolejnych inwestycjach wzrosnąć do blisko 40 proc. Mowa o projektach w sektorze energetycznym, a dokładniej offshore, czyli związa-



nych z farmami wiatrowymi. Liderem w tym obszarze jest ORLEN.

Prezes Ireneusz Fąfara wyjaśnił, że udział polskich firm w projektach offshore będzie stopniowo zwiększany. Podkreślił, że rola krajowych dostawców nie ogranicza się jedynie do etapu budowy - kluczowe znaczenie będą mieć również w fazie eksploatacji, odpowiadając za utrzymanie i obsługę inwestycji.

Zaznaczył również, że ORLEN od kilku lat przygotowuje się do wdrożenia modelu „local content”, rozwijając wiedzę na temat po-

tencjału polskiego przemysłu oraz budując relacje z partnerami. Dzięki temu możliwe jest dziś realne zwiększenie udziału krajowych firm w dużych projektach energetycznych.

- Budowaliśmy od podstaw wiedzę na temat możliwości wykorzystania polskiego przemysłu oraz krajowej myśli technologicznej i naukowej w projektach offshore. Wymagało to zbudowania relacji i współpracy z podmiotami, które mogłyby w nich uczestniczyć - a więc także jasnego komunikowania, co robimy, jak pracujemy, jakie

mamy wymagania technologiczne i harmonogramy dostaw. Ten proces trwa od kilku lat, dlatego zaczynamy od obecnego poziomu, a w kolejnych projektach zakładamy już wyraźnie większy udział - podkreśla szef ORLENU.

Dodał, że inicjatywa ta nie opiera się wyłącznie na patriotyzmie gospodarczym - jej celem jest współpraca z firmami, które są konkurencyjne jakościowo i cenowo.

Prelegenci podczas panelu na EKG zwracali również uwagę na potrzebę ochrony własnego rynku i krajowy udział w inwestycjach.

Inicjatywa „local content”. Z korzyścią dla Polski została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez ministra aktywów, z udziałem przedstawicieli innych resortów, a także Urzędu Zamówień Publicznych, Głównego Urzędu Statystycznego oraz Korporacji Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych.

- Dementuję plotki: nie musimy zmieniać prawa zamówień publicznych. Poruszamy się w rzeczywistości prawnej, która funkcjonuje. Te sygnały, które będą z naszej strony szły, będą bardzo konsekwentne. W najbliższym czasie zostanie podpisany przez premiera kodeks dobrych praktyk, który będzie w szerszej formule określał, jak rozumiemy komponent krajowości - mówi Wojciech Balczun.

Ekspertki w Katowicach podkreśliły także, że „local content” może wywołać „efekt mnożnikowy” oraz synergie między krajowymi podmiotami. Budowanie wewnętrznych, lokalnych łańcuchów dostaw dodatkowo zapewni krajowej gospodarce bezpieczeństwo i większą odporność na globalne kryzysy.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

PRZESTĘPCZOŚĆ

Odpowie za rasistowski atak

Do sądu okręgowego w Ostrołęce trafił akt oskarżenia w sprawie 30-letniego mężczyzny, który zaatakował 11-letniego chłopca ze względu na kolor jego skóry. Konrad K. został oskarżony o popełnienie przestępstwa publicznego znieważenia i zastosowania przemocy wobec małoletniego z powodu jego przynależności rasowej, a zachowanie jego miało charakter chuligański - przekazała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce Elżbieta Edyta Łukasiewicz. Mężczyźnie grozi kara

od trzech miesięcy do pięciu lat pozbawienia wolności.

O przestępstwie zawiadomiła policję we wrześniu 2025 r. matka chłopca. Według niej na osiedlu mieszkaniowym przy ul. Lubiejewskiej w Ostrowi Mazowieckiej dorosły mężczyzna miał zaatakować jej 11-letniego syna.

W ocenie matki miało to związek z przynależnością rasową i kolorem skóry dziecka - jego ojciec jest Nigeryjczykiem. Chłopiec potwierdził to w czasie przesłuchania w obecności biegłego psychologa.

SOSNOWIEC

Tłumy pożegnały posła



W środę w Sosnowcu odbył się pogrzeb zmarłego tragicznie posła Lewicy Łukasza Litewki. Mszy świętej żałobnej przewodniczył biskup sosnowiecki Artur Ważny. Ceremonia miała charakter państwowy, wzięły w niej udział tysiące mieszkańców regionu oraz politycy.

PALIWA

Kontrole cen na stacjach

Wiceminister energii Konrad Wojnarowski poinformował w środę w Sejmie, że dokonano 4230 kontroli stosowania ceny maksymalnej na stacjach paliw i stwierdzono 271 nieprawidłowości, czyli dotyczy to około 6 proc. stacji.

- Sytuacja na rynku jest na bieżąco monitorowana. Działania wspierające stabilność cenową będą podejmowane

w oparciu o wpływ konfliktu na krajowy rynek paliw, prognozy rynkowe, ale także, rzecz jasna, sytuację makroekonomiczną Polski. Pakiet CPN został wydłużony do 15 maja 2026 - powiedział Wojnarowski.

Wiceminister przypomniał jednocześnie, że koszt pakietu CPN dla budżetu to 1,6 mld zł miesięcznie.

WARSZAWA

Sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Piotr Borys przyznał w środę w Sejmie, że środowisko sportowe jest zbulwersowane sytuacją w Polskim Komitecie Olimpijskim, stąd wezwania do dymisji jego prezesa Radosława Piesiewicza, którego działania nazwał „haniebnymi i nieodpowiedzialnymi”. Na razie szef PKOl zapowiedział, że nie zamierza rezygnować, a nawet za rok zamierza się ubiegać o wybór na drugą kadencję.

”

PKOl jest świętym miejscem dla polskich sportowców, działania prezesa Piesiewicza są haniebne i nieodpowiedzialne.

Piotr Borys sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki

Ważą się losy minister klimatu i całej koalicji rządzącej

Dorota Kowalska
Warszawa

Głosowanie nad wotum nieufności wobec minister klimatu i środowiska i minister zdrowia to będzie ważny test dla koalicji rządzącej. Jak mówi premier Donald Tusk - test lojalności i solidarności.

Dzisiaj Sejm ma zająć się wnioskami opozycji o wyrażenie wotum nieufności wobec minister klimatu i środowiska Pauliny Hennig-Kloski oraz wobec minister zdrowia Jolanty Sobierajskiej-Grendy.

I jeśli sytuacja tej drugiej - chociaż kondycja polskiej służby zdrowia jest gorzej niż kiepska - wydaje się klarowna, wiadomo, że posłowie koalicji 15 października udzielą jej swojego wsparcia, to postać Pauliny Hennig-Kloski budzi kontrowersje nawet w obozie rządzącym.

Przed głosowaniem nad wotum nieufności spotkania z ministrem środowiska domagali się i ludowcy i politycy Polski 2050.

„Zaprosiliśmy panią minister Hennig-Kloskę na posiedzenie klubu parlamentarnego. Jeżeli przyjdzie, będzie odpowiadała na pytania polityków PSL o program czyste powietrze i zarządzanie obszarami łowiectwa oraz lasów państwowych” - napisał wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski z PSL.

Z kolei przewodniczący klubu Polska 2050 Paweł Sliż tłumaczył, że chcą poruszyć kwestie



Wniosek o wotum nieufności wobec Hennig-Kloski wpłynął do Sejmu 27 marca. Poparło go ponad 80 posłów

funkcjonowania programu Czyste Powietrze, planów związanych z wdrożeniem systemu kaucyjnego oraz ostatnich decyzji podejmowanych w Banku Ochrony Środowiska.

Za kulisami mówiło się, że chodzi o coś więcej: 18 lutego doszło do rozłamu w Polsce 2050, część parlamentarzystów pod wodzą właśnie Pauliny Hennig-Kloski opuściła ugrupowanie. Rozłamowcy powołali klub Centrum. Według niektórych, wezwanie do spotkania i tłumaczenie się ze swojej pracy miało być swego rodzaju odegraniem się na byłej koleżance. Tym bardziej, że posłowie Polski 2050 głośno mówili o tym, iż rozważają poparcie wniosku opozycji o jej odwołanie.

Sytuacja wokół minister Hennig-Kloski była tak napięta, że głos zabrał premier Donald Tusk. Uznał czwartkowe głosowanie za test lojalności i solidarności koalicji.

- Jeśli chcemy szkodzić, to znaczy, że stajemy się opozycją - ostrzegł.

Do sytuacji odniósł się także wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz.

- Nawet jeżeli ktoś ma wątpliwości, to najgorszym miejscem do ich wyrażania jest głosowanie za wnioskami opozycji. To zawsze kończy współpracę koalicyjną, takie głosowanie za wnioskami opozycji i w sprawach personalnych - podkreślił szef MON. Dodał, że nie zna koalicji, która przetrwałaby taki test.

Ostre słowa szefa rządu i jego zastępcy chyba podziały. W poniedziałek minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska skorzystała z, jak to powiedziała, „zaproszenia na kawę” wystosowanego przez PSL i spotkała się z przedstawicielami klubu ludowców.

- To było bardzo dobre spotkanie - oceniła potem minister. - Nigdy rozmów nie odmawiam, natomiast musi być wola do rozmowy, a nie tylko robienia aktów politycznych - dodała.

Po spotkaniu z Hennig-Kloską szef klubu PSL Krzysztof Paszyk stwierdził, że „każda szanująca się koalicja musi być oparta na dialogu”, a podczas rozmów omówiono „kilka ważnych tematów z puentą pozytywną”.

Z kolei wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski powiedział, że „opozycja nie będzie meblowała rządu” koalicji 15 października.

Wniosek o wotum nieufności wobec minister klimatu złożyły PiS i Konfederacja. We wniosku minister zarzucono m.in. brak działań na rzecz ograniczenia negatywnych skutków unijnej polityki klimatycznej dla Polski, szczególnie w zakresie systemu ETS, chaos wokół programu Czyste Powietrze, a także zaniedbania w przygotowaniu sektora energetycznego i drzewnego, jeśli chodzi o dostępność pelletu w sezonie grzewczym 2025/26, czy „sabotaż państwa” przez próbę oparcia suwerenności energetycznej na odnawialnych źródłach energii.

Rekordowa transmisja Łatwoganga zwiększyła liczbę rejestracji dawców szpiku w banku DKMS

Marcin Koziestański
Warszawa

Transmisja prowadzona przez Łatwoganga, oprócz zebrania ponad 258 mln zł na rzecz podopiecznych Fundacji Cancer Fighters, spowodowała wzrost rejestracji potencjalnych dawców szpiku.

Dziewięciodniowa transmisja charytatywna prowadzona przez youtubera znanego jako Łatwogang, okazała się jednym

z najbardziej przełomowych wydarzeń społecznych w polskim internecie. Jej efektem było nie tylko zebranie ponad 258 mln zł na rzecz podopiecznych Fundacji Cancer Fighters, ale również ustanowienie rekordu Guinnessa.

Równolegle prowadzona była intensywna kampania zachęcająca do rejestracji w bazie potencjalnych dawców szpiku. Dzięki temu aż 45 tysięcy nowych osób zdecydowało się podjąć ten krok.

Skala rejestracji przerosła oczekiwania organizatorów i została określona jako bezprecedensowa. - To największa akcja rejestracyjna w historii fundacji, zwłaszcza w tak krótkim czasie - mówiła TVN24 rzeczniczka Fundacji DKMS Magdalena Przysłupska.

Szczególnie dynamiczny był jeden z dni transmisji. - W samą niedzielę, do północy, odnotowaliśmy 25 tysięcy zamówionych pakietów. To gigantyczna akcja i jesteśmy za to ogromnie

wdzięczni - wyjaśniła rzeczniczka fundacji.

W polskiej bazie danych DKMS zarejestrowanych jest już ponad 2 miliony 100 tys. osób. - To są te osoby, które podjęły świadomą decyzję, że są w gotowości, gdyby w potrzebie znalazł się ich bliźniak genetyczny - tłumaczyła na antenie Polskiego Radia Justyna Rogowiec z Fundacji DKMS. Polska baza jest trzecią co do wielkości bazą w Europie i piątą na świecie.

Local content wzmocni polskie firmy

Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach to wydarzenie, podczas którego często zapadają decyzje wpływające na kierunki rozwoju gospodarki. Nie inaczej było podczas tegorocznej edycji, gdzie szeroko zaprezentowano nową rządową inicjatywę „Local content. Z korzyścią dla Polski”.



przekłada się na budowanie kompetencji, które w kolejnych latach pozwalają im świadczyć usługi serwisowe i remontowe.

Na znaczenie systemowego podejścia do projektu zwraca uwagę również Wojciech Balczun. Minister wskazuje, że inicjatywa opiera się na analizie najlepszych praktyk stosowanych w Unii Europejskiej, w tym koncepcji „Buy European”, i jest powiązana z dokumentem „Polityka zakupowa państwa”. W jego ocenie w przetargach kluczowe znaczenie powinna mieć najkorzystniejsza oferta, a nie wyłącznie najniższa cena, która powinna stanowić jedynie jeden z elementów oceny.

Z punktu widzenia PGE inicjatywa „Local content” stanowi narzędzie wzmacniania krajowego łańcucha dostaw oraz budowy długoterminowej wartości dla gospodarki. Spółka traktuje ją jako integralny element realizacji swojej strategii inwestycyjnej i transformacji energetycznej. Włączenie polskich firm w realizację kluczowych projektów ma nie tylko zwiększyć ich udział w rynku, ale także podnieść kompetencje całego sektora i wzmocnić bezpieczeństwo energetyczne kraju.

Jest ona elementem filozofii gospodarczej rządu oraz realizacją priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych. Jej głównym celem jest zwiększanie udziału krajowych firm w łańcuchach dostaw, zwłaszcza przy inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa. O szczegółach projektu podczas otwarcia stoiska „Local content” mówi Wojciech Balczun.

– Stworzyliśmy ideę, która stanowi element budowy nowego systemu gospodarczego i ekosystemu na kolejne lata. To jeden z priorytetów rządu – podkreśla minister. – Zadaniem tej inicjatywy jest maksymalne wsparcie krajowego komponentu w inwestycjach realizowanych w nadchodzących dekadach – dodawał.

Wspólna agenda spółek Skarbu Państwa

W realizację inicjatywy zaangażowały się największe spółki z udziałem Skarbu Państwa, m.in. KGHM, ORLEN, Tauron, Enea oraz PGE Polska Grupa Energetyczna. Otwarcie wspólnego stoiska podczas kongresu było kolejnym etapem wdrażania projektu „Local content” w Polsce. Jak podkreśla Dariusz Lubera, prezes zarządu PGE, inicjatywa ma charakter długofalowy i została zaprojektowana jako przedsięwzięcie rozpisane na dekady, a nie krótkoterminowe działania. Z perspektywy PGE projekt wpisuje się bezpośrednio w strategię spółki.

– Już w ubiegłym roku zaplanowaliśmy udział polskich przedsiębiorców w realizacji naszych inwestycji w perspektywie 10 lat na poziomie 150 mld zł. Obecnie w obszarze dystrybucji udział krajowych firm przekracza 85% – wyjaśniał Dariusz Lubera.

Transformacja i nowe podejście do inwestycji

Inicjatywa została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez MAP, z udziałem przedstawicieli innych resortów oraz instytucji, takich jak Urząd Zamówień Publicznych czy Główny Urząd Statystyczny.

Zakłada ona nie tylko zwiększenie udziału krajowego komponentu w inwestycjach, lecz także jego systematyczne wzmacnianie w największych projektach infrastrukturalnych. W nadchodzącej dekadzie sama polska energetyka może przeznaczyć na inwestycje ponad bilion złotych.

– Polska znajduje się dziś w wyjątkowym momencie swojej historii. Okres transformacji gospodarczej po 1989 roku dobiegł końca. Jesteśmy jedną z największych gospodarek świata i chcemy dalej wzmacniać potencjał krajowych

firm – zaznaczał minister Balczun. Do doświadczeń transformacji nawiązywał również Dariusz Lubera.

– Nigdy wcześniej sektor nie dysponował tak dużymi środkami inwestycyjnymi. Zawsze zależało mi, aby jak największa ich część trafiała do polskich firm – podkreślał.

Local content a przyszłość polskiej energetyki

Strategia PGE do 2035 roku zakłada nakłady inwestycyjne rzędu 235 mld zł, z czego około 150 mld zł ma trafić do krajowych przedsiębiorstw. Udział lokalnego komponentu różni się jednak w zależności od projektu. W przypadku morskiej farmy wiatrowej Baltica 2 planowany poziom wynosi 25–30%.

– W tym roku ogłosimy około 40 postępowań związanych z projektem Baltica 2. Pomagają w tym zmiany w prawie

zamówień publicznych, które sprzyjają uwzględnieniu szerszych kryteriów niż tylko cena – zaznacza Dariusz Lubera.

Znaczenie inicjatywy „Local content” wykracza poza sam etap realizacji inwestycji. Jak podkreśla prezes PGE Dariusz Lubera, udział polskich firm w projektach



Komisja Europejska zarzuciła Mecie naruszenie unijnych przepisów

oprac. Anna Nagel
Bruksela

Komisja Europejska zarzuciła koncernowi Meta naruszenie unijnych przepisów o usługach cyfrowych (DSA), ponieważ firma nie zapobiegała korzystaniu z Instagrama i Facebooka przez dzieci poniżej 13. roku życia.

Jak przyznała KE, wstępne ustalenia wskazują, że Meta nie przeprowadziła rzetelnej oceny ryzyka związanego z dostępem do jej usług przez osoby poniżej 13 lat, a także nie wprowadziła skutecznych środków, aby uniemożliwić dzieciom dostęp do jej usług lub - jeśli te w jakiś sposób ten dostęp uzyskały - odebrać im go.

KE zarzuciła Mecie, że chociaż we własnym regulaminie ustaliła, iż użytkownicy platform muszą mieć ukończone 13 lat, bo uznała, że treści przedstawiane na Facebooku i Instagramie nie są odpowiednie dla młodszych dzieci, to zasada ta w praktyce nie jest przestrzegana. Środki do weryfikacji wieku wprowadzone przez platformy można łatwo obejść, wystarczy, że dziecko

podczas tworzenia konta poda fałszywą datę urodzenia, żeby mogło założyć konto i korzystać z serwisów. Koncern - jak ustaliła KE - nie posiada innych, skuteczniejszych mechanizmów weryfikacji wieku.

Komisja zaleciła Mecie, aby usunęto luki w zabezpieczeniach, tak by do serwisów i nieodpowiednich treści na nich publikowanych nie miały dostępu osoby poniżej 13 lat. Koncern będzie musiał poprawić także sposób przeprowadzania obowiązkowej oceny ryzyka. Dodatkowo platformy Instagram i Facebook muszą wzmocnić narzędzia umożliwiające wykrywanie i usuwanie zbyt młodych użytkowników ze swoich serwisów.



Meta ma teraz czas na udzielenie KE pisemnej odpowiedzi i usunięcie naruszeń

„Wojna zbożowa” Ukrainy z Izraelem z Rosją w tle

Grzegorz Kuczyński
Kijów

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Andrij Sybiha oświadczył, że do izraelskiego portu w Hajfie przybył kolejny statek z ukraińskim zbożem, które według Kijowa zostało wywiezione przez Rosję z okupowanych terytoriów.

„Przyjazne stosunki ukraińsko-izraelskie mogą przynosić korzyści obu krajom, a nielegalny handel Rosji skradzionym ukraińskim zbożem nie powinien ich podważać” - napisał Sybiha w mediach społecznościowych.

Według niego Ukraina nie oczekiwała się odpowiedniej reakcji ze strony Izraela również w przypadku przybycia poprzedniego takiego transportu. Wówczas, jak twierdzi Sybiha, do Hajfy również dostarczono skradzione zboże.

Minister wezwał Izrael do nieprzyjmowania takich ładunków, ostrzegając, że może to zaszkodzić stosunkom dwustronnym. „W tym kontekście oficjalnie zaprosiliśmy już ambasadora Izraela w celu wręczenia



FOT. ADAM JANKOWSKI / ARCHIWUM FP

Prezydent Wołodymyr Zełenski oświadczył, że jego kraj przygotowuje sankcje wobec osób zaangażowanych w handel zbożem pochodzącym z okupowanych przez Rosję terenów ukraińskich

noty protestacyjnej i prośby o podjęcie odpowiednich działań” - poinformował szef MSZ.

Według danych Służby Wywiadu Zagranicznego Ukrainy Rosja wywozi zboże z terytoriów okupowanych i sprzedaje je na rynkach zewnętrznych pod pozorem własnego eksportu. Według szacunków Kijowa tylko w 2025 roku w ten sposób mogło zostać wywiezione ponad 2 mln ton zboża.

„Aby ominąć sankcje, Rosja stosuje schemat „ship-to-ship” w punkcie przeładunkowym portu Kaukaz, wykorzystując

statki-magazyny. Pozwala to ukryć rzeczywiste pochodzenie zboża” - zauważył wywiad ukraiński.

Zełenski grozi sankcjami

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski we wtorek rano oświadczył na swoich profilach w mediach społecznościowych, że kolejny statek z ładunkiem ukraińskiego zboża, skradzionego przez Rosję, „przybył do portu w Izraelu i przygotowuje się do rozładunku”.

„To nie jest czysty biznes i nie może nim być. Władze Izraela nie mogą nie wiedzieć, jakie statki i z jakim ładunkiem przybywają do portów kraju” - napisał Zełenski. „Naprawdę pracujemy nad tym, aby bezpieczeństwo, w szczególności w regionie Bliskiego Wschodu, było większe. Oczekujemy, że władze Izraela będą szanować Ukrainę i nie będą podejmować kroków, które osłabiają stosunki dwustronne” - zaznaczył również prezydent Ukrainy.

Dodał, że handel skradzionym zbożem narusza między innymi izraelskie prawo, i poinformował, że Ukraina „na podstawie infor-

macji od naszych służb wywiadowczych przygotowuje odpowiedni pakiet sankcji, który obejmie zarówno tych, którzy bezpośrednio transportują to zboże, jak i osoby fizyczne oraz prawne, które próbują zarabiać na takim przestępczym procederze”.

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow odmówił komentarza w sprawie doniesień o konflikcie między Ukrainą a Izraelem dotyczącym dostaw zboża. - Nie chcielibyśmy tego w żaden sposób komentować ani angażować się w tę sprawę - powiedział.

Jak reaguje Izrael?

Na oświadczenie Andrieja Sybihi zareagował już minister spraw zagranicznych Izraela Gideon Saar. Stwierdził, że zarzuty wysunięte przez Ukrainę nie są poparte dowodami.

„Dowody potwierdzające te zarzuty nie zostały dotychczas przedstawione” - napisał w poście w serwisie społecznościowym X. Zauważył również, że stosunków dyplomatycznych między przyjaznymi krajami nie należy wyjaśniać za pośrednictwem mediów lub sieci społecznościowych.

REKLAMA

0011516271

BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium
nowej generacji
w Inowrocławiu

REZERWACJE
POBYTÓW STACJONARNYCH

☎ 52 357 30 84

✉ recepcja@balneamed.pl



Balne Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

- Narządy ruchu i schorzenia reumatyczne
- Choroby dróg oddechowych
- Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
- Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
- Stres, napięcie i zaburzenia snu.

☝ ul. Macieja Wierzbńskiego 50A
88-100 Inowrocław

www.balneamed.pl



Brytyjski monarcha przemawiał w Kongresie i okazał wsparcie prezydentowi USA

oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Król Wielkiej Brytanii Karol III wezwał w przemówieniu do połączonych izb Kongresu do wzmocnienia sojuszu Ameryki z Europą oraz do powstrzymania pokusy skupiania się na sobie.

- Modłę się z całego serca, aby nasz Sojusz nadal bronił naszych wspólnych wartości, wraz z naszymi partnerami w Europie i Wspólnocie Narodów, a także na całym świecie i abyśmy zignorowali donośne wezwania do coraz większego skupienia się na sobie - powiedział Karol.

Wezwanie do zacieśnienia i odnowienia więzów transatlantyckich - zarówno sojuszu USA i Wielkiej Brytanii, jak i NATO - było głównym tematem przemówienia monarchy do Kongresu, dopiero drugiego takiego wystąpienia w historii. Karol przekonywał, że sojusz zbudowany na filarach Ameryki i Europy „jest dziś ważniejszy niż kiedykolwiek”, podobnie jak zaangażowanie USA w NATO. Przypomniał też, że NATO przyszło Ameryce z po-



FOT. PAPA/KAJLIE COOPER / POOL

Karol III przemawiał w amerykańskim Kongresie

mocą po zamachach 11 września.

- Bezpośrednio po zamachach z 11 września, gdy NATO po raz pierwszy powołało się na Artykuł 5, a Rada Bezpieczeństwa ONZ zjednoczyła się w obliczu terroru, wspólnie odpowiedziliśmy na wezwanie - tak jak nasze narody czyniły to od ponad wieku, ramię w ramię, w czasie dwóch wojen światowych, zimnej wojny, Afganistanu - powiedział brytyjski monarcha.

- Dziś, panie przewodniczący, ta sama niezłomna de-

terminacja jest potrzebna do obrony Ukrainy i jej najważniejszych obywateli, aby zapewnić prawdziwie sprawiedliwy i trwały pokój - dodał.

Wiele z elementów przemówienia króla zdawało się być odwołaniami do krytyki Sojuszu i Europy ze strony Donalda Trumpa i jego wątpliwości co do przydatności sojuszników i sojuszy, a także filozofii „America First”. Przekonywał jednak, cytując Abrahama Lincolna, że choć słowa Ameryki mają wagę i znaczenie, „działania tego wielkiego Narodu mają jeszcze większe znaczenie”.

Jedną z najgłośniejszych owacji otrzymał natomiast po tym, jak potępił niedawny zamach na prezydenta Trumpa, który miał jego zdaniem „zaszkodzić przywództwu naszego kraju oraz wznieść powszechny strach i niezgodę”.

- Pozwólcie mi powiedzieć z niezachwianą determinacją: takie akty przemocy nigdy nie powiodą się - powiedział król.

Wystąpienie Karola III było drugim w historii przemówieniem brytyjskiego monarchy w Kongresie.

PAP

tygodnik Regionów

Czwartek-niedziela, 30.04-3.05. 2026

ZDROWIE

ADHD to nie tylko problem dzieci. Z tego tak naprawdę się „nie wyrasta. Ale też nie wszystko jest ADHD, bo to jest zaburzenie neurorozwojowe **str. 14**

ZA TYDZIEŃ

W powiecie myśliborskim odnaleziono szczątki francuskich jeńców. Jeden z nieśmiertelników uruchomił szeroko zakrojone poszukiwania.



FOT. ANNA KOC

Zniknęła z mapy miasta, wraca w filmie. Wirtualna opowieść o słynnej restauracji

Sto lat temu była jednym z najchętniej odwiedzanych miejsc wypoczynku Szczecinian. Teraz to zapomniane miejsce ma szansę znów ożyć. Tym razem w świecie wirtualnym **str. 12-13**

Dziś są tylko schody, czyli wirtualna opowieść o słynnej restauracji

Marek Jaszczynski
Historia

Przez dziesięciolecia była jednym z najchętniej odwiedzanych miejsc wypoczynku Szczecinian. Dziś po dawnej restauracji w Lesie Arkońskim zostały jedynie schody, fragment łuku i ślady fundamentów. Teraz to zapomniane miejsce ma szansę znów ożyć trwa produkcja wirtualnego filmu, który odtworzy zarówno jego wygląd, jak i klimat sprzed ponad stu lat.

Powstaje wyjątkowy projekt, który przeniesie widzów do Szczecina sprzed ponad 100 lat. W przygotowaniu jest film poświęcony dawnej leśniczówce Forsthaus Eckerberg - miejscu, które przed laty tętniło życiem, a dziś zniknęło z miejscowego krajobrazu.

Za realizację odpowiada architektka Anna Koc, znana z tworzenia szczegółowych rekonstrukcji historycznych. W swoim dorobku ma już m.in. wirtualne odtworzenie Mostku nad Rusałką, wieży Quistorpa, osady Iryjskiej nad Osówką (czyli dzisiejszego Niemierzyna w czasach rzymskich), XVII-wiecznej wsi Niemierzyn oraz okolic Syrenich Stawów, a ostatnio również synagogę z ulicy Dworcowej (zniszczoną w 1938 roku).



FOT. ANNA KOC

Tym razem mierzy się z kolejnym ambitnym zadaniem - rekonstrukcją Forsthaus Eckerberg. Widzowie zobaczą nie tylko bryłę budynku, ale również jego wnętrza, odtworzone na podstawie dostępnych materiałów i wiedzy historycznej.

- Chciałabym jeszcze bardziej dopracować ten projekt i nadać mu znamiona filmu fabularnego, bardziej etiudy. Pasja do historii swojego miasta i grafika komputerowa to moje dwie miłości - zapowiada Anna Koc.

Forsthaus Eckerberg po-

wstał w latach 1878-1879 przy drodze prowadzącej z Osowa (dawnego Wussow) do nieistniejącej dziś leśniczówki Steinfurter Mühle, zlokalizowanej w rejonie obecnego kąpieliska Arkonka. Obiekt znajdował się w pobliżu wieży Quistorpa - jednego z najbardziej charakte-

rystycznych punktów przedwojennego Szczecina.

Choć formalnie była to leśniczówka, miejsce szybko zyskało popularność jako restauracja i punkt spotkań mieszkańców. To właśnie w tej roli zapisało się w pamięci szczecinian.

- Forsthaus Eckerberg za-

mieszkiwało na stałe siedem osób. Jednak przed wojną znane było przede wszystkim jako restauracja „pod kasztanami”, gdzie - zarówno w stylowym salonie, jak i w ogrodzie - można było degustować różnorodne trunki - opowiada autorka projektu.



FOT. ANNA KOC



FOT. ANNA KOC



FOT. ARCHIWUM MARKA JASZCZYŃSKIEGO

FOT. ARCHIWUM MARKA JASZCZYŃSKIEGO

Restauracja była w stanie obsłużyć jednocześnie nawet 450 gości, co czyniło ją jednym z największych i najbardziej popularnych lokali wypoczynkowych w tej części miasta.

Po II wojnie światowej zabudowania nie zostały zabezpieczone i szybko uległy dewastacji. W efekcie zdecydowano o ich rozbiórce. Z dawnego kompleksu przetrwały jedynie nieliczne relikty - fragmenty łuku, schody oraz pozostałości fundamentów, ukryte dziś wśród leśnej roślinności.

Jednocześnie każdy z nas może wesprzeć produkcję film.

W sieci trwa zbiórka na zakup profesjonalnej stacji roboczej, niezbędnej do dalszych prac nad filmem. Jak zaznacza autorka projektu, odpowiednie zaplecze technologiczne to kluczowy element, który pozwoli w pełni zrealizować ambitną wizję i oddać historyczne detale z należytą dokładnością. Produkcja filmu wymaga bowiem bardzo zaawansowanego sprzętu komputerowego, który pozwala na tworzenie szczegółowych rekonstrukcji i realistycznych wizualizacji.

W planach rekonstrukcji 3D jest jeszcze jedna znana szcze-

cińska budowla, która nie dotrwała do naszych czasów. To zamek Oderburg, czyli siedziba Gryfitów. Początki tego miejsca sięgają 1360 roku, kiedy książę Barnim III założył na wzgórzu w Grabowie pod Szczecinem klasztor kartuzów o nazwie Gottesnade („Łaska Boża”). Zakon szybko się wzbogacił dzięki licznym nadaniom ziemskim i dochodom, stając się ważnym ośrodkiem gospodarczym regionu.

Wraz z upływem czasu klasztor podupadł rozluźniono reguły zakonne, a po wprowadzeniu reformacji na Pomorzu

w 1538 roku kartuzi opuścili to miejsce.

Kilka lat później, po pożarze Szczecina, książę Barnim IX przebudował dawny klasztor w reprezentacyjną rezydencję książęcą nazwaną Oderburg.

Zamek zyskał renesansowy charakter powstały wieże z miedzianymi hełmami, bogato zdobione wnętrza, kaplica oraz liczne dzieła sztuki. Rezydencja była tak okazała, że uznawano ją za bardziej imponującą niż zamek książęcy w centrum Szczecina. Po śmierci Barnima IX w 1573 roku znaczenie Oderburga zaczęło maleć. Kolejni

władcy rzadko z niego korzystali, a w XVII wieku zamek stopniowo popadał w ruinę. Podczas wojny trzydziestoletniej w 1630 roku został zajęty i splądrowany przez wojska szwedzkie. Zrywano dachy, rabowano wyposażenie, a budowla zaczęła się szybko niszczyć.

W kolejnych latach zamek był rozbierany jego cegły i materiały wykorzystywano do budowy innych obiektów w Szczecinie. Do XVIII wieku pozostały jedynie ruiny, które ostatecznie zniknęły w XIX wieku wraz z rozwojem zabudowy Grabowa.



Kod do zrzutki na zbiórkę sprzętu do produkcji wyjątkowego filmu

REKLAMA

0011509798



CZERWCOWA REGENERACJA



7 noclegów w terminie
od 31.05 do 7.06.2026 r.



trzy posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego



konsultacja lekarska



20 zabiegów w trakcie pobytu



7 wejść do Strefy Relaksu
(grota solna, sauna fińska i parowa,
jacuzzi, siłownia)



voucher do Integracja Cafe

☎ 52 356 31 01 ☎ 52 356 31 00 ☎ 52 356 33 20 📧 rezerwacja@solanki.pl 🌐 www.solanki.pl

ADHD to nie tylko problem dzieci. Z tego tak naprawdę nigdy się „nie wyrasta”

Joanna Boron
Zdrowie

Jak wygląda ADHD osoby dorosłej? Dlaczego nie warto sobie samemu stawiać diagnozy? O tym rozmawiamy z Sylwią Hille-Jarząbek, terapeutką, wykładowczynią w Państwowej Akademii Nauk Stosowanych

Piętnaście, dwadzieścia lat temu większość z nas nie wiedziała co to jest z ADHD. Dzisiaj każdy świetnie zna ten skrót, ale kojarzy je głównie z dziećmi. A przecież dzieci z ADHD w pewnym momencie stają się dorosłymi z ADHD. Jak wygląda ADHD osoby dorosłej?

To zależy. Bo już dziesięć, piętnaście lat temu poradnie pedagogiczno-psychologiczne przeprowadzały badania pod kątem zespołu nadpobudliwości psychoruchowej, ale rzeczywiście faktem jest, że o tym się nie mówiło w przestrzeni publicznej. Jeżeli dziecko było zdiagnozowane, otrzymywało pomoc i nauczyło się radzić sobie ze swoim zaburzeniem: z impulsywnością, z zaburzeniami koncentracji uwagi, z nadaktywnością - to zwiększało prawdopodobieństwo, że w życiu dorosłym będzie radzić sobie całkiem dobrze. Dorosłym z utrwalonym zaburzeniem, tym którzy nie usłyszeły diagnozy, nie nauczyły się żyć z ADHA, może być całkiem trudno, ale też może być dosyć dobrze.

Gdy myślimy o ADHD dziecięcym, to mamy pewien obraz - dzieci, które nie potrafią się na niczym skoncentrować, które ciągle muszą coś robić, ciągle zmieniają zainteresowania. Jest w ich życiu dużo takiego chaosu. Ci dorośli też żyją w takim chaotycznym świecie?

I tu znowu różnie bywa. Każda z tych osób będzie funkcjonować inaczej. Znam osoby z ADHD, które kochają planować i są dobrze zorganizowane. Pewnym wyznacznikiem są ryzykowne zachowania. ADHD to jest m. in niedobór dopaminy. Dopamina to hormon działania. Jeżeli stale poszukujemy dopaminy, jesteśmy poszukiwaczami wrażeń, to łatwo możemy sobie zastąpić brak np. przykład uzależnieniem albo innymi niewspierającymi zachowaniami.



- ADHD to neurorozwojowy wzorzec funkcjonowania, w którym układ uwagi, impulsywności i regulacji emocji działa inaczej niż u większości. To nie brak zdolności, lecz inny sposób przetwarzania świata, który bywa trudny - mówi Sylwia Hille-Jarząbek, terapeutka, wykładowczyni w Państwowej Akademii Nauk Stosowanych

Domyślałam się, że wielu dorosłych nigdy diagnozy nie usłyszało i dzisiaj nie radzą sobie ze swoim życiem. Maja problemy, trafiają do gabinetu i słyszą diagnozę ADHD. Zakładam, że to jest dla nich szok.

Z reguły do psychologa celem wykonania diagnozy kieruje lekarz psychiatra, do którego zgłaszają się osoby, które zaczynają zauważać trudności i poszukują ich przyczyny. Głównie to zaburzenia koncentracji, wewnętrzny niepokój oraz obniżony nastrój. Myślałam, że zachorowały na depresję, ale psychiatra zbiera wywiad i mówi: „to wygląda na zaburzenie neurorozwojowe”, zaczyna dopytywać, jak to było w dzieciństwie. I jeżeli ma ku temu wskazówki, kieruje właśnie do psychologa po to, żeby zdiagnozował pod kątem ADHD.

No dobrze, osoba dorosła, słyszy diagnozę ADHD i co się robi dalej? Na czym polega taka terapia osoby z takim właśnie zdiagnozowanym problemem?

Terapia może iść dwutorowo. Pierwsza rzecz to farmakoterapia. Po badaniu psychologicznym, osoba wraca do lekarza psychiatry i jeżeli to jest wymagane, włączone jest leczenie farmakologiczne.

Warto nadmienić, że nie każda osoba z ADHD potrzebuje leków. To by było zbyt proste, prawda? Najbardziej rekomendowaną formą wsparcia są grupy psychoedukacyjne, w których nabywamy wiedzy i umiejętności radzenia sobie ze skutkami swojego ADHD. Bo jak już mówiłam każdy przypadek jest inny - u jednego ADHD objawiało się będzie właśnie w chaosie, w niedowożeniu zadań. Ale będą osoby, u których będą kulały relacje, dla przykładu „gadulstwo” może być jednym z objawów ADHD, ciągle przerywanie, czyli „wiem, wiem, co chcesz powiedzieć”. Proszę sobie wyobrazić, jaką frustrację taki sposób komunikacji może budzić u drugiego człowieka, z którym jesteśmy w relacji. Nie może on zdania dokończyć, bo my już wiemy, co on chce nam powiedzieć. I tu pomoc może właśnie grupa psychoedukacyjna, która pokazuje, że mamy podobnie, ale też uczymy się jak zmieniać swoje adhdowe życie.

Dla mnie to pojęcie nowe Często mylimy pojęcie grup psychoedukacyjnych z psychoterapią. W psychoterapii pracujemy nad zmianą. Ale jak zmienić nasz mózg? To jest zaburzenie neurorozwojowe

i musimy o tym pamiętać, że my się tacy rodzimy. Jednym z elementów procesu jest zaakceptowanie tego, że właśnie tacy jesteśmy. W psychoterapii, gdzie pracujemy nad zmianą psychoterapeuta nie mówi pani, co pani ma zrobić. Pani sama musi dojść do tego, co będzie dla pani korzystne, zbudować rozwiązanie. W ADHD zaś dajemy gotowe, sprawdzone metody, które mogą działać. Ale to już nie jest psychoterapia.

To co to za gotowce, które pozwalają zapanować nad ADHD?

- Bardzo różne. Są ci, którzy nie mogą dowiedzieć zadania do końca i I będą ci, co nie mogą zacząć. W przypadku zacyzniania zadań dopamina jest hormonem, który nam bardzo pomaga. Osoby, które ADHD nie mają, myślą sobie „rozładuję zmywarke”. Mózg mówi „okej”. Dopamina nam się produkuje. Idziemy, wykonujemy zadanie. U osoby z ADHD pojawia się taka sama myśl. „Rozładuję zmywarke”. I nie dzieje się nic, bo u nich z chwilą, kiedy zaczynają działać, dopiero zaczyna się produkować dopamina. W ADHD motywacja to jest luksus, który przychodzi wtedy, kiedy zaczniemy zadanie. Tu ma zastosowanie zasada 120 sekund,

czyli niejako „zmuszenie się” do zadania oraz podanie sygnału dla mózgu będą, ile to zadanie będzie trwało - tylko 120 sekund - zwiększa prawdopodobieństwo, że będzie nam się chciało robić dłużej, jak już zaczniemy, więc finalnie je dokończymy. Działać też będzie nam nauka odbodźcowania się, autoregulacji, przyglądania się, kiedy mi te moje wewnętrzne korki wybuchają, kiedy mi się ta moja nadreaktywność odzywa. Nad tym możemy pracować, ale musimy po prostu też wiedzieć jak. I taką wiedzę możemy uzyskać w grupie psychopschoedukacyjnej dla osób dorosłych z ADHD.

Widziałam wysyp filmików w internecie pokazujących w zabawny sposób problemy osób dorosłych z ADHD. Był też taki właśnie ze zmywarą, że normalna osoba wstaje, rozładowuje czy załadowuje zmywarę, a osoba z ADHD wkłada jeden talerz, zaczyna robić inne rzeczy, w międzyczasie wypije łyk kawy, umaluje się, ale tylko do połowy... To nie jest zabawne. U tych osób to się łączy z ogromnym cierpieniem, bo z tego chaosu wynikają konkretne konsekwencje. Bo jeżeli mówimy o zmywarce, no to powiedzmy sobie szczerze - ży-

cie nasze się nie zawali, gdy jej nie zapakujemy, lub nie rozpakujemy. Ale jeżeli nie odbierzemy dziecka z przedszkola, bo zapomniał, że przed szkołą jest czynne do jakiejś godziny, to już zaczynamy się problem. Jeżeli nie możemy dowiedzieć zaplanowanych czynności do końca, nie możemy ich zrealizować, to co to o nas mówi innym? Jak wpływa na to co o sobie myślimy? To bardzo mocno wpływa na naszą samoocenę.

Ta „sława” którą dziś cieszy się ADHD, pomaga?

- Trudno jednoznacznie na to pytanie odpowiedzieć, więc może powiem tak trochę naokoło. Martwi mnie to, że część osób może na podstawie takich „filmików” się samodiagnozować. A to nigdy nie jest dobry pomysł. Jedno jest pewne: nie wszystko jest ADHD, bo to jest zaburzenie neurorozwojowe, więc są pewne warunki, które muszą wystąpić, żebyśmy taką diagnozę mogli postawić. Punkt pierwszy - czy problem występował w dzieciństwie?

Przy czym to nie musi być ta historia, że ktoś chodził w kółko po klasie, bo to może być taka historia, że ktoś siedział cicho i grzecznie, no ale całe zeszłyty miał zamalowane w kwiatki. Istotny jest dokładny wywiad rozwojowy, bo jeżeli do 12 roku życia nie było „objawów” ADHD to my nie mamy do czynienia z ADHD, tylko na przykład mamy dorosłą osobę w okresie perimenopauzy albo osobę doświadczającą kryzysu zdrowia psychicznego. Często objawy są bardzo podobne, ale to już nie jest ADHD! Poza tym musimy rozgraniczyć, czy to jest ADHD, czy my tutaj mamy zaburzenie osobowości, na przykład typu borderline, którego impulsywność jest składową. W PTSD również zachowania są bardzo podobne do objawów ADHD, nie będą one wynikały z zaburzenia neurorozwojowego, tylko z tego faktu, że ten człowiek doświadczył czegoś trudnego, więc to różnicowanie jest bardzo istotne. A potem idziemy do sekcji numer dwa, czyli mamy testy psychologiczne, które są testami psychometrycznymi, które są testami mierzalnymi i które nam też dają informację o człowieku. Diagnoza jest procesem. Stawiać powinni ją tylko ci, którzy mają wykształcenie i doświadczenie.

Bełchatów: albo będzie atom, albo nie będzie nic

Magdalena Buchalska-Frysz

Elektrownia atomowa to „być albo nie być” dla Bełchatowa. Chęci są, atuty są, tylko decyzji wciąż nie ma. Za to jest silny konkurent do budowy drugiej atomówki - Konin

Wydobycie węgla brunatnego się zmniejsza, bloki węglowe będą stopniowo wyłączane, czas ucieka, a Bełchatów czeka na tę ważną decyzję. Kto wie, czy nie ważniejszą niż ta, która przed laty pozwoliła tu uruchomić górnictwo-energetyczne zagłębie dostarczające dziś 20 procent energii elektrycznej w Polsce. Teraz walka toczy się bowiem o przetrwanie i choć muzyka wciąż gra, nasuwa się pytanie, czy ten Titanic powoli nie tonie. Chyba że uratuje go elektrownia atomowa.

Jeszcze kilka lat temu wieść o tym, że w okolicach Bełchatowa mogłaby powstać elektrownia atomowa, wzbudzała u wielu jeśli nie strach, to niepokój i niedowierzanie. Dziś wzbudza nadzieję. Na to, że dzięki temu Bełchatów przetrwa, a nawet będzie się rozwijał. Inie tylko Bełchatów, ale cały region łódzki, który wtopi się w łańcuch dostaw i powiązań gospodarczych. Na razie wszyscy czekają na decyzję rządu, gdzie stanie druga w Polsce elektrownia atomowa: w Bełchatowie czy w Koninie?

Dlatego dziś wszystkie ręce są już na pokładzie. O atomie w Bełchatowie mówią lokalni samorządowcy, popierają ich koledzy z wielu sąsiednich samorządów w Łódzkiem, władze wojewódzkie, część parlamentarzystów, wielu przedstawicieli świata nauki i biznesu, już nie tylko tego lokalnego. Podpisują deklaracje poparcia, organizują konferencje, nadzwyczajne sesje, spotkania, lobują w Warszawie, wysyłają pisma, tworzą projekty. Radni chyba wszystkich już powiatów w województwie podjęli uchwały-ty bądź stanowiska popierające to przedsięwzięcie. Na Politechnice Łódzkiej deklarację poparcia przyjęło również wspólnie: środowisko naukowe, politycy i reprezentanci samorządów. W styczniu w Bełchatowie zorganizowano wyjazdową, nadzwyczajną Sesję Sejmiku Województwa Łódzkiego, która zgromadziła samorządowców, polityków, naukowców i przedstawicieli świata biznesu. To

wówczas podpisano deklarację popierającą budowę atomu w Bełchatowie, a wcześniej powołano stowarzyszenie „Tak dla atomu w Bełchatowie”.

Atom to jedyna szansa

Wszystko po to, by pokazać moc poparcia do umieszczenia elektrowni atomowej w okolicach Bełchatowa, ale też uświadomić negatywne skutki, jakie przyniesie likwidacja kopalni i elektrowni bez ciągu dalszego. A te będą niewyobrażalne. Dziś tylko w kopalni, elektrowni Bełchatów i spółkach zależnych pracuje około 12 tys. ludzi, a to nie wszyscy, bo cały region pośrednio związany jest z energetyką.

- W mojej ocenie ścieżka od węgla dla atomu jest jedyną szansą, by ta społeczność utrzymała status życia - prof. Łukasz Bartela z Politechniki Śląskiej nie pozostawia złudzeń. I apeluje, że to właśnie jest ten czas na przygotowanie się do konkretnego działania.

W walce o atom w Bełchatowie są oczywiście związkowcy. Przedstawiciele związków zawodowych działających w ramach PGE GIEK napisali list do premiera Donalda Tuska, namiskając, by w końcu zapadła decyzja o lokalizacji drugiej w Polsce elektrowni atomowej. Bo Bełchatów nie jest w tym wyścigu sam - podobne marzenia ma Konin i właśnie te dwie lokalizacje są brane pod uwagę. List podpisali reprezentanci 30 organizacji związkowych, czyli wszystkich z koncernu. A przecież nie zawsze związkowcy w Bełchatowie mówili jednym głosem.

- Musimy zrobić wszystko, by Bełchatów nie stał się drugim Wałbrzychem - mówią dziś.

W latach 90. XX wieku Wałbrzych przeszedł drastyczną transformację - po szybkiej likwidacji kopalni węgla kamiennego stał się biednym miastem z wysokim bezrobociem i zapaścią społeczną.

Bełchatów z pewnością ma atuty: lokalizacja w centrum Polski, wykształcona i doświadczona kadra techniczna, zasoby ludzi do pracy, którzy teraz zatrudnieni są w kopalni i elektrowni Bełchatów oraz spółkach zależnych. Po tych właśnie firmach pozostanie cała infrastruktura techniczna, zaplecze, sprzęt i gotowe możliwości wyprowadzenia mocy. Badania już teraz wskazują, że elektrownia atomowa może tu powstać. Choćby



Dziś Bełchatów to wciąż serce polskiej energetyki. Dwanaście bloków produkuje około 20 procent krajowej energii elektrycznej. Ale jeśli szybko nie zapadną decyzje o lokalizacji tutaj elektrowni jądrowej, po 2038 roku nie będzie tu nic

dlatego, że nie było tu nigdy tak silnych wstrząsów, które, według prawa jądrowego, wykluczałyby lokalizację bełchatowską.

Elektrownia atomowa nie byłaby zresztą posadowiona dokładnie w miejscu obecnej, ale w jej pobliżu. Musiałaby być przesunięta o kilka kilometrów od krawędzi wyrobiska, by zwiększyć bezpieczeństwo.

PGE GIEK obala też zarzuty o braku odpowiedniej ilości wody do chłodzenia reaktorów. I wskazuje kilka źródeł, w zależności od wybranej technologii: system odwodnienia kopalni, czynne ujęcie wody na Warcie w Zakrzówku Szlacheckim, nieczynne, ale gotowe do uruchomienia ujęcie w Bronisławowie oraz potencjalne kolejne ujęcie na Warcie w Osjakowie.

Kolejny ważny czynnik to rozwinięta sieć przesyłowa.

Rok 2030 - wtedy zacznie się wygaszanie

Dziś Bełchatów to wciąż serce polskiej energetyki. Dwanaście bloków produkuje około 20 proc. krajowej energii elektrycznej. Kopalnia wydobywa rocznie ok.

30 mln ton węgla, a elektrownia produkuje moc mogącą zasilić kilka dużych miast. Tyle że zasoby się kurczą, a świat stawia na nowe technologie. Już w 2030 roku rozpocznie się stopniowe wygaszanie bloków Elektrowni Bełchatów, a ostatni blok ma zostać wyłączony w 2036 roku. Złoża też powoli się kończą: aktualnie zasoby to 210 mln ton wę-

gla. Niewykluczone, że kopalnia będzie wydobywać jeszcze węgiel pod obwodnicą Kleszczowa, gdzie zalega około 90 mln ton. Decyzji jeszcze nie ma. To mogłoby przedłużyć pracę bełchatowskiej elektrowni, ale nie dłużej niż do 2038 roku.

- Czas się kończy, energii wkrótce znacznie brakować - podkreśla Arkadiusz Błaszczak ze Związku Zawodowego „Kadra” w KWB Bełchatów. - Bełchatów idealnie wpisuje się w projekt elektrowni atomowej, póki ma jeszcze zaplecze techniczne, społeczne, ludzkie, które może pociągnąć tak wielką inwestycję. Ma atrybuty energetyczno-techniczne, stąd nasz apel, by w końcu przestać mydlić oczy, tylko podjąć decyzję ostateczną do tego, by finalizować projekt elektrowni jądrowej.

Jak płynnie przejść do atomu

Jak mówią związkowcy, na powstanie elektrowni atomowej potrzeba w Bełchatowie około 15 lat. I jak dodają, właśnie mniej więcej tyle funkcjonować będzie górnictwo.

- Jesteśmy w stanie wpisać się w ten cały proces, by nie trzeba było zwalniać ludzi. Chodzi właśnie o to, by płynnie przejść do elektrowni jądrowej - mówi Błaszczak. - Widzieliśmy to podczas wizyty we Francji, gdzie oglądaliśmy jedną z elektrowni atomowych. Da się to zrobić. Tylko decyzja musi zapaść już, bo zegar tyka.

A jeśli nie projekt jądrowy w Bełchatowie?

- To niestety Bełchatów po roku 2035, a w zasadzie w 2038 roku, znika z mapy energetycznej wytwórczości - mówi Jacek Kaczorowski, prezes PGE GIEK na sesji Sejmiku Województwa Łódzkiego w Bełchatowie.

Czas nagli. Decyzji nie ma i nie wiadomo, kiedy zapadnie.

- W tym roku raczej jeszcze nie - mówi Paweł Gajda, dyrektor Departamentu Energii Jądrowej w Ministerstwie Przemysłu. - Wszystko zależy od tego, kiedy będziemy mieli konkretne dane. Czy w przyszłym roku? To już będzie zależać od wyników badań. Myślę, że to perspektywa mniej więcej dwóch lat. Wstępne wyniki badań są obiecujące. Najważniejsze, że nie wykazały niczego, co wykluczałoby tę lokalizację.

Bełchatów - Konin pół na pół

Obecnie realizowany jest proces związany z wyborem technologii czy finansowaniem tego projektu. Rozmowy prowadzone są z partnerami amerykańskimi, francuskimi, kanadyjskimi. Drugi proces dotyczy właśnie wyboru lokalizacji.

Podobne badania wykonano też w Koninie. Jak pisał Marcin Maliński na portalu Konin Nasze Miasto, ich wyniki też są pozytywne. Więc która lokalizacja ma większe szanse?

- Na dziś powiem, że 50 na 50 procent - odpowiada dyplomatycznie dyrektor Paweł Gajda. Tymczasem politycy chętnie szafują atomem na spotkaniach

z mieszkańcami. Podczas wizyty w Piotrkowie Tryb., jesienią ubiegłego roku, premier Donald Tusk powiedział do mieszkańców:

Dzisiaj mogę z pełną świadomością i odpowiedzialnością powiedzieć, że jeśli według wszystkich analiz, które kończymy w tej chwili, zapadnie decyzja o drugiej lokalizacji elektrowni jądrowej, to Bełchatów jest na pierwszym miejscu tej listy.

Kilka miesięcy później poseł Przemysław Czarnek obiecywał atom w Koninie, jeśli PiS wróci do władzy...

Decyzja to jednak dopiero początek tej skomplikowanej drogi. Później przyjdzie czas na proces związany z badaniem oddziaływania inwestycji na środowisko i w końcu uzyskania pozwolenia na budowę. Na ten etap potrzeba kolejnych kilku, minimum czterech lat. W tym czasie ruszyć będą mogły prace przygotowawcze. Jak ocenia Paweł Gajda, bardzo wstępne szacunki zakładają rozpoczęcie budowy około 2032 roku. A ta szacowana jest na około 8 lat, ale - jak zaznacza Paweł Gajda - tu znów ma znaczenie wybór lokalizacji czy technologii.

Kto zbuduje atomówkę?

Zatrudnienie w kopalni i elektrowni Bełchatów jest systematycznie ograniczane. Optymistyczne założenia są takie, iż większość obecnych pracowników mogłaby budować elektrownię atomową, a część później pracować w elektrowni jądrowej. Waldemar Lutkowski z zarządu PGE GIEK mówi, iż zakłada się, że ze spółki do etapu tworzenia elektrowni jądrowej trafić może około 8-10 tysięcy osób.

Oczywiście w międzyczasie część załogi odejdzie na emeryturę. Nieoficjalne szacunki wskazują, iż można się spodziewać, że do 2035-2038 roku będzie to jedna czwarta, może jedna trzecia załogi.

Dziś więc wszystko kręci się wokół pytania o to, czy Bełchatów dostanie drugą szansę, a jeśli nie?

- Jesteśmy zdania, że uda się tu ulokować drugą elektrownię atomową - mówi z nadzieją Arkadiusz Błaszczak z „Kadry”. - A jeśli tego nie zrobimy, no to mamy Wałbrzych...

Większość tutejszych ludzi to przyjezdni, którzy przybyli tu za pracą. I albo wyjadą, albo zostaną na tej pustyni.

Zwolnieni z pracy. Szok, psychiatra i nowe życie

Małgorzata Oberlan

Anna, fizjoterapeutka z Torunia, straciła pracę w przychodni po tym, jak pochwaliła się szefowej swoim słubem. Macieja firma zredukowała tuż przed jego wejściem w ochronę przedemerytalną. Ola wyleciała z drogerii niesłusznie podejrzana o kradzież. Traumą przeżyli, ale się podnieśli. Wszyscy pierwszy raz w życiu byli u psychiatry

Minęło już trochę czasu, ale poczucie krzywdy w sobie nadal noszę. Znalazłam nową pracę w zawodzie i to w dobrym środowisku. Utratę pracy w przychodni jednak odchorowałam. Musiałam korzystać z pomocy psychiatry - mówi Anna, fizjoterapeutka z Torunia.

Nieprzewidywana. Historia Anny z przychodni zdrowia

Anna kocha swój fach. Fizjoterapia to dla niej coś więcej niż tylko wyuczony zawód czy źródło zarobku. Wydawało jej się, że w tej publicznej przychodni jest doceniana. Była chwalebna przez przełożonych, wysyłana na szkolenia. Radość z pracy - owszem - psuła jej ogólnie słabą atmosferę w tej placówce i powtarzające się spięcia dyrektorki z pracownikami. Przez dłuższy czas jej bezpośrednio to jednak nie dotyczyło.

- W tej przychodni (i przecież nie jest to w Toruniu tajemnicą) dyrektorka postanowiła rzucić „twardą ręką”. Wszyscy pamiętają takie sytuacje, jak np. śledzenie mnie panią dyrektorką na kamerach, o której godzinie ludzie wychodzą z pracy dzień przed majowym weekendem, a potem robienie afery z pięciu minut urwanego z dniówki - wspomina Anna.

Tak zwani „wszyscy zorientowani” wiedzieli też, jak twierdzi Anna, że szczególnie na cenzurowanym są młode matki (zwolnienia na dzieci!), potencjalne matki i generalnie ludzie biorący zwolnienia, opiekę nad bliskimi etc.

- Co mnie spotkało konkretnie? „Nie chwal się słubem” - ostrzegali mnie koledzy z dłuższym stażem. A ja się pochwaliłam i pracę straciłam. Zamiast przedłużenia umowy, a liczyłam już na taką na czas nieokreślony, nastąpiło „nieprzedłużenie”. Bez konkretnej argumentacji,



Utrata pracy to jedno z najbardziej stresujących doświadczeń życiowych i to niezależnie od tego, czy posadę tracimy po roku czy 20 latach

tacji, wytłumaczenia. Jak grom z jasnego nieba - opowiada fizjoterapeutka. Jest pewna, że prawdziwą przyczyną było to, że „zaraz jako kolejna zajdzie w ciążę i będzie brała zwolnienia”.

Co było dalej? Szok, niedowierzanie, poczucie ogromnej krzywdy i niesprawiedliwości. Stany depresyjne i psychiatra - pierwszy raz w życiu. Ale potem - powrót do życia.

- Dziś pracuję w swoim zawodzie w placówce opiekuńczej, tak to nazwijmy. Niepublicznej, założonej i prowadzonej przez ludzi z pasją. Dopiero w takim środowisku, wraz z upływem czasu i nabierania dystansu widzę, jakim toksycznym miejscem była ta przychodnia - kończy Anna. Poczucie krzywdy jednak jej nie opuszcza.

Zredukowany. Maciej z dużej firmy

- Widzieliście Macieja? Normalnie, inny człowiek! Uśmiechnięty, taki promienny wręcz. Dobra aura... Aż trudno to określić - tak dziś o koleędzie z pracy mówią ci, którzy w firmie zostali. Jemu wręczono wypowiedzenie, ale po kilku miesiącach to on zaraża świat pozytywną energią.

Firma jest duża, znana nie tylko w Toruniu i kolejny rok

„restrukturyzowana”. Proces ten, w odczuciu załogi, polega na systematycznej redukcji etatów w ramach „optymalizacji zatrudnienia”. Innego pomysłu na ratowanie statku dryfującego po mieliźnie pracownicy u prezesa nie widzą.

Maciej pracujący w tej firmie od ćwierćwiecza był jednak ostatnim, którego koledzy wskazaliby jako kandydata do zredukowania. Profesjonalny w każdym calu, niezwykle doświadczony, dyspozycyjny. A jednak... Podczas ostatniej optymalizacji zatrudnienia to właśnie jego zredukowano. Nie zdążył wejść w okres ochronny przedemerytalny. - Do dziś nie wiem, dlaczego ja - tak naprawdę. Miałem w sobie nie tylko ogromne poczucie niesprawiedliwości, ale też takiej wielkiej niemocy. Poczucie, że nic tak naprawdę od ciebie w pracy i w życiu nie zależy. Bo mimo starań, dokonań, kwalifikacji, doświadczenia i tak dalej - i tak może paść na ciebie - opowiada Maciej.

Nigdy nie myślał, że kiedyś trafi do gabinetu psychiatry. A trafił. Nie kryje, że po pierwsze, by przy okazji brutalnego ciosu ze strony firmy „sobie porachować”. Przy okazji niejako okazało się, że pomoc jednak się przyda.

- Jestem z tego pokolenia (urodzeni w latach 60.), które przywykło z najróżniejszymi problemami radzić sobie samemu. Bez obciążania nimi nawet najbliższych. Generalnie u pani psychiatry mogłem się wygadać i uporządkować myśli. Coś, co kiedyś robiło się w gronie przyjaciół. A dziś? Tempo życia i relacje ludzkie tak się pozmiały, że można mieć wielu znajomych, ale przyjaciół jak na lekarstwo - mówi Maciej.

Sam ocenia, że pewnie dla swojej lekarki był nietypowym pacjentem. Nie zapomni jej nieudawanej radości, gdy zgłosił chęć zakończenia wizyt, bo po prostu nie będzie już miał na to czasu - znalazł nową pracę. A posadę znalazł w branży, dzięki szerokiej siatce znajomych i marce fachowca, wypracowanej przez lata. Teraz Maciej chodzi po świecie z tą dobrą aurą, którą zadziwia dawnych kolegów z dryfującej po mieliźnie firmy.

Zlikwidowana. Ola z sieciowej drogerii

Przypadek Oli jest nieco inny, bo to młoda osoba i w tej sieciowej drogerii w Toruniu pracowała niecałe 2 lata. Utrata pracy zabolowała ją jednak tak samo mocno jak tych, którym żegnać się z posadą przycho-

dziło powiele lat. Tym bardziej, że wcześniej doświadczyła niesprawiedliwego traktowania. - Te dwie mały mnie załatwiły - z gorzkim uśmiechem wspomina dziś Ola. - Koleżanka i zastępczyni kierowniczki posadziły mnie o kradzież kosmetyków. Absolutnie niesprawiedliwie. Uknuły spisek i potem wszystko się wyjaśniło dzięki monitoringowi i wewnętrznej kontroli, ale co to był za stres...

Z podejrzeń w oczach kierownictwa Ola została oczyszczona, ale „przepraszam” ze strony spiskujących nigdy nie padło. Sytuacja w sklepie uspokoiła się na jakieś dwa miesiące. A potem... Potem były zmiany, które w tej sieci powtarzają się regularnie: jedne lokalizacje sklepów (nie tylko w Toruniu) się wygasza, otwierając jednocześnie też nowe placówki.

- Dziewczyny zostały przeniesione do innego sklepu, a moje stanowisko pracy dziwnym trafem zostało zlikwidowane. Jestem pewna, że pozabyto się mnie przez tę całą aferę z kosmetykami i robienie ze mnie złodziejki - mówi Ola.

Najpierw dopadły ją wściekłość i złość. Potem apatia. Bezsennosc. Brak apetytu - na jedzenie, działanie, życie w ogóle. Wreszcie: brak siły, by wstać z łóżka. Wtedy wkroczyły do akcji siostra i przyjaciółka, bo partner Oli przekonał jej do szukania fachowej pomocy nie zdołał. Ostatecznie pomogły i farmakoterapia, i psychoterapia.

- A dziś? Tak się leczyłam z tej depresji, że aż zaszałam w ciążę. Nie, nie z psychiatrą (śmiech), tylko z moim Bartkiem. Wcześniej to w ogóle takiego scenariusza nie brałam pod uwagę, bo praca, rozwój, pieniądze... A teraz jesteśmy szczęśliwi. Wszystko się jakoś poukładało. Bartek awansował i dużo lepiej zarabia. Ja teraz piekę i dekoruję torty w domu, na zamówienie. Będzie dobrze - kończy Ola. Dodaje, że zakupów w wiadomej sieci drogerii nie robi i robić nie zamierza. Wybrała sieć konkurencyjną. Ale poczucie krzywdy zostało.

©P
PS Imiona bohaterów tekstu zostały zmienione.

DO PSYCHIATRY. RZADZIEJ IDZIEMY, NIŻ DEKLARUJEMY

Jak rozumiana, oceniana i przeżywana jest pomoc psychologiczna, psychoterapeutyczna i psychiatryczna w Polsce? Odpowiedzi na to pytanie szukali autorzy raportu, przygotowanego przez Instytut Psychologii PAN w ramach projektu „Psychologia dla Społeczeństwa”. Wynika z niego, że skala błędnych przekonań wśród Polaków pozostaje znacząca: 45,5 proc. badanych uważa, że tylko osoby z poważnymi chorobami psychicznymi potrzebują profesjonalnego wsparcia, 35,8 proc. traktuje psychoterapię jako równoważną rozmowie z kimś bliskim, a 39,3 proc. sądzi, że studia psychologiczne umożliwiają przepisywanie leków psychotropowych. Z badania wynikało, że z usług psychologa w ogóle kiedykolwiek korzystało 27 proc. dorosłych Polek i Polaków, 12 proc. - z pomocy psychoterapeuty, a 24 proc. - psychiatry. Jednocześnie aż 54 proc. badanych deklarowało, że z powodu dyskomfortu psychicznego rozważało skorzystanie z profesjonalnej pomocy, podczas gdy faktycznie zrobiło to 38 proc.

Najczęściej deklarowane bariery w korzystaniu z pomocy psychologicznej mają charakter wewnętrzny i społeczny, a nie tylko systemowy (dostępność). Dla 54 proc. badanych istotną przeszkodą była chęć samodzielnego rozwiązania problemu, 44 proc. wierzyło, że trudności „same miną”, a 34 proc. uznawało, że tak naprawdę nie ma problemu.

Istotną barierą okazała się również niechęć do mówienia o emocjach i myślach (47 proc.), obawy dotyczące metod leczenia, w tym skutków ubocznych leków (44 proc.), a także lęk przed oceną społeczną. Około 35 proc. badanych obawiało się bycia postrzeganym jako „wariat”, odczuwało wstyd lub obawę przez uznanym za „słabego”.

(Za: „Polacy boją się pomocy psychologicznej”? Sławomir Skomra, 22.02.2026 r. Polityka Zdrowotna.com.pl)

#214
PULS



Dobra sieć.

Marek Twaróg

AKCJA JAK MEMENTO DLA STAREGO PORZĄDKU



Zbiórka Łatwoganga pięknie podsumowała rewolucję w mediach i szerzej w komunikowaniu, z którą mamy do czynienia od co najmniej kilku lat. Dla nowych mediów to wyzwanie i odpowiedzialność, dla starych - wezwanie do bycia bliżej ludzi.

Nie wiem, czy zbiórka Łatwoganga zmieniła internet. Chyba nie. Może tylko w mniemaniu tych, którzy uważają, że internet to tylko zło. A jeśli tak uważają, to nie mają pojęcia, o czym mówią, i dają się nabrać przekonaniu, że wszędzie rządzi jutubowa patologia, dziennikarskie zera i polityczni spece od majstrowania w mózgach, krótko mówiąc: ludzie i zjawiska moralnie podejrzani. Tak oczywiście nie jest, niezależnie od tego, ile razy słyszymy o przysłupie z YouTube i ile razy nie słyszymy o znakomitych treściach, wspaniałych ludziach i krzepiących akcjach, które w internecie dzieją się na co dzień.

Natomiast zbiórka Łatwoganga z pewnością pięknie podsumowała rewolucję w mediach i szerzej w komunikowaniu, z którą mamy do czynienia od co najmniej kilku lat. Akcja zarządzana w zwykłym mieszkaniu przez zasadniczo zwykłych ludzi - choć rozpoznawalnych bardziej niż średnia, rzecz jasna - przyciągnęła gigantyczne zainteresowanie najważniejszych ludzi w kraju i gigantyczne pieniądze. Częściowo od najbogatszych, którzy chcieli po prostu pomóc, częściowo od celebrytów, którzy bardziej chcieli się pokazać, a częściowo od każdego z nas, którzy dzięki skali zebrali ponad 200 milionów. Ostatecznie intencje możemy pominąć - liczy się efekt.

Efekt, który został osiągnięty bez tradycyjnych mediów, bez tradycyjnych kampanii reklamowych i PR-owych, bez polityków i całej mechaniki państwa. Liczyli się tylko internetowi twórcy, internetowa wiarygodność i internetowa społeczność. Najpewniej wszystko to zadziało właśnie dlatego, że było poza systemem - autentyczność od dawna stoi w kontrze do starej struktury funkcjonowania mediów.

Akcja Łatwoganga w najbardziej wyrazisty sposób zamknęła dominację starego porządku. Dla przedstawicieli nowego świata mediów to ogromne wyzwanie i odpowiedzialność. Tak łatwo zjechać z drogi i podążyć w stronę głupoty, nienawiści, demagogii i ekstremizmów. Dla starego świata niech będzie to źródło ostatecznej refleksji: nigdy nie będzie jak dawniej, ale bez autentycznego zaangażowania i rozumienia odbiorców coraz szybciej będziemy spychani na margines.

Adam Bula

O SZTUCE WALENIA SIĘ W ŁEB WŁASNYM BEJSBOLEM



To zdarza się od czasu do czasu, że zwykła-niezwykła większość, pod wpływem jakiegoś, przypadkowego zwykle impulsu, otrzępuje się nagle z codziennego zabiegania i dokonuje rzeczy wielkiej, która, choć na chwilę, zmienia klimat. Albo przynajmniej zmiata na bok, na jakiś czas, tony kłamstw, obłudy i zwykłej małości, która z góry sypie się nam na głowy codziennie. Do ceny wraca naturalność, wiarygodność, dobre intencje i przyzwoitość.

Nie wiem, ilu polskich polityków, jeśli ktoś w ogóle, rozumie, co się wydarzyło i jaką powinni odrobić lekcję z największego w historii ŚWIATA charytatywnego streamu internetowego. Który, nie chwając się, MYŚMY uczynili. Mam tu refleksję gorzko-słodką, który to skład bierze się z przekonania, że ludzie z telewizyjnych okienek nic nie rozumieją. Ku własnej zgubie, na szczęście.

To nie jest tak, że zbudujemy sobie teraz nieskazitelną ikonkę z akcji „Łatwoganga” - jacy to jesteśmy fajni. Z tłumu internetowych celebrytów, którzy tłoczyli się na blokowym korytarzu przed jego mieszkaniem, nie każdy przecież był tam po to, by pomagać, tylko żeby się pokazać, gdy już było wiadomo, jak to w sieci „zażarło”. Z 5 dużych firm, które wpłaciły najwięcej kasy na zbiórkę, trzy są w ostrym trybie charytatywnego prania (*charity washing*) - techniki marketingowej, w której aktywność sponsorska ma przykryć realne kłopoty wizualne (XTB, ZEN.com i Kuchnia Wikinga).

Ale jedno zauważy nawet największy gapa: przez dziewięć dni tam było zero polityki i polityków! Podobnie, już po zakończeniu streamu, wszystkie próby ubierania tego wydarzenia w polityczny kontekst, były natychmiast zmiatane z planszy setkami prostych komentarzy w tonie: „wyp... z tą polityką”. Przekonał się o tym choćby prezydencki minister Marcin Przydacz, który zaczął tydzień od wrzucenia w sieć obrazka z Tuskiem i kolegami, i podpisem: „Trudnogang”.

Jakby ten kontrast nie był dość oczywisty, politycy wzięli się ostro do pracy, by go jeszcze podkreślić. Zresztą, porównajcie jakikolwiek filmik ze streamu z chorymi na raka dziećmi z takimi obrazkami.

Prezydent Karol Nawrocki, któremu w twarz coraz bardziej wybuchają weta do ustaw o kryptowalutach, wypuszcza nagle całkowicie niekontrolowane oświadczenie, w którym w tonie ciężkich pretensji, dowodzi: No ale przecież ten zły rząd o tym, że z giełdą Zondacrypto jest coś nie tak, poinformował prezydenta już po moim wecie do ustawy, regulującej rynek kryptowalut.

Patrzę i nie wierzę. Przecież mistrz Macierewicz latami nauczał: kłamstwo nie może być na trochę. Musi być na maksa, absurdałne i powtarzane non stop bez cienia wahania, niezależnie od tego, jak tam parówki wybuchają. A tu nagle Nawrocki pęka i sugeruje, że gdyby wiedział, co rząd wiedział o Zondacrypto, to może zachowałby się inaczej. Luz gościu, tylko właśnie się walnąłeś własnym kibolskim bejsbolem centralnie w łeb. Bo jak teraz wyjaśnisz drugie weto do tej samej ustawy, gdy już wszystko formalnie od rządu wiedziałeś?

Prezes Jarosław Kaczyński ma łatwiej, bo on to w ogóle tych kryptowalut by zakazał, a że jego partia wspierała weta Nawrockiego, no to akurat tak wyszło. Ale patrzę i nie wierzę: prezes został zapytany o prawicową TV Republika, którą oszust z Zondacrypto w zasadzie utrzymywał (37 mln na reklamy w okresie marzec 2024 - marzec 2026, Instytut Monitorowania Mediów). I Kaczyński wyjaśnia na pełnym luzie: „PiS z tą telewizją nie jest związany, a nawet się z nią różni (mówiąc delikatnie)”.

Rozumiecie: PiS nie ma nic z telewizją Sakiewicza wspólnego - zapodaje gościu zasiadający we władzach fundacji „Instytut Lecha Kaczyńskiego”. Który nie ma nic wspólnego z TV Republika, bo jest własnością spółki Srebrna i to dopiero on ma udziały w spółce „Słowo Niezależne”, która ma 23,2 proc. udziałów w Republice.

Furda tam zresztą kapitałowe sznureczki. Próbuje ogarnąć wypowiedź prezesa, wyobraziłem sobie, jak wpadam z moją małżonką, po ponad 20 latach w związku, do mojej białostockiej teściowej i walę od drzwi: proszę pani, ja nie znam tej kobiety.

To tylko dwa ostatnie przykłady, ale łapiecie, o co mi chodzi. Akcja „Łatwoganga” to nie tylko erupcja prawdziwej, sieciowej aktywności Polaków, w kontrze do coraz bardziej sztucznego i wykreowanego, mainstreamowego świata. Ostatecznie „na koniec dnia”, dotarła ona i poruszyła niemal wszystkich, nawet tych, którzy nie mają pojęcia, o co poszła inba z laskami z DRE\$\$CODE i kim one w ogóle są.

Ta akcja to też jedno wielkie ostrzeżenie dla polityków: przestańcie pie...

Wszyscy powinniśmy się cieszyć. Ja nie akceptuję żadnej formy wyścigu po brawa za te akcje. Wszyscy, którzy się do tego przyłożyli, wszyscy, którzy mają jakiegokolwiek zasługi, naprawdę mogą liczyć na moją autentyczną wdzięczność i takie autentyczne: dziękuję



Zachodniopomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Barzkowicach



WYSTAWA OGRODNICZA BARZKOWICKA WIOSNA

9-10 MAJA 2026

WSTĘP WOLNY!

KONTAKT

wystawa@zodr.pl

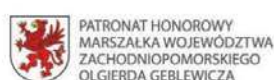
tel. 91 479 40 52

91 479 40 54

**"Zapylacz za wiedzę"
Wygraj drzewko owocowe**



Patronat honorowy
Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Stefana Krajewskiego



Patronat medialny



FOTOkomentarz tygodnia

28 KWIETNIA,
BIAŁORUŚ
/POLSKA

Andrzej Poczobut na wolności. Polski dziennikarz i działacz polonijny na Białorusi przez pięć lat przebywał w kolonii karnej o zastrzonym rygorze pod zarzutami „podżegania do nienawiści”. Miał w gułagu spędzić osiem lat, ale zabiegi polskiej dyplomacji oraz wsparcie Amerykanów doprowadziły do jego uwolnienia już teraz. Razem z Poczobutem władze Białorusi zwolniły też dwóch innych Polaków, a także dwóch obywateli Mołdawii. W zamian za ich zwolnienie Polska oddała „rosyjskiego archeologa” podejrzewanego u nas o szpiegostwo

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE TOMASZ SIEMONIAK



28 KWIETNIA, USA. Trwa wizyta Karola III w Waszyngtonie. Brytyjski monarcha spędził prawie cały dzień z Donaldem Trumpem, wygłosił też mocne przemówienie w Kongresie. Nie brakowało żartów, widać było nić porozumienia między przywódcami. I być może tą nicią udało się też znów zszyć NATO



28 KWIETNIA, WARSZAWA. Paulina Hennig-Kloska spotkała się jednak z posłami Polski 2050. Wygląda na to, że jest kompromis, który pozwoli minister klimatowi wyjść z twarzą z głosowania nad wotum nieufności

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE ADAM GOMOLA



29 KWIETNIA, KROSNO. Ruszyło nowe muzeum Fabryka Zegarów Wieżowych ulokowane w przedwojennej fabryce czasomierzy. W środku 280 eksponatów. Dla osób szukających pomysłu na majówkę

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Edyta K. miał 58 lat. Pochodziła z Komańczy, ale jako młoda dziewczyna wyjechała do Mokrego w gminie Zagórz. Urodziła troje dzieci. Pracowała na kolei, ale gdy kolej na linii 108 padła, 4 pozostała bez roboty. Wraz z mężem udała się na emigrację i przez wiele lat mieszkała w Grecji. Przed kilkunastoma latami wróciła do Polski, na stare śmieci. Imiała się różnych zajęć, pracowała przy sadzeniu lasów, przy zabezpieczaniu sadzonek przez zwierzyną, aż wreszcie na stałe znalazła zatrudnienie w MOPS. Pomagała seniorom i chorym.

Nie miała łatwego życia. Małżeństwo nie było jak z bajki i w domu nie przelewała się, ale starała się dbać o rodzinę. Dorabiała do domowego budżetu, zbierając grzyby i poroże.

Zbieranie zrzutów ma długą tradycję. Kiedyś było to hobby i współzawodnictwo.

- Zbiegiem czasu to się zmieniło - mówi Mirek Piel, przewodnik bieszczadzki. - Przede wszystkim z powodu wilków, ale także człowieka zmniejszyła się znacznie populacja jelenia i zrodziła się nowa forma zbieractwa. W tej chwili, oprócz kolekcjonerów za zrzutami chodzą ludzie niezamożni, którzy chcą zarobić dodatkowy grosz, bo las jest często ich jedynym źródłem utrzymania, oprócz zasiłków. To wynika z potężnej desperacji. Lu-

NIE KRZYCZAŁA. NIEDŹWIEDŹ MUSIAŁ JĄ SZYBKO ZABIĆ

Przy ofierze nie znaleziono butli z gazem, służącej do obrony przed niedźwiedziami, choć niedługo przed śmiercią, na szkoleniu z pierwszej pomocy, miała powiedzieć, że takową posiada

Dorota Męcarska

dzie mają świadomość, że w lesie jest obecnie niebezpiecznie, ale idą i zbierają zrzuty, bo co mają robić? Kraść? Na tym terenie jest duże bezrobocie i ta grupa społeczna jest niejako życiowo zmuszona do zbierania.

W zeszły czwartek Edyta ostatni raz poszła do lasu. Razem z synem zapuscili się w okolice leżącej po sąsiedzku Płonnej. - Mam nadzieję, że siostra długo się nie męczyła, ale wszystko wskazuje na to, że niedźwiedź musiał ją szybko zabić, dlatego

że nie krzyczała. Gdyby nie telefon do syna, to Dawid by nawet nie wiedział, gdzie jest mama - mówi Paweł Winkowski, brat ofiary.

Edyta i Dawid rozdzielili się w lesie. Każde poszło inną ścieżką, ale nie dzielił ich szmat drogi. Z relacji rodziny wynika, że kobieta zauważyła młode zwierzę - prawdopodobnie jelenia - i chwilę później doszło do dramatycznych wydarzeń. Akurat w tym czasie rozmawiała przez telefon z synem, który

usłyszał tylko krzyk: „Niedźwiedź!”. Następnego telefonu kobieta już nie odebrała.

Po dramatycznym krzyku matki Dawid natychmiast rozpoczął poszukiwania. Po krótkim czasie odnalazł ją. Miała rozległe obrażenia i nie dawała już oznak życia.

Przy ofierze nie znaleziono butli z gazem, służącej do obrony przed niedźwiedziami, choć niedługo przed śmiercią, na szkoleniu z pierwszej pomocy, Edyta miała powiedzieć, że takową po-



Wojciech Jankowski, rzecznik Nadleśnictwa Lesko: - Z dużą dozą prawdopodobieństwa wiemy, że był to pojedynczy, duży samiec, który był widywany na tamym terenie

siada. Trudno jednak dzisiaj dywagować, czy gaz uchroniłby ją przed tragicznym końcem.

- To jest taki moment i taka siła, że człowiek nawet nie wie, co ma ze sobą zrobić. Sam byłem w takiej sytuacji, i gdyby nie kole-dzy, może już by mnie nie było na świecie - przyznaje się Paweł.

W zeszły czwartek mężczyzna pracował, jak zwykle, na składzie drewna. Pierwsza zadzwoniła siostra. Paweł usłyszał płacz. Potem zobaczył, że dobija się do niego Dawid. Młody mężczyzna przekazał bratu straszny komunikat.

Paweł wsiadł w auto i razem z kolegą pojechał do Płonnej.

- Na ciele były ewidentne ślady ataku niedźwiedzia - nie kryje strasznych szczegółów. -

Przede wszystkim na głowie. Gdy niedźwiedź obalił ją na ziemię, stanął na jej plecach, gryzł i szarpał pazurami czaszkę.

Informacja o śmierci kobiety lotem o błyskawicy obiegła krajowe i zagraniczne media. Do tragedii odniósł się Związek Leśników Polskich RP.

- Musimy to sobie powiedzieć otwarcie - pogłowienie niedźwiedzi, wilków, żubrów czy łosi w Polsce wymknęło się spod jakiegokolwiek kontroli. Niestety, każde bicie na alarm w tej sprawie od lat spotyka się z histerią i agresją. To właśnie ta ideologia, blokująca racjonalną regulację populacji dzikich zwierząt, jest pośrednią przyczyną tragicznej śmierci kobiety w Płonnej. Tyle jeśli chodzi o brutalną prawdę.

MATERIAL INFORMACYJNY TOTALIZATORA SPORTOWEGO

0011513740

Szara strefa kasyn internetowych tematem debaty na EKG. „Tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki prywatnym firmom, to fikcja”

Podczas EKG w Katowicach Radosław Kietliński, Doradca Zarządu Totalizatora Sportowego odniósł się do postulatów otwarcia rynku kasyn online. Przedstawiciel spółki nazwał wizję wyższych wpływów z demonopolizacji „fikcją”. Podkreślił, że obecny system gwarantuje bezpieczeństwo graczy.

Hazard w szarej strefie tematem EKG. Radosław Kietliński z Totalizatora Sportowego o przyszłości kasyn online

W Katowicach zakończył się Europejski Kongres Gospodarczy (EKG 2026). To wielowymiarowe wydarzenie co roku gromadzi tysiące uczestników, a harmonogram debat wypełniają setki tematów. Wśród wielu równoległych toczących się dyskusji, jedna z sal konferencyjnych stała się miejscem wymiany opinii na temat szarej strefy w branży hazardowej. W obliczu głosów branży bukmacherskiej, sugerujących otwarcie rynku, mocny głos w obronie obecnego status quo zabrał Radosław Kietliński, Do-



radca Zarządu Totalizatora Sportowego.

Szara strefa w liczbach - miliardowe straty czy bezpieczny monopol?

Debata o monopolu państwa toczy się wśród różnego rodzaju prób oszacowania skali nielegalnego hazardu. Niewątpliwie pozostaje on wyzwaniem dla państwa i jego instytucji. Szacuje się, że w latach 2026-2030 budżet państwa może stracić kilka miliardów złotych z tytułu nieodprowadzonego podatku od gier. Estymowana wartość hazardowej szarej

strefy wciąż rośnie, a z nielegalnych serwisów miałyby korzystać nawet 3,1 mln użytkowników.

Dane te jednak stoją w sprzeczności z analizami uczestników rynku (m.in. Totalizatora Sportowego), ale również z publikacjami Ministerstwa Finansów. Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna liczbę użytkowników nielegalnych kasyn szacuje natomiast na kilkaset tysięcy, a więc mniej niż zarejestrowało się w jedynym legalnym kasynie internetowym w Polsce.

- System, który wymyślił legislator przed laty, jest sy-

stem spójnym, bezpiecznym i racjonalnym. Przede wszystkim tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki wprowadzeniu na polski rynek legalnych, kolejnych, prywatnych kasyn internetowych, to jest fikcja i to jest taka propaganda. Ten rynek nie opiera się na maksymalnych wpływach do budżetu, ale na równowadze między zyskiem a bezpieczeństwem graczy - podkreślił Radosław Kietliński.

Miliardy na sport i kulturę. Rola monopolisty w finansowaniu celów społecznych

Przedstawiciel Totalizatora Sportowego zwrócił uwagę, że choć szara strefa istnieje, to obecny monopol gwarantuje realne wsparcie dla kluczowych obszarów życia społecznego, których prywatne firmy mogłyby nie finansować w tak dużym stopniu.

- Do budżetu państwa poza podatkami płyną także dopłaty na istotne cele społeczne. Dwa najpoważniejsze to wsparcie sportu i wsparcie kultury. W tych

obszarach w zeszłym roku przeznaczyliśmy na ten cel półtora miliarda złotych. To są nieprawdopodobne pieniądze. Nie widzimy powodu, żeby niszczyć sprawny system - wyjaśniał Doradca Zarządu.

Dostępność kasyn online powinna być niewielka

Sceptycyzm wobec liberalizacji potwierdzają wyniki badania opinii publicznej przeprowadzonego przez Centrum im. Adama Smitha za pośrednictwem panelu Ariadna (metoda CAWI). 71 proc. respondentów odpowiedziało, że dostępność do kasyn internetowych w Polsce powinna być niewielka, a 62 proc. wskazuje na ryzyko uzależnień młodych dorosłych w wieku 18-25 lat jako jeden z głównych problemów związanych z ewentualnym upowszechnieniem kasyn online. Jednocześnie ponad trzykrotnie więcej badanych Polaków popiera monopol niż jest mu przeciwnych.

Radosław Kietliński odniósł się także sceptycznie

do pomysłów kopiowania rozwiązań z zagranicy, takich jak model fiński czy holenderski.

- Holendrzy dzisiaj płaczą z powodu demonopolizacji. Szara strefa wcale nie spadła, a wzrosła liczba osób uzależnionych od hazardu. Z kolei w Finlandii, na którą często powołują się przeciwnicy monopolu, gra w nielegalnych kasynach nie jest przestępstwem, a wygrane zostają w kieszeni gracza. W Polsce jest odwrotnie - gra w nielegalnych operatorów to przestępstwo, a środki przepadają. Traktowanie rynku fińskiego jako wzór jest błędem - podkreślił Kietliński.

Bezpieczeństwo gracza ponad zysk budżetowy

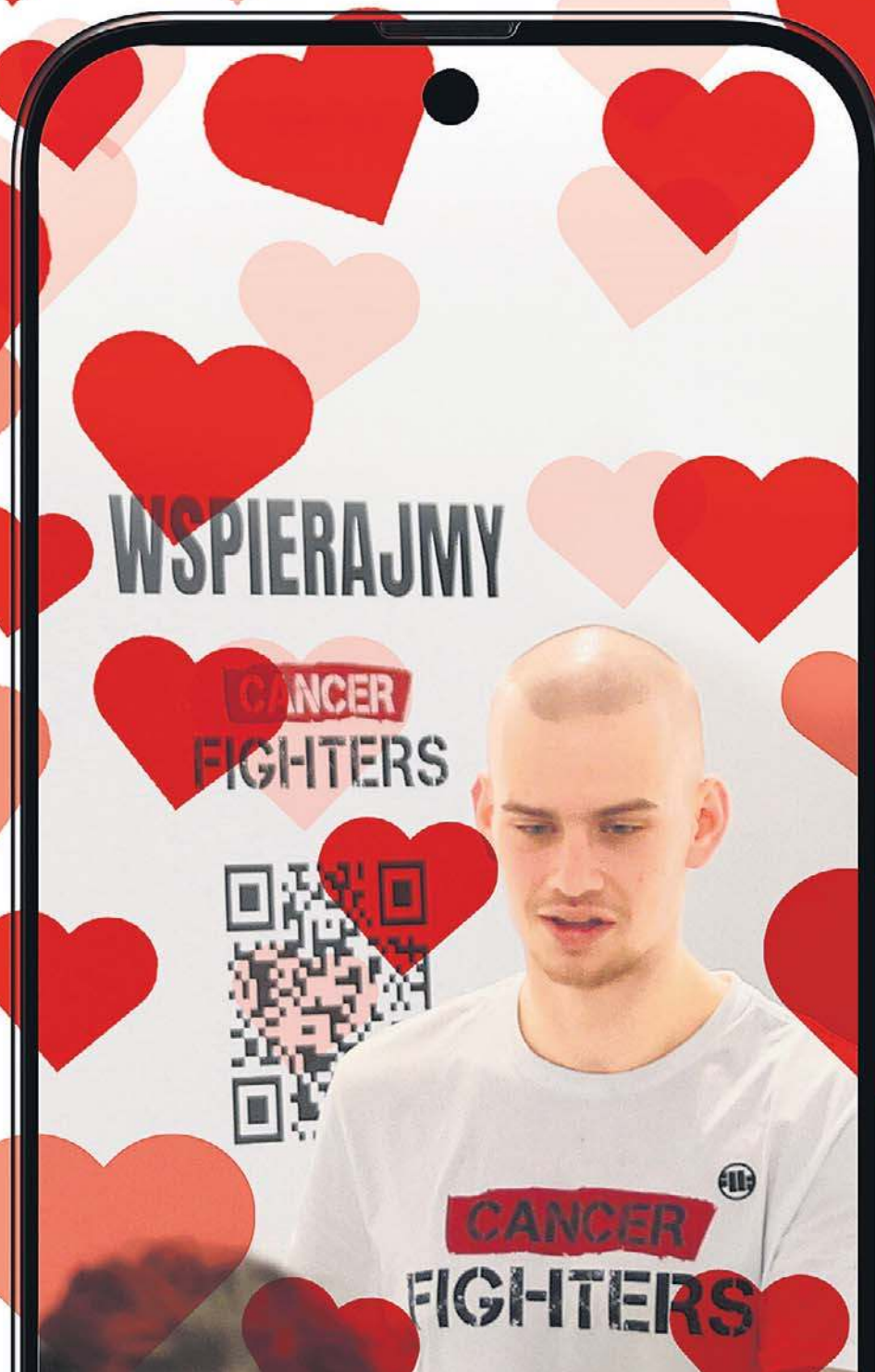
Podsumowując swoje wystąpienie, Radosław Kietliński zaznaczył, że monopol zapewnia to, czego inne modele mogą nie posiadać: pełne bezpieczeństwo transakcji i odpowiedzialność za gracza.

- Droga do demonopolizacji jest drogą w jedną stronę, nie da się z niej zawrócić - ostrzegł Kietliński.

Akcja Łatwoganga i efekt kuli śnieżnej

Stream Łatwoganga pokazał,
że bez wsparcia mediów, sponsorów,
polityki można robić wielkie rzeczy.
Liczy się autentyczność

Dorota Kowalska



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters, nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawalek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Garkowski, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie.

Pewnie do głowy mu nie przyszło, że jego akcję zauważą nie tylko polskie, ale i zagraniczne media.

Reuters pisze o „maratonie charytatywnym z małego mieszkania w Warszawie”, dziennikarze „The Independent” w artykule „Dziewięciodniowy stream polskiego influencera bije rekordy, zbierając ponad 50 mln funtów dla dzieci chorych na raka”, wyliczają, że zbierana suma - 250 mln zł (52 mln funtów) - ponad trzykrotnie przebiła poprzedni rekord Guinnessa, ustanowiony we Francji w 2025 roku. Brytyjski „The Guardian” zwraca uwagę na fakt, że akcja zaczęła się niepozornie, w warszawskiej kawalerce, a z czasem włączyły się w nią światowe gwiazdy sportu i muzyki. Zagraniczni komentatorzy nie mają wątpliwości: to, co wydarzyło się w polskim internecie w kwietniu 2026 roku, przejdzie do historii.

Ale też w ciągu tych dziewięciu dni przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Katarzyna Nosowska obiecała, że zgoli głowę, jeśli licznik pokaże 55 mln zł. Gdy tak się stało, za maszynkę chwyciła aktorka Agata Kulesza. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix też dały się ogolić. To wszystko w ramach solidarności z chorymi na raka.

W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów - Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka symbolicznie podali sobie dłonie. Ponitka zapowiedział, że jeśli zbiórka do końca dnia, a to był czwartek, osiągnie 9,2 miliona złotych, to w piątek zadzwoni do Gortata, z którym nie rozmawiał od wielu, wielu lat. I tak się właśnie stało. Panowie „zakopali wojenny topór”.

W piątek z Łatwogangiem połączył się Robert Lewandowski. Razem z żoną przekazali milion złotych na zbiórkę.

Na streamie zagościł Chris Martin z zespołu Coldplay, zachęcił do wsparcia zbiórki. Kilukrotnie łamaną polszczyzną zaśpiewał słowo „śrubujemy”.

Maciej Musiał, nawiązując do zeszłorocznej aukcji na WOŚP, na której wystawił sprzętanie w rytm muzyki utworu „Explosion” Kalwi i Remi, chwycił za odkurzaczy i zaczął sprzątać mieszkanie Łatwoganga.

Były wspólne występy, goście uczcili urodziny zmarłego niespełna rok temu Stanisława Sojki, śpiewając jeden z jego hitów, spontaniczne pełne emocji rozmowy, łzy, dopingowanie i zachęcanie do kolejnych wpłat.

Małgorzata Kozuchowska wpadła w kartony ustawione w kawalerce Łatwoganga przy progu 163 mln zł. Stwierdziła przy tym: „Warto było czekać 15 lat, żeby to powtórzyć”, a powtarzała słynną scenę wypadku i śmierci Hanka Mostowiak, którą grała w serialu „M jak Miłość”. U Piotra Garkowskiego pojawili się: Borys Szyc, Monika Olejnik, Michał Pol, Wojciech Szczęsny.

Wpłaty zaczęły spływać lawinowo, do akcji włączyli się zwykli ludzie, firmy, znane marki. W ciągu tych dziewięciu dni ekipa Łatwoganga zebrała prawie 250 milionów złotych, ale pieniędzy wciąż przybywa. Szok!

Nie stała za nimi żadna instytucja, nie było sponsorów, wielkiej polityki, tradycyjnych mediów. Ot, zwyczajny „chłopak z internetu”, popularny, ale nie wśród szerokiej masy Polaków, poruszył ludzkie serca.

„Mobilizacja kryzysowa jest naszą narodową specjalnością - mówił w rozmowie z Onetem psycholog społeczny Konrad Maj. Podobnie było w 2022 roku, kiedy ponad 70 proc. Polaków angażowało się w pomoc Ukrainie. Zdaniem Konrada Maja, działa tu mechanizm, który w Polsce jest wyjątkowo silny: nieufność połączona z potrzebą potwierdzenia społecznego. - My na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne, z ogromną liczbą uczestników. WOŚP jest tu modelowym przykładem - im większa widoczność, tym większa gotowość do włączenia się - wyjaśnił psycholog. I tłumaczył, że udział w takich akcjach jak WOŚP czy stream Łatwoganga, zaspokaja kilka kluczowych potrzeb psychologicznych. - To jest uczestnictwo w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która coś dokłada. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa: widzimy licznik, widzimy efekt, mamy dowód, że nasz gest ma sens. Pomaganie komuś jest w istocie pomaganiem sobie. Wpływa na poczucie szczęścia - dodał, przywołując badania korelacyjne z USA, które pokazują, że darczyńcy i wolontariusze deklarują wyższy poziom dobrostanu.

To także sposób na symboliczne „wyzerowanie licznika”. Mamy poczucie, że pomimo błędów jesteśmy dobrymi ludźmi.

Konrad Maj podkreślił w rozmowie z Onetem, że podczas tej dziewięciodniowej akcji pojawił się pozytywny konformizm, efekt śnieżnej kuli. Wszyscy zaczęli się nawzajem nakręcać. Znane osoby dzwoniły do innych znanych osób.



- Reagujemy na sytuację, kiedy widzimy, że bez nas może się nie udać. To przeciwieństwo WOŚP, gdzie wielu myśli: „i tak zbiorą”. Tutaj, przeciwnie, początkowy cel 500 tys. zł wydawał się wręcz nieosiągalny. Było poczucie, że każda wpłata naprawdę może zdecydować o powodzeniu akcji - mówi.

„Barometr Humanitarny 2026” pokazuje, że aż 85 proc. Polaków w ciągu ostatniego roku zaangażowało się w co najmniej jedną formę pomocy innym, a większość badanych uważa wspieranie potrzebujących za ważny element życia społecznego. Maleje liczba osób przekonanych, iż pomoc powinna trafiać wyłącznie do rodaków, co świadczy o rosnącej otwartości na wsparcie osób spoza Polski.

- Niezmiennie dużo osób na pierwszym miejscu stawia dzieci. Jest to grupa, której powinniśmy pomagać w pierwszej kolejności - tłumaczyła Draginja Nadażdin ze stowarzyszenia Lekarze Bez Granic. I dodała, że ważnym pytaniem było to dotyczące migrantów, a jest ono zadawane w każdym roku. - W 2025 roku odsetek osób gotowych wesprzeć finansowo uchodźców i migrantów był najniższy. Natomiast w tym roku jest nieco lepiej. Wniosek, który z tego płynie, jest taki, że przez ostatnie 12 miesięcy było o wiele mniej agresywnych wypowiedzi, w tym także polityków, skierowanych do tych grup - mówiła.

Najczęściej wybieranymi obszarami wsparcia są zdrowie i leczenie oraz pomoc dla osób z krajów dotkniętych klęskami żywiołowymi.

Dlaczego pomagamy? Z potrzeby dzielenia się z innymi, którą deklaruje 56 proc. respondentów. Niewiele mniej, bo 50 proc., wierzy, że „dobro wraca”.

Istotną rolę odgrywa także wychowanie - wskazywane przez 37 proc. badanych - co pokazuje, że postawy pomocowe są zakorzenione nie tylko w emocji, ale również w strukturze norm społecznych.

Polacy pomagają, są pod tym względem w czołówce Europy.

Ale akcja Łatwoganga zwraca uwagę na jeszcze dwie rzeczy: przede wszystkim się internetu. Zbiórka odbyła się z dala od tradycyjnych mediów, które z czasem zaczęły o niej pisać, nagłaśniać ją, ale pomysł zrodził się w sieci. To tu młodzi prowadzą życie towarzyskie, dowiadują się tego, co na świecie. Niepotrzebne im do tego radio, telewizja, nie mówią o gazetach.

I kolejna sprawa: największy charytatywny stream ostatnich lat połączył pokolenia. Pozwolił temu starszemu przyjść do kawalerki tego młodszego, albo przynajmniej spojrzeć przez dziurkę od klucza, co się w niej dzieje. Zobaczyć inny świat i, być może, zmienić o nim zdanie.

„Myślę, że wszyscy, którzy korzystają z wiadomości medialnych, śledzą fenomen Łatwoganga. To jest zjawisko, które ma wymiar większy niż sama zbiórka, chociaż oczywiście od ratowania życia nie ma nic ważniejszego. (...) Podjęłam ten wysiłek i sama rejestrując się na TikToka, obejrzałam filmiki, jakie Łatwogang nagrywał zyskując miliony obserwujących. No więc dawniej na zjawisko TikToka łapałam się za głowę. Rodzinne nastolatki pokazywały mi to czasem. To są jakieś niewyobrażalnie głupie filmiki, a im głupsze, tym więcej pieniędzy generują. Zjawisko z cyklu świat zwariował. Na Łatwoganga nigdy się nie natknęłam, ale pewnie też wzruszyłabym ramionami, chociaż on przynajmniej za cenę ilości obserwujących robił rzeczy pomysłowe, odjazdowe, albo naprawdę trudne, jak na przykład przejazd rowerem z Polski do Afryki. Ma jeszcze te zalety, że jest naturalny i inteligentny, ale bez zadęcia. Tak czy inaczej wzruszyłabym ramionami. I nagle... taka historia. Chłopak staje się Centrum pomocy. (...)” - pisze na Facebooku Joanna Szczepkowska.

Młodzi influencerzy, którzy pojawili się w kawalerce Łatwoganga, wcale nie kryli, że nie znali wszystkich, zwłaszcza z tego starszego pokolenia, którzy do nich dołączyli. - Kiedy pomagamy, wiek nie ma znaczenia. Byliśmy w tym wszyscy razem - mówili potem goście Łatwoganga. Ale podobnie działo się w polskich domach. Wnukowie pokazywali na telefonach charytatywny stream Garkowskiego swoim dziadkom i prosili o wpłatę pieniędzy. Ci wpłacali, a przy okazji dowiadywali się, co to stream i TikTok.

„Dzięki tej transmisji można uświadomić sobie, że kiedy ludzie się zjednoczą, mogą wiele osiągnąć” - napisał potem portal gazety „The Times of India”.

Zbiórka pieniędzy wciąż trwa, chociaż kawalerka Piotra Garkowskiego opustoszała. Ten musiał się wyspać, a potem w niej posprzątać.

Po akcji w mediach społecznościowych pojawiło się wspólne oświadczenie rapera Bedoesa i Łatwoganga, sprawców całego zamieszania.

„W pierwszej kolejności - dziękujemy za wszystko, co zrobiliście. Nie przyjmujemy gratulacji ani podziękowań. To jest wspólne dzieło nas wszystkich i to my gratulujemy Wam tego, co zrobiliście dla dzieciaków i jak poruszyliście cały kraj” - napisali. I dalej: „Jeżeli chodzi o wywiady, telewizję, media - nasz komentarz jest absolutnie zbędny. Przez te 9 dni powiedzieliśmy wystarczająco. Media, którym zależy, prosimy o nagłaśnianie zbiórki i świadomości o tym, że RAK TO NIE WYROK. Bo tylko na tym nam zależy”.

Panowie nie chcą orderów. Najważniejsze w tym wszystkim są przecież chore dzieci.

Latwogang to pseudonim Piotra Garkowskiego, jednego z najpopularniejszych polskich influencerów młodego pokolenia. - Dużo mediów pisze, że mam na imię Patryk i jestem z Radomia, a mam na imię Piotrek i jestem z Warszawy. Ale mnie to w ogóle nie przeszkadza, może nawet i lepiej. Bo im bardziej jestem ukryty, tym łatwiej pokazać, że wszyscy razem zbieramy pieniądze dla dzieciaków - powiedział Łatwogang podczas transmisji ze zbiórki dla podopiecznych Fundacji Cancer Fighters.

Kariera Łatwoganga rozpoczęła się na TikToku, gdzie w 2021 roku opublikował pierwsze materiały pod chwytliwym pseudonimem. Z czasem zaczął się udzielać również na YouTube. Jego znakiem rozpoznawczym stało się hasło „Łatwo!” wypowiedziane po wykonaniu jakiegoś zadania - challenge'u lub triku. Dużą wagę przykładął do budowania zasięgów poprzez interakcję z widzami.

Jednym z pierwszych wyzwań był pomysł, by słowo „gilbert” zaistniało wśród 10 nominowanych do Młodzieżowego Słowa Roku 2022. Według Łatwoganga „gilbert” miał być synonimem geniusza. Pomysł się spodobał - internauci masowo wpisywali to słowo w formularzu zgłoszeniowym PWN i cel osiągnęli. Ostatecznie wygrała „essa” - okrzyk radości po tym, jak coś nam się udało.

Influencerowi nie brakowało fantazji. W 2024 r. przejechał na rowerze trasę z Polski do Maroka. Był to efekt obietnicy, którą złożył swoim obserwatorom. Zakład polegał na tym, żeby zdjęcie jego stopy stało się najbardziej lajkowaną fotografią na polskim Instagramie. Zdobyło ponad 1,2 miliona polubień.

Popularność twórcy wzrosła także dzięki współpracy z piosenkarzem Edem Sheeranem. Przy okazji koncertów we Wrocławiu w 2025 r. Brytyjczyk na zaproszenie Łatwoganga przejechał na trójkołowym tandemie po Placu Solnym. W trakcie przejażdżki influencer postawił kolejne wyzwanie odbiorcom. Jeśli tiktokowy filmik zbierze milion polubień, powstanie wspólny kawałek z Sheeranem - po polsku. Tym razem również internauci nie zawiedli Łatwoganga. W październiku 2025 premierę miała polska wersja hitu Sheerana „Azizam”.

17 kwietnia Łatwogang, uruchomił na platformie YouTube nieprzerwany stream pt. „Słucham 9 dni dissu na raka, żeby pomóc dzieciom z Fundacji Cancer Fighters”. Punktem wyjścia była piosenka „Ciągłe tutaj jestem (diss na raka)” - utwór rapera Bedoesa 2115 nagrany wspólnie z 11-letnią Mają Mecan, podopieczną fundacji, która zмага się już z trzecią wznową nowotworu. Tym razem ostra białaczka szpikowa zaatakowała jej narządy wewnętrzne, w tym płuca.

Bedoes 2115 to znany bydgoski raper (naprawdę nazywa się Borys Piotr Przybylski, rocznik 1998) i założyciel zespołu 2115. Znany jest z przebojów takich jak „05:05” oraz multiplatynowych albumów. Zyskał miano „głosu pokolenia Z”.

Bedoes od dawna angażuje się w różne akcje społeczne, m.in. pomaga młodzieży zmagającej się z problemami psychicznymi, od lat angażuje się w różne kampanie społeczne.

Pretekstem do zbiórki Łatwoganga na rzecz fundacji Cancer Fighters był opublikowany 14 kwietnia utwór „Ciągłe tutaj jestem (diss na raka)” Bedoesa 2115 oraz podopiecznej fundacji Mai Mecan, chorującej na nowotwór. Diss, czyli charakterystyczny dla muzyki rap utwor oparty na słownym ataku, tym razem został skierowany przeciwko rakowi. Artysta zapowiedział, że cały dochód z utworu zostanie przeznaczony na Fundację Cancer Fighters, która od 2015 r. pomaga osobom chorym na raka. Oprócz pomocy materialnej fundacja zapewnia także pomoc medyczną, psychologiczną oraz motywujące wydarzenia dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

A 11-letnia Maja Mecan z Oławy to isierka, która rozpalila akcję Łatwoganga i całą Polskę. Maja ma 11 lat, same piątki i szóstki oraz... trzecią wznowę nowotworu. Ze swojego okna w bloku widzi szkołę, do której chce wrócić. Na razie codziennie jeździ na chemioterapię. Wieczorami robi bransoletki z koralików, które dała wszystkim nauczycielom, którzy przychodzą do niej do domu na lekcje. Polska

Łatwogang, Maja i Bedoes 2115. To oni byli bohaterami streamu

Jazda rowerem do Maroka, nagranie piosenki z Edem Sheeranem - z takimi wyzwaniami może się kojarzyć kariera Łatwoganga w sieci. Za sprawą akcji okrzyknięto go „internetowym Jurkiem Owsiakiem”

Anna Ciastoń, Michał Perzanożewski, Paweł Relikowski



A 11-letnia Maja Mecan z Oławy to isierka, która rozpalila akcję Łatwoganga i całą Polskę. Tutaj ze swoją mamą



Łatwogang to pseudonim Piotra Garkowskiego, zaś Bedoes 2115 to znany bydgoski raper (naprawdę nazywa się Borys Piotr Przybylski)

poznała ją przez internet za sprawą rapera Bedoesa i twórcy internetowego Łatwoganga.

W rogu ekranu streamu przez całe 9 dni mogliśmy oglądać jedną z głównych bohaterek teledysku Bedoesa Maję Mecan, 11-latkę, chodzącą do 5 klasy Szkoły Podstawowej nr 8 w Oławie. Maja walczy z rakiem po raz trzeci, ale nie może się już doczekać, by wrócić do swoich rówieśników. Kiedy pojawiła się trzecia wznowa, trzeba było znów zacząć walczyć. Dziś dziewczynka niemal codziennie jeździ z mamą na chemioterapię i rehabilitację. Wraca do domu późnym popołudniem.

Mama Mai nie kryje wzruszenia, gdy opowiada nam, jak w ogóle powstał utwór, który poruszył całą Polskę.

- Wszystko zaczęło się od tego, że pani Aleksandra Kopyś, znana z TikToka Ciocia Ola, zaproponowała Majeczce, czy zechciałaby zaśpiewać piosenkę. Ona napisała zwrotkę, którą śpiewa Maja i tak się zaczęło. Potem z inicjatywą wyszedł Borys (raper Bedoes - red.), że dogra kawałek do Majeczki, co ją jeszcze bardziej zmobilizowało i ucieszyło, że będzie mogła nagrać utwór z kimś znanym - opowiada nam mama Mai Katarzyna Mecan.

Jak słyszemy, Maja bardzo się ekscytowała, bo było to dla niej coś nowego, co wywołało w niej ogromną energię i radość, że ktoś chciał przyjechać i poświęcić dla niej czas.

Kiedy Łatwogang uruchomił swojego streama, rodzina Mai śledziła go od samego początku. Codziennie, kiedy tylko mogła.

- Oglądałyśmy razem z mężem i podziwialiśmy. Wszyscy zresztą podziwiali, co tam się po prostu dzieje, bo to jest coś niemożliwego - przyznaje mama.

Maja oglądała transmisję ze świadomością, co zbiórka oznacza dla niej i innych dzieci. Szczególnie jeden element ją poruszył.

- Ja jej pokazywałam zwłaszcza te momenty, kiedy ludzie golili włosy. Majeczka bardzo to przeżyła, pozytywnie. Jest świadoma tego, co się dzieje i taka wdzięczna, że ludzie potrafią się tak zjednoczyć i robić tyle dobrego - mówi nam pani Katarzyna, dla której cała akcja ma jednak wymiar, który wykracza daleko poza samą zbiórkę. - Chciałam, żeby te dzieci wiedziały, że może się udać, że trzeba walczyć, że nie można się poddawać. Mamy nadzieję, że wszystkie dzieciaczki, które walczą z nowotworami, na podstawie tej piosenki będą tę walkę miały tak jak ona. Bo tego my, jako rodzice, chyba najbardziej chcemy.

Bedoes do dziś jest z Mają w kontakcie. Pisze jej, że jest z niej dumny.

- Borys jest bardzo fajnym człowiekiem - mówi krótko mama. I więcej nie trzeba.

Tok nauczania Mai był przez lata dopasowywany do jej stanu zdrowia. Przez długie okresy nauka odbywała się w szpitalu lub w domu. Kiedy Maja mogła wrócić do szkoły, szkoła wysłała jej na przeciw - dosłownie.

- Był przygotowany specjalny gabinet, w którym cała klasa miała zajęcia, żeby Maja nie musiała z plecakiem chodzić po naszej dużej szkole. Wszyscy nauczyciele przychodzili do tego gabinetu. Trwało to, niestety, dość krótko, bo potem nastąpiła wznowa - wspomina Wioletta Frischmann, wychowawczyni Mai.

Dziś nauczanie znów odbywa się w domu. Nauczyciele regularnie odwiedzają Maję. Każdemu z nich wręczyła już własnoręcznie wykonaną bransoletkę z koralików.

- Ubieram ją na wyjątkowe okazje - dodaje Wioletta Frischmann.

Maja jest też świetną uczennicą. Jak słyszemy, ma same piątki i szóstki. Klasy zdaje z czerwonym paskiem. - Majeczka to bardzo miła, sympatyczna dziewczynka. Ona ma w sobie takie naturalne ciepło, naturalną dobroć. Kojarzę ją właśnie z takim ciepłem... i z pięknym uśmiechem - opowiada nam Wioletta Frischmann, wychowawczyni Mai.

Dwie koleżanki z klasy regularnie do niej jeżdżą. Robiły to, kiedy leżała w szpitalu, robią to nadal.

- Czekamy, kiedy wróci do nas i będzie z nami cały czas już na stałe - przyznaje wychowawczyni.

CHANEL NR 5: KLUCZ DO LEPSZEGO TOWARZYSTWA

5 maja 1921 r., nieco ponad wiek temu, narodziły się legendarne perfumy Chanel nr 5. Nie tylko upajały zapachem, ale dawały bilet wstępu do świata elit

Mariusz Grabowski



Ponoć pomysłodawcą flakonu Chanel 5 był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, a inspiracją były butelki wódki noszone przez rosyjskie wojska

S kąd ów numer 5? Od tzw. ślepej próby. Twórca zapachu Ernest Beaux przedstawił Gabrielle Chanel pięć kompozycji zapachowych, z których ta wybrała ostatnią - właśnie 5 próbkę. Zapach od stu lat znaczący terytorium, do którego pariasom wstęp jest niewskazany.

Coco i Ernest

Zacznijmy od odpowiedzi na najważniejsze pytanie: tak, to prawda, to nie Coco Chanel stworzyła ten zapach, ona go tylko zaaprobowała. W 1921 r. 38-letnia Chanel, czyli Gabrielle Bonheur Chanel, była od dwóch lat właścicielką domu mody przy Rue Cambon pod marką Chanel. Proponowała klientom styl à la „skromna panią”, propagujący wygodne ubrania na bazie dzianin, np. dżerseju.

Dwa lata starszy od Chanel Ernest Beaux był w 1921 r. prawdziwą legendą perfumiarstwa. Pracował w Rosji dla firmy A. Rallet & Co., która była głównym dostawcą perfum dla dworu Romanowych. Po wybuchu rewolucji Beaux uciekł do Francji i został zatrudniony w firmie Chiris, która przejęła Rallet. To tam znalazła go Chanel i złożyła zamówienie na perfumy odpowiednie dla jej domu mody i jej stylu.

W tle Romanowowie

Historia znajomości obojga bohaterów i sekretów ich związków uczuciowo-biznesowych, doczekały się ogromnej bibliografii i opracowań. Większość pomija jednak informację, że Beaux, człowiek równie zdolny co obrotny, niespecjalnie się przy perfumach dla Chanel napracował.

Hal Vaughan, amerykański dziennikarz (i były officer wywiadu, co wiele tłumaczy), autor tomu „Sleeping with the Enemy. Coco Chanel's Secret War” pisze wprost, że perfumiarz po prostu delikatnie zmodyfikował swoje perfumy Bouquet de Catherine, skomponowane w 1913 r. dla Aleksandry Fiodorownej, żony cara Mikołaja II.

Warto dodać, że ową Katarzyną od bukietu była caryca Katarzyna II Aleksiejewna Wielka i że w 1913 r. przypadało 300-lecie dynastii Romanowów. Beaux wyszedł zapewne z założenia, że Bouquet de Catherine nie będzie już miał zastosowania, z powodów czysto praktycznych: końca dawnej Rosji i eliminacji rodziny carskiej przez bolszewików.

Wielki książę doradza

Vaughan odtworzył dość dokładnie realia pierwszego spotkania Chanel-Beaux. Ponoć pomysłodawcą był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, znany z udziału w walkach wojny Grigorija Rasputina, w latach 20. pretendent do tronu Rosji, a przy tym ówczesny przyjaciel projektantki. Znał Beauxa jako twórcę stworzonego przezeń w 1912 r. zapachu Bouquet de Napoleon, którym z lubością

skraplali się w Moskwie i Petersburgu arystokraci ancien régime'u. Nie bez powodu - sto lat wcześniej miała miejsce krwawa bitwa pod Borodino.

Na spotkanie w siedzibie Chiris Canal udał się właśnie z Dymitrem. Wąchanie trwało kilka godzin. Rozmawiano po francusku, ale także po rosyjsku. Gdy wreszcie Chanel zdecydowała się na piątą z kolei próbkę, Beaux zapytał ją, jak chce nazwać wybrany zapach, odpowiedziała: „Zawsze wprowadzam moją kolekcję piątego dnia piątego miesiąca, więc liczba 5 wydaje się przynosić mi szczęście - dlatego nazwę go No. 5”.

Co było dalej?

Odpowiedź może wydawać się banalna, ale do biografii projektantki pasuje jak ulał. Zgodnie z zasadą, że banały sprzedają się najlepiej. Z licznych biografii Chanel wiemy, że autentycznie lubiła ten zapach. W przeciwieństwie do wielu innych, które już w latach 30. komponowano w jej laboratorium perfumeryjnym przy Rue Cambon.

Beaux sprytnie zataił pochodzenie zapachu, ale kontynuował pracę dla Coco Chanel i innych domów mody-projektowanych do końca życia (zmarł

w 1961 r.), pozostawiając po sobie dziedzictwo jednego z najbardziej wpływowych perfumiarzy XX w.

Porzucony przez Coco wielki książę Dymitr poznał Amerykankę Audrey Emery, spadkobierczynię wielkiej fortuny, i ożenił się z nią w 1926 r. przy wielkim zainteresowaniu opinii publicznej. Małżeństwo po dziesięciu latach zakończyło się rozwodem, ku wielkiej rozpaczy wielkiego księcia. Wiemy, że ocalone z rewolucji październikowej rodzinne perły księcia zatrzymała dla siebie Coco, tajemnica pozostaje, czy tytułarna wielka księżna używała Chanel nr 5. Byłoby to chyba zbyt perwersyjne nawet dla zabójcy Rasputina.

Trochę filozofii

Zapomniany dziś niemiecki socjolog Georg Simmel (1858-1918), który wiele uwagi poświęcał zagadnieniu postrzegania zjawisk zmysłowych, zwrócił uwagę, że człowiek poznaje świat w zależności od „natężenia” różnych narządów zmysłowych. Owo zwrócenie uwagi na rolę sensoryki w konstruowaniu rzeczywistości społecznej przyczyniło się do stworzenia przezeń podstaw dla rozwoju

specjalizacji zwanej socjologią zmysłów.

Co Simmel ma wspólnego z Chanel nr 5? Wbrew pozorom sporo. Jeśli konstruujemy rzeczywistość sensorycznie, to dla zmysłu węchu kluczowe są wonie i zapachy, które można by nazwać „tożsamościowymi”. To one wyznaczają społeczno-towarzyski krąg, w którym obraca się podmiot poznawczy. Innymi słowy, elity mają swoje zapachy-klucze. Jednym z nich jest Chanel nr 5.

Ile to kosztuje?

To nigdy nie były bowiem perfumy egalitarne. Przeciwnie, reklamowano je jako zapach dla klasy wyższej. Choć od 1921 r. były kilkakrotnie modyfikowane zapachowo (mniej więcej co dwie dekady), wciąż mają opinię tych „z najwyższej półki”. Zachowane egzemplarze perfum z lat 20. i 30. przechowywane są obecnie w specjalnie zaprojektowanych diamentowych flakonach z tzw. nasadką boudruchage. To klasyczna technika uszczelniania flakonów perfum, polegająca na nałożeniu cienkiej membrany (skóry lub materiału) na korek i związaniu jej jedwabną nicią.

Wiekowy flakon Chanel Grand Extrait kosztuje dziś ok. 5 tys. dolarów. Mniej niż Clive Christian No.1 Imperial Majesty (ok. 12 tys.), Clive Christian No.1 (ok. 10 tys.), czy nawet Baccarat Les Larmes Sacree de Thebes (ok. 7 tys.). Ale tamte nie mogą pochwalić się nawet ułamkiem legendy, która przylgnęła do Chanel.

Gratis? Ależ to miłe

Kompozycję Chanel nr 5 tworzyło i tworzy ok. 80 składników, z których główne to jaśmin, róża stulistna, irys, ylang ylang, wetiveria, wanilia, ambra oraz olejek sandałowy. Najcenniejszym składnikiem jest jaśmin, pochodzący tradycyjnie z Grasse na Lazurowym Wybrzeżu. Grasse słynie ze swego przemysłu perfumeryjnego już od XVIII w. Jest ponadto światowym centrum naturalnych aromatów, co tamtejszym producentom przynosi ponad 600 mln euro rocznie.

Pierwsze flakony nr 5 trafiły do klientów na Boże Narodzenie 1921 r. Za rzeczywisty początek sprzedaży uznaje się jednak połowę roku 1922, ze względu na to że pierwsze 100 flakonów Chanel zdecydowała się podarować swoim najlepszym klientom w ramach prezentu świątecz-

nego. Ta nietypowa promocja, idealnie pasująca w megalomańskie gusta elit, okazała się bezcenną inwestycją - jakby to określił Simmel - w „sensoryczne poczucie wyższości”.

Bracia z oceanu

Coco Chanel perfumy promowała, ale ich nie produkowała. Tym od 1924 r. zajmuje się konsorcjum, w którym projektantka miała 10 proc. udziałów, natomiast reszta należała do rodziny Wertheimer. Dziś marka Chanel jest w całości prywatną własnością tej rodziny.

Powiedzieć, że reprezentujący ją bracia Alain Ernest i Gérard Paul Philippe są ekscentryczni, to jakby nic nie powiedzieć. Wertheimerowie nie mają w zwyczaju się pokazywać nawet podczas wizyt w siedzibie swej firmy w Paryżu. Podobno są entuzjastami muzyki klasycznej i bywają w Théâtre du Châtelet, rokrocznie oglądają też wystęgi konne l'Arc de Triomphe. Nie czują się jednak w obowiązku uczestniczyć w wydarzeniach organizowanych przez Chanel. Prywatnie wydają się prowadzić dyskretnie życie w otoczeniu najbliższych rodzin.

Czy ich żony i córki lubią zapach nr 5? Nie wiadomo. Brigitte Laloum, żona starszego z braci - Alaina Ernesta - zapytana w 2001 r. przez dziennikarkę „Cosmopolitan” o legendarne perfumy, sprytnie wykreśliła się od odpowiedzi.

Zapach i polityka

Można powiedzieć, że milczenie Brigitte Laloum w tej kwestii nie ma znaczenia. Bo skoro numer 5 upodobała sobie Marilyn Monroe, a reklamowały je Catherine Deneuve, Carole Bouquet, Nicole Kidman i Estella Warren (nie tylko aktorka, ale też pływaczka synchroniczna), legenda marki ma się wciąż doskonale.

Wspomniany Hal Vaughan sugeruje, że nie zaszkodziły jej wypadki, które inne marki zmiotłyby w niebyt. Choćby ewidentną kolaborację Coco Chanel z hitlerowcami, czy jej jawnie antysemitki poglądy. Chanel nr 5 łączyła i łączy elity ponad polityką - sugeruje Vaughan, niczym jakiś sekret, niewidzialny dla społeczeństwa sztyfr.

Przykład? Po wyzwoleniu Francji przez aliantów, we wrześniu 1944 r., Coco została na krótko aresztowana, ale szybko wypuszczono ją na wolność, m.in. dzięki protekcji Winstona Churchilla. Do Francji powróciła dopiero w 1954 r., jak gdyby nigdy nic, proponując kostium składający się z prostego żakietu bez kołnierzyka, wykończonego plecionką, w zestawieniu ze spódniczką do kolan.

Churchill nie używał nr 5 z powodów oczywistych. Ale jego żona Clementine jak najbardziej. Arystokraci wszystkich krajów łączyli się. Najlepiej pod symbolem flakonika perfum.

Panie profesorze, mamy dobrą konstytucję?
Moim zdaniem, niestety, w wielu punktach ona jest nie-dobra. Najgorsza oczywiście jest kwestia konstrukcji władzy wykonawczej, dlatego że mamy permanentne konflikty kolejnych rządów i premierów z kolejnymi prezydentami. W tej chwili obserwujemy kolejną burzliwą kohabitację i nie zapowiada się, że ona złagodnieje w przyszłości; raczej się zaostrzy. Poza tym jest wiele innych dość nieprecyzyjnych zapisów. Moim ulubionym przykładem jest ten, który dotyczy Trybunału Konstytucyjnego, bo tam ma pani bardzo słuszny zapis, że Trybunał Konstytucyjny jest całkowicie niezależny od innych organów władzy państwowej. I gdyby konstytucja na tym się kończyła w sprawie Trybunału, byłoby dobrze. Tylko że zaraz potem jest artykuł, który mówi, że szczegóły działania Trybunału określa ustawa uchwalana przez Sejm. Ten artykuł posłużył PiS-owi do, że tak powiem, włamania się do Trybunału i rozważenia go od środka. Jeżeli jest niezależny, to sam sobie powinien określać zasady swojego działania. To jest przykład całego szeregu nie-konsekwencji w konstytucji, stworzenia takich furtek, które później były forsowane przez różnych polityków, bo duch konstytucji nie był przestrzegany.

Na tamte czasy, kiedy powstała, to było wszystko, co można było stworzyć?

To była konstytucja, która była dziełem kompromisu ugrupowań centro-lewicowych, bo to był Sejm wybrany w 1993 roku, gdzie prawica - zresztą na własne życzenie, bo się tak podzieliła, że padła ofiarą progów wyborczych. W praktyce to cztery partie uchwaliły tę konstytucję: SLD, PSL, Unia Wolności i Unia Pracy. Od biedy można PSL i Unię Wolności uznać za partie centrowe. Natomiast Unia Pracy i SLD były ewidentnie lewicowe. Prawicy tam nie było i to było powodem ataków, bo konstytucja właściwie od początku była obiektem bardzo ostrej krytyki. W referendum cała prawica wzywała do jej odrzucenia. Ona wprawdzie przeszła, jak wiemy, w referendum w 1997 roku, ale krytycy podnoszą, że to jest kolejny paradoks konstytucji.

Dlaczego?

W referendum w maju 1997 roku brało udział czterdzieści kilka procent uprawnionych. Tymczasem ta konstytucja mówi, że za wiążące uważa się tylko te referenda, w których bierze udział co najmniej połowa uprawnionych. Czyli paradoks konstytucji polega

– Są ustroje mniej czy bardziej funkcjonalne. W Polsce ten system, który mamy, system mieszany: ni to prezydencki, ni to parlamentarno-gabinetowy, jest coraz mniej funkcjonalny i w którymś momencie, moim zdaniem, załamie się i zostanie zastąpiony, obawiam się, że przez system prezydencki – mówi prof. Antoni Dudek, politolog

Dorota Kowalska



Prof. Dudek: W polskich realiach system prezydencki może pójść w złym kierunku

PROF. DUDEK: SYSTEMY PREZYDENCCKIE PROWADZĄ DO RZĄDÓW AUTORYTARNYCH

na tym, że przyjęto ją w referendum, które nie spełnia warunków referendalnego określonego przez tę konstytucję, co też jest przedmiotem krytyki.

Więc ta konstytucja od początku miała problemy!

Dokładnie. Natomiast, żeby była jasność, ja dzisiaj jestem i tak o niej lepszego zdania niż byłem pod koniec lat 90., bo wtedy wydawało mi się, że

Polska może sobie zafundować lepszą ustawę zasadniczą. Ale dziś widzę, że to było maksimum tego, na co nas było wtedy stać. Bo gdyby układ sił w tamtym Sejmie był inny, czyli była tam silniejsza prawica, to prawdopodobnie w ogóle żadnej konstytucji byśmy nie mieli. Mielibyśmy konstytucję z 1952 roku, z kolejnymi poprawkami. Przecież widać wyraźnie, że konflikt polityczny od tamtego czasu

tylko się nasila i niezdolność do jakiegokolwiek porozumienia jest coraz głębsza.

Prezydent chciałby zmiany konstytucji. To chyba w tym momencie jest niemożliwe, prawda?

W tej chwili nie. I to mnie bardzo cieszy. Nie kryję, że ten kierunek zmian, który chciałby Karol Nawrocki, zmartwiłby mnie, bo to byłaby próba ustanowienia

w Polsce systemu prezydenckiego. Natomiast nie wiemy, jak się dalej sytuacja potoczy. Jeśli dojdzie do wyraźnej zmiany w nastrojach społecznych na przykład wskutek pogorszenia sytuacji gospodarczej, to wtedy ugrupowania prawicowe mogą zyskać większość bliską konstytucyjnej, co przy pewnych chwytach, które już dzisiaj zostały zastosowane na małą skalę, a w następnym Sejmie mogą zostać

zastosowane przez większość na dużo większą skalę, to wszystko jest możliwe. Po-wiem, o co chodzi. Dziś mamy dwóch posłów na trwałe poza granicami Polski, obaj uciekli z obawy przed uwięzieniem. Gdyby ich zamiast dwóch było na przykład dwudziestu kilku albo trzydziestu kilku, to wtedy większość niezbędna do uchwalenia zmiany konstytucji znacząco się obniża. A przecież nie wiemy, jak się zachowa następna hipotetyczna prawicowa większość w Sejmie. Kiedy słucha się polityków PiS-u, to oni właśnie cały czas grożą członkom rządu Tuska, potencjalnym przyszłym posłom opozycji, że ci będą siedzieć. Tym bardziej że ta konstytucja - i to jest jej kolejna wada - do pewnego stopnia jest słabo zabezpieczona przed zmianą.

To znaczy?

Mianowicie ta konstytucja jest podzielona, jeśli chodzi o zmiany, na dwie części. To znaczy na te części, które można zmienić wyłącznie z udziałem parlamentu, i na tę część, do której, żeby ją zmienić, potrzebne jest referendum. Ale jeśli chodzi o tę część konstytucji, do której nie trzeba referendum, to jest powiedziane, że musi być to większość dwóch trzecich. I wszyscy o tych dwóch trzecich mówią, ale zapominają, od jakiej liczby posłów to się liczy. Otóż jest to większość dwóch trzecich od dwustu trzydziestu jeden posłów. Czyli na sali nie musi być czterystu sześćdziesięciu posłów, żeby zmieniać konstytucję, wystarczy dwustu trzydziestu jeden. I jak z tych dwustu trzydziestu jeden będzie się miało dwie trzecie, to można konstytucję w znaczącym stopniu zmienić. Nie w całości. Więc reasumując: sprawa jest dość skomplikowana i może pójść w kierunku takim jak powiedziałem, czyli przy pewnym wahnięciu nastrojów i pewnej jeszcze większej brutalizacji polityki niż ta, z którą mamy dzisiaj do czynienia, to taka zmiana w kierunku systemu prezydenckiego jest możliwa. PiS kiedyś otwarcie mówił, że jest za systemem prezydenckim, później zamilkł w tej kwestii. I właściwie nie ma jasnego stanowiska PiS-u w sprawie ustroju politycznego, bo PiS usunął swój projekt konstytucji, który miał jeszcze do 2015 roku na stronie internetowej. Prezes Kaczyński w tej sprawie, delikatnie mówiąc, niejasno zaczął się wyrażać. Natomiast obie Konfederacje, czyli Konfederacja Mientzena i Bosaka, i Korona, są wyraźnie zwolennikami systemu prezydenckiego.

Panu się system prezydencki nie podoba?

Tak, mnie się nie podoba. Uważam, że w realiach większości krajów systemy prezydenckie szybko prowadzą do rządów autorytarnych. Doświadczyły tego liczne kraje Ameryki Południowej czy Łacińskiej, także Afryki czy Azji. W Europie to może nie było tak oczywiste, ale też w Europie nie ma w ogóle klasycznego systemu prezydenckiego. Najbardziej znany model francuski to tak zwany model półprezydencki, gdzie władza prezydenta jest mniejsza niż w klasycznym systemie prezydenckim, za jakiego ojczyznę uchodzą Stany Zjednoczone. Tam władza prezydenta jest większa. Myśmy zresztą mieli system prezydencki już raz w Polsce, tylko on się nie zdołał w pełni rozwinąć. Ustanowiła go konstytucja kwietniowa z 1935 roku. To był system ultraprezydencki, bo tam władza prezydenta była jeszcze większa niż w systemie amerykańskim. Było jasno powiedziane, że prezydent stoi ponad wszystkimi rodzajami władzy, a więc także ponad parlamentem. W systemie amerykańskim, tym klasycznym prezydenckim, jest równowaga między trzema rodzajami władzy, równowaga i separacja, czyli władza ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Natomiast w polskich realiach system prezydencki może pójść w złym kierunku, co do wchodzi ewolucja ustrojów choćby w sąsiedniej Białorusi, gdzie bardzo szybko system prezydencki Łukaszenko zamienił w swoją dyktaturę. Takie próby były też podejmowane w Ukrainie. I de facto kolejne rewolucje w Ukrainie, poczynając od pomarańczowej, miały także i ten kontekst. Już nie chcę mówić o Rosji, bo to jest klasyczny przykład pozornego systemu prezydenckiego, który w praktyce jest dyktaturą jednego człowieka - Putina.

Właśnie, ten system jest o tyle niebezpieczny, że prezydentem może zostać po prostu szaleniec. I co wtedy?

Wie pani, szaleniec jak szaleniec, ale przede wszystkim może nim zostać jakiś człowiek o dyktatorskich skłonnościach. I tu jest główny problem. Jeśli mamy przypadek szaleńca, czyli osoby stuprocentowo chorej psychicznie, to są różne procedury umożliwiającej usunięcie jej z urzędu. Chociaż pojęcie choroby psychicznej też jest, delikatnie mówiąc, mocno nieostre. To jest oczywiście kazus obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wszyscy się zastanawiają, czy on jest człowiekiem w pełni władz umysłowych, czy nie jest. Zdania są w tej kwestii podzielone. Natomiast na razie sytuacja w Kongresie jest dla niego ko-

rzystna. Zobaczymy, jaka będzie po półmetkowych wyborach, które odbędą się w listopadzie. Być może republikańskie stracą większość w obu izbach Kongresu i wtedy może się rozpocząć próba usunięcia prezydenta Trumpa z urzędu. Ale to może nie być proste, dlatego że tam trzeba mieć określoną kwalifikowaną większość w Izbie Reprezentantów i w Senacie.

System parlamentarno-gabinetowy, jaki obowiązuje u nas, też nie jest dobry, bo - wspomnieli Pan o tym - nie ma żadnej współpracy między parlamentem a prezydentem, jeżeli reprezentują inne środowiska polityczne.

Tak, to prawda, ale to wynika z tego, że my nie mamy klasycznego systemu parlamentarno-gabinetowego, jaki jest na przykład w Niemczech. Mamy prezydenta wybieranego w wyborach powszechnych, co mu daje ogromne uprawnienia politycznie, pozakonstytucyjnie - to jest niezwykle silny mandat. Po drugie, mamy cały szereg sformułowań w konstytucji, które są niejednoznaczne i które już były przedmiotem sporów i rozstrzygnięć przez Trybunał Konstytucyjny. Klasyczna konhabitacja Lecha Kaczyńskiego z Donaldem Tuskiem i spór o to, kto ma reprezentować Polskę na szczytach Rady Europejskiej. Kaczyński chciał jechać zamiast Tuska, a Tusk się na to nie zgadzał i oddał sprawę do TK. I Trybunał Konstytucyjny, który jeszcze wtedy nie był tak kontrowersyjny, jak obecnie, czyli uznawały go zasadniczo obie strony, wydał wyrok, który jest dla mnie kwintesencją problemu, który mamy. Powiedział tak, że ilekroć pan prezydent chce jechać na szczyt Rady Europejskiej, ma prawo tam jechać, bo jest najwyższym reprezentantem, zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej za granicą, ale ma przedstawiać stanowisko, które mu przygotowuje rząd, bo to rząd kieruje polityką zagraniczną. A w ogóle, stwierdził Trybunał, obie strony powinny ze sobą współpracować. Finał tego orzeczenia jest taki oto, że prezydent teoretycznie może jechać, ale ma mówić to, co mu rząd każe, a jak prezydent nie chce tego mówić, to właściwie nie powinien jechać, ale on i tak może pojechać i mówić różne rzeczy. W efekcie mamy de facto dwie polityki zagraniczne. I moim zdaniem na to niestety w tym układzie sił nie ma rady. Natomiast prawda jest taka, że gdyby prezydent był wybierany w systemie niemieckim, zwanym kanclerskim, przez rodzaj zgromadzenia narodowego, to nie byłoby tego sformułowania, że jest najwyższym reprezentan-

tem. Wtedy pozycja prezydenta byłaby de facto czysto symboliczna. Trochę tak jak jest w Wielkiej Brytanii, w krajach skandynawskich, bo o tym warto wspomnieć, jak sobie mądrzy Skandynawowie tę sprawę rozwiązali.

Właśnie, jak?

Oni mają monarchię. Właściwie wszystkie kraje skandynawskie, a więc mówię o Szwecji, mówię o Norwegii, mówię o Danii, ale też przy okazji Holandii. To wszystko są kraje, które są monarchiami i mają problem głowy państwa rozwiązany, bo ten monarcha jest tam dziedziczny, nie ma żadnej realnej władzy. To są klasyczne systemy parlamentarno-gabinetowe. Naród sobie wybiera parlament, parlament wybiera rząd i ten rząd ma pełną władzę, jeśli ma poparcie w parlamencie. Głowa państwa, czyli monarcha, nie może odmówić podpisania ustawy, bo byłby złożony z urzędu na mocy konstytucji. Natomiast my mamy prezydenta z prawem weta, które paraliżuje bardzo często pracę rządu, co dzisiaj widzimy w wielu obszarach. I mamy permanentny konflikt polityczny. Nie mówię, że powinniśmy wrócić do monarchii, bo jestem republikaninem, ale mamy postępujący paraliż państwa; mówiąc szczerze, nie widzę szans na wyjście z tej sytuacji. Zwłaszcza od momentu, jak wymontowaliśmy teoretycznie organ, który mógłby być, hipotetycznie, arbitrem, czyli Trybunał Konstytucyjny. Bo w założeniu autorów obecnej konstytucji wszystkie spory między innymi organami władzy ma rozstrzygać Trybunał Konstytucyjny. I to, co do zasady, jest fajna reguła, tylko pod jednym warunkiem: mianowicie wszystkie strony liczące się w polskiej polityce muszą uznawać wyroki tego Trybunału i przy nim nie grzebać.

A tak nie jest!

Nie mamy tego bezpiecznika. Wszystko koroduje i próchnie coraz bardziej. Pozostaje pytanie, jak się to wszystko potoczy w sytuacji krytycznej, której na szczęście ciągle nie mamy, bo nie mamy na przykład Putina najeżdżającego Polskę, ani nie mamy czegoś, co nam grozi przy okazji którychś kolejnych wyborów, a mianowicie sytuacji, w której ktoś musi rozstrzygnąć, czy wybory były rzetelne, czy nie. Teoretycznie jest Państwowa Komisja Wyborcza, ale ona też jest dzisiaj coraz bardziej atakowana, tym razem przez PiS, które zresztą zreformowało PKW, które było kiedyś złożone wyłącznie z sędziów. PiS uznało, że to jest przejaw sędziokracji, więc zmienił sposób wybierania PKW i de facto

dzisiaj PKW jest odzwierciedleniem większości parlamentarnej. Niby są tam prawnicy, ale wybierani już z klucza nie sędziowskiego, tylko politycznego. I przewagę ma dzisiaj w PKW koalicja rządząca. Natomiast co będzie się działo po wyborach w przyszłym roku, czas pokaże. Myślę, że jeśli w ogóle dojdzie do uznania wyników wyborów, to nowa większość, jeśli się taka uformuje, natychmiast tę PKW wymieni na taką, która będzie odzwierciedlała jej interesy.

Ale mówi Pan tak, jakby był pewny, że w przyszłym roku władza przejdzie w ręce prawnicy.

Nie, nie jestem pewny, bo widać wyraźnie, że efekt Nawrockiego, którego się spodziewałem w postaci jakichś bardzo wysokich notowań PiS-u, się nie sprawdził. Paradoksalnie głównymi beneficjentami zwycięstwa Nawrockiego okazali się, z jednej strony Korona Brauna, a z drugiej strony Donald Tusk, który teoretycznie powinien być w tarapatkach, a przeciwnie, ze strachu cała antyprawicowa część wyborców skupiła się wokół Koalicji Obywatelskiej, która ma rekordowo wysokie poparcie. Pamiętajmy jednak, że świat dzisiaj wisi na krawędzi recesji. Jeżeli ta awantura, którą Trump rozpetał na Bliskim Wschodzie, będzie trwała dłużej, to po prostu dojdzie do recesji, ale w każdym bądź razie do bardzo dużego załamania gospodarczego, które tym razem już Polski na pewno nie ominie. Nam się udało wskutek splotu okoliczności w 2008 roku uniknąć skutków ostatniego wielkiego kryzysu finansowego na świecie. Ale tym razem nam się już nie uda. I siłą rzeczy może dojść do znaczącego pogorszenia sytuacji gospodarczej na przestrzeni najbliższego półtora roku, co oczywiście głównie odczują rząd. Dlatego że w Polsce, co do zasady wszystkie wybory, nie tylko parlamentarne, także i prezydenckie, co pokazał los Trzaskowskiego w ubiegłym roku, są w dużym stopniu sposobem oceny rządu. Jak rząd jest dobry, to kandydat rządowy wygrywa, jak ludzie są niezadowoleni z rządu, a mogą być sytuacja materialna pogarsza, to głosują przeciw rządowi. I w tym momencie wkracza prawica. Jak pani spojrzy dzisiaj na sondaże, to z większością z nich wynika sytuacja, która przypomina nam trochę rok 2023. PiS wygrało wybory, ale nie miało, z kim zrobić koalicji. Więc Koalicja Obywatelska może wygrać wybory, tylko nie będzie miała z kim zrobić koalicji i w efekcie będziemy mieli koalicję trzech formacji prawicowych. Więc w tym

sensie to jest bardziej prawdopodobne, ale na pewno nie jest przesądzone.

A wracając do systemów politycznych - który jest najlepszy?

Jestem zwolennikiem systemu zbliżonego do systemu niemieckiego, czyli tak zwanego systemu parlamentarno-gabinetowego, ale w tej wersji bardzo wyraziście wzmacniającej szefa rządu, czyli systemu kanclerskiego, w którym prezydent jest człowiekiem o bardzo słabym mandacie politycznym, bo nie pochodzi z wyborów powszechnych. Natomiast jest zarazem politykiem, który jest wybierany na przykład przez rodzaj zgromadzenia narodowego poszerzonego o przedstawicieli samorządów. Wyobraźmy sobie, że dzisiaj zgromadzenie narodowe to czterystu sześćdziesięciu posłów, stu senatorów i podważamy to o pięćset sześćdziesiąt przedstawicieli sejmików i ta ponad tysiącso-bowa grupa wybiera trzema piątymi prezydenta. To człowiek, który musi być w efekcie postacią kompromisową, bo szansa, żeby jedna partia polityczna zdominowała tak bardzo sejmiki, Sejm i Senat, jest znikoma. Więc jest to kandydatura kompromisowa. Ten polityk konstytucyjnie nie ma istotniejszych uprawnień, nie ma prawa weta. Natomiast może być mediatorem, to znaczy z racji tego, że ma pozycję głowy państwa, a zarazem jest osobą wybraną na zasadzie kompromisu w wypadku jakichś ostrych konfliktów politycznych między opozycją a większością rządową, staje się mediatorem, prawda? Taki ustrój, moim zdaniem, miałby sens. Tylko że większość Polaków go nie chce, bo stale słyszę, jak o tym mówię, że to będzie mniej demokratyczne, bo naród nie będzie sobie wybierał głowy państwa. Rzeczywiście, w tym sensie to będzie mniej demokratyczne. Tyle tylko, że dzisiaj demokracja przedstawicielska i tak jest kulawa. Natomiast ja mówię o systemie bardziej funkcjonalnym, a nie o systemie idealnym. Ludzie wierzą, że demokracja może działać jako ustrój idealny. Nie ma ustrojów idealnych, są po prostu ustroje mniej czy bardziej funkcjonalne. W Polsce ten system, który mamy, system mieszany: ni to prezydencki, ni to parlamentarno-gabinetowy, jest coraz mniej funkcjonalny i w którymś momencie, moim zdaniem, załamie się i zostanie zastąpiony, obawiam się, że przez system prezydencki, a nie ten, o którym ja mówię.

Co Pana zdaniem może doprowadzić do takiego załamania?

Dojście do sytuacji totalnego konfliktu między prezydentem a rządem, dlatego że to wszystko coraz bardziej wzbiera. Natomiast jeszcze nie przybrało form, powiedziałbym, ostatecznych w rodzaju prezydenta, który udaje się - jak to kiedyś próbował robić de Gaulle - do jednostki wojskowej i mówi, że właściwie nie uznaje już tego rządu i wzywa armię, żeby położyła kres. To jest trochę to, co robił Piłsudski. Tylko on nie był urzędującym prezydentem. Dzisiaj mamy do czynienia z sytuacją postępującego konfliktu, możliwe są różne scenariusze. Najprostszy to weto permanentne. Prezydent w pewnym momencie powie, że uważa ten rząd za nielegalny, antypaństwowy, działający na szkodę Rzeczypospolitej i w związku z tym nie poprze żadnej ustawy. Można sobie wyobrazić takie zachowanie. To byłoby oczywiście złamanie przez prezydenta konstytucji, ale w parlamencie nie ma większości dwóch trzecich w Zgromadzeniu Narodowym, żeby prezydenta usunąć z urzędu. I mamy de facto sytuację, w której pewnie rząd uznałby wtedy, że skoro prezydent odmawia pełnienia tej roli, to się de facto sam pozbawia urzędu. I w jego miejsce wchodzi zgodnie z konstytucją marszałek Sejmu. Tyle tylko, że to jest absurdalne, bo tak naprawdę powinno się wtedy zorganizować nowe wybory prezydenckie. Ilość scenariuszy jest bardzo różna. Natomiast generalnie widzę, że system funkcjonuje mimo postępującego paraliżu. Przypominamy państwo, w którym ten paraliż nie jest gwałtowny. Tak stopniowo, miesiąc po miesiącu, rok po roku widzimy coraz większy bezwład w różnych obszarach, stan permanentnego chaosu. Więc w którymś momencie, zakładam, dojdzie do przesilenia, bo nie jest możliwe, żeby taki postępujący paraliż trwał w nieskończoność. Natomiast kiedy to będzie, jak się to odbędzie, nie mam pojęcia.

Prezydent idzie do wojskowych i każe im obalić rząd? Nie wierzę, że to się wydarzy w XXI wieku!

Wielu ludzi uważało, że nie jest możliwa pełnoskalowa wojna w Europie w XXI wieku i ma pani tą wojnę, prawda? Wierzyła pani, że taki człowiek jak Donald Trump ponownie zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych? Żyjemy w rzeczywistości coraz bardziej nieprzewidywalnej. Nie twierdzą, że moje prognozy muszą się zrealizować, natomiast nie widzę powodów, dla których miałbym je uznać za wykluczone.

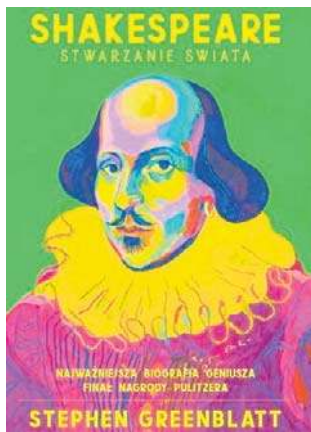
HISTORIA/ BIOGRAFIA

„Świat? Ogród dla wzrostu ordynarnej ludzkiej podłości”

Jeśli ktoś, tak jak Stephen Greenblatt, amerykański krytyk i teoretyk literatury, wyspecjalizował się w badaniu literatury renesansu, a ściślej twórczości Williama Szekspira, to wiadomo było, że w końcu stworzy całą panoramę poglądów na ten temat. Na tyle kontrowersyjnych i skandalizujących, że starczą na całą bibliografię i specjalną nazwę: „Nowy historyzm”. W języku polskim reprezentuje go opasłe Greenblattowe tomiszczko, które wyszło właśnie w Znaku pod tytułem „Shakespeare. Stwarzanie świata”.

Między dworem a teatrem

Greenblatt wziął na warsztat pytania, które od wieków nurtują badaczy. Skąd Szekspir czerpał swoją głęboką wiedzę o człowieku, dzięki której nadał głos pragnieniom, lękom i ambicjom całej epoki? Jaka była natura jego przyjaźni, przede wszystkim z mężczyznami? (przyjaźni z kobietami Greenblatt ewidentnie lekceważy). Wreszcie jak osobiste doświadczenia i znajomości przenikały do jego „Hamleta”, „Makbeta” czy „Króla Leara”?



Stephen Greenblatt, „Shakespeare. Stwarzanie świata”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł

To ostatnie wydaje się szczególnie intrygujące. Autor „Stwarzania świata” bada, jak romanse, religijne prześladowania i osobiste tragedie, o których wciąż niewiele wiemy z oficjalnych źródeł, mogły kształtować charakter szekspirowskich bohaterów. Tych, których perypetie ongiś bawiły zarówno dworaków Elżbiety I, jak i pospólstwo w londyńskich teatrach, a których kwestie były równie ryzy-

kowne co ówczesne politykowanie.

Co w życiu, to na scenie

Odstawmy wpływowego arystokratę na bok i sięgnijmy wraz z Greenblattem do szekspirowskich tekstów. Zauważa on bowiem wiele paradoksów, obecnych głównie w komediach mistrza. Np. często triumfują w nich zakochani, lecz co z tego, skoro cieniem na małżeństwach kładą się zdrada i wszelkiego rodzaju tragedie.

Skąd taki pesymizm? Greenblatt dowodzi, że wynika to wprost ze złożoności ludzkich uczuć wyborów. Ale jest też odbiciem CV samego Szekspira, który na fundamentach własnych przeżyć i obserwacji budował uniwersalne historie. To jedna z tez, która leży u podstaw „Nowego historyzmu”: w świecie Szekspira nic nie dzieje się w próżni i cokolwiek szepnęła mu do ucha kochanka (lub co bardziej prawdopodobne – kochanek) zaraz wypowiadała to jedna z postaci jego komedii, odgrywanych ad hoc na londyńskim bruku. Najprawdziwsze „stwarzanie świata”.

Bożydar Brakoniecki

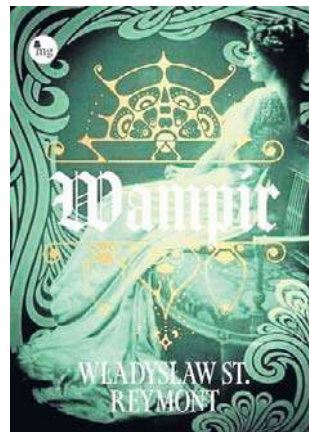
LITERATURA/ FANTASYKA

Władysław Reymont oko w oko z kapłanką Bafometa

W 1911 r. Władysław Reymont wydał powieść „Wampir”. Jej fragmenty ukazywały się etapami, w ciągu kilku lat, na łamach „Kurier Warszawskiego” w 1904 r. Jeszcze w gazecie miała tytuł „We mgłach”, ale potem, po dopisaniu dodatkowych rozdziałów, Reymont zmienił jej tytuł na bardziej sensacyjny. Warto pochylić się nad tym dziełem noblisty. Świadectwem tego, że Reymont, realista i naturalista, miał wycieczki w stronę literatury, nazwijmy to, nieoczywistej.

Daisy, jej szafirowe oczy i rude kędziory

Rzecz dzieje się na początku XX w. w spowitym mgłą Londynie. Angielska metropolia to metropolia rozkładu, moralnej zgnilizny, gdzie schyłek belle époque objawia się nie tylko w modzie czy sztuce, ale przede wszystkim w duszach jego mieszkańców. W sercu tego mrocznego pejzażu odnajdujemy bohatera imieniem Zenon, który z namiętnością para się spirytyzmem, ezoteryką i okultyzmem.



Władysław Reymont, „Wampir”, wyd. MG, Warszawa 2026, cena 59,90 zł

Reymont słucha madame Bławatskiej

Pisał o wampirach, strzygach czy utopcach, ale jego londyńskiemu demonowi daleko do poczciwych radomszczańskich bytów. Daisy jest wampirem, odbierającym podporządkowanym sobie mężczyznom umiejętność logicznego myślenia i oceny rzeczywistości. „To wampir! - wyrzekł Mr. Smith z uroczystą tajemniczością. -

Przybiera bowiem jakie chce kształty, aby swobodnie żerować wśród dusz... A może jej jako człowieka nie ma zupełnie? Może to tylko chwilowa inkarnacja”.

Przyjmijmy więc za co rozsądniejszymi historykami literatury, że „Wampir” to zapis pewnej fascynacji, która z czasem szczęśliwie minęła – kilka lat później pisarz wydał „Rok 1794”, historyczną trylogię, gdzie prócz nudy żadnego wampira nikt już nie uświadczy.

Pisarz bawił się w demonizmy w środowisku wrocławskich spirytystów pod koniec XIX w. Ponoć jeden z towarzyszy zabaw przy wywoływaniu duchów przepowiedział pisarzowi duże pieniądze oraz Nagrodę Nobla. Ponadto w lipcu 1894 r. Reymont odbył podróż do Londynu na Zjazd Towarzystwa Teozoficznego.

Poznał tam słynną, 63-letnią wówczas Helenę Pietrowną Bławatską, założycielkę Towarzystwa Teozoficznego, autorkę „Izis odsłoniętej” i kochankę Rudolfa Steinera. Czyżby to ona pojawiła się po latach w „Wampirze” jako Daisy?

Mariusz Grabowski

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA, jez. Rydzewo, k/Drawska Pom. 1,15ha z linią brzegową 46m uzbr. 18zł/m², 502-914-559.

Handlowe

SPORT I REKREACJA

ROWERY używane tanio, 508-436-420.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze komunikaty.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →



Strona
Kuchni



Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

HISTORIA

„Bałem się, że nikt nie uwierzy, co przeżyłem”

Prof. László Kiss kilkadziesiąt lat milczał o nieludzkich eksperymentach Josefa Mengele, które ten przeprowadzał na nim w Auschwitzu. „Rozmawialiśmy, że jak się wydostaniemy z Auschwitzu, nikt nam nie uwierzy, że coś takiego było zorganizowane przez kulturalny kraj w połowie XX wieku” - mówi prof. László Kiss, Węgier żydowskiego pochodzenia, w książce Tomasza Plaskoty „Byłem ofiarą doktora Mengele”.

Kiedy w czerwcu 1944 r. z bratem bliźniakiem Endre trafili do Auschwitzu, mieli po 16 lat. Bliźniacy trafili na oddział Josefa Mengele. Niemiecki lekarz, genetyk, w obozie zajmował się eksperymentami medycznymi. Nie przejmował się żadnymi ograniczeniami, ponieważ jego pacjenci nie mieli żadnych praw. Po latach przekonywał syna, że nikogo w obozie nie krzywdził.

Krematoria obok nas

Chemik i długoletni wykładowca akademicki Uniwersytetu ELTE w Budapeszcie wyraża się z precyzją właściwą swojej profesji, na zimno, bez ubarwienia, prawie bezemocjonalnie przedstawia szczegóły życia w obozie koncentracyjnym. W jego opowieści z tamtych dni nie ma żadnej nadziei. „Przyjeliśmy, że dobry Bóg nie byłby w stanie interweniować w Auschwitz” - stwierdza i dodaje: „Mieliśmy świadomość, co dzieje się w obozie, ponieważ krematoria działały blisko nas”.

Prof. Kiss traktuje swoją opowieść jako obowiązek dawania świadectwa o zamordowanych podczas ostatniej wojny. Swoje przesłanie postrzega jako memento, by podobna tragedia więcej się nie wydarzyła. Przestrzega: „Zawsze byłem przeciwny uogólnianiu, że tacy są Niemcy albo że tacy są Polacy. We wszystkich narodach i środowiskach są różni ludzie”. Radzi, by swoich racji nie wymuszać agresją.

Niemcy i regent Horthy

Rozmowa z prof. Kissem jest unikalnym wywiadem ze świadkiem piekła na ziemi, z człowiekiem, który przez kilka miesięcy, każdego dnia czekał na śmierć, bo miał świadomość, że nie może przeżyć pobytu w obozie. Takie świadectwo jest niezwykle ważne szczególnie teraz, kiedy odchodzą ostatni ofiary wojny. Wiarygodne relacje świadków i rzetelne opracowania historyczne są wypierane przez publikacje i filmy w zniekształcony sposób przedstawiające obraz niemieckich obozów koncentracyjnych i drugiej wojny.

Autor książki zadbał o osadzenie rozmowy z prof. Kissem w szerokim kontekście historycznym. W przystępny sposób przedstawia skomplikowaną historię Węgier w XX stulecie. Sporo miejsca poświęca stosunkom polsko-węgierskim, które mimo sojuszu państwa regenta Miklósa Horthy'ego z Niemcami podczas wojny były pozytywne. Opisuje również niemiecki system obozów koncentracyjnych, zarysowuje tworzące go postacie i wskazuje, że wbrew powszechnej opinii Auschwitz nie przestał działać po styczniu 1945 r. Ale ciekawostek, mało lub zupełnie nieznanych faktów historycznych, można znaleźć w tej książce wiele.



Tomasz Plaskota, „Byłem ofiarą doktora Mengele. W medycznym piekle Auschwitz”, wyd. eplika, Poznań 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

GABI DRZEWIECKA

Skoczyła do Rzymu

Popularna dziennikarka jest od pewnego czasu związana z Józefem Gąsienicą-Gładczanem. To pochodzący z Zakopanego miłośnik sportów ekstremalnych. Para poznała się podczas udziału w reality-show „Azja Express”, początkowo nie przepadała za sobą, ale z czasem zakochała się w sobie. Od tamtej pory Drzewiecka co chwila wrzuca na Instagram relacje ze wspólnych podróży z ukochanym. Teraz pochwała się wypadem do Rzymu. Para zwiedziła Koloseum, raczyła się włoskimi przysmakami i nie szczędziła sobie czułości przed obiektywem, obejmując i całując się czule.

KAROLINA GILON

Ma ulubioną wagę

W styczniu zeszłego roku prezenterka urodziła swoje pierwsze dziecko. Od razu po porodzie postanowiła wrócić do formy sprzed ciąży. I udało jej się. Kilka dni temu zamieściła na Instagramie swoje zdjęcia w bikini, odsłaniając jej wyrzeźbioną sylwetkę. Okazało się, że schudła 12 kilogramów, stawiając nie tylko na regularną aktywność fizyczną, ale i zmieniając podejście do odżywiania. Fani byli dociekliwi i chwilę potem Gilon zdradziła jeszcze więcej. Okazało się, że waży obecnie 66 kg przy wzroście 181 cm. „Aktualnie mam swoją ulubioną wagę” - stwierdziła z dumą. Ale uspokoiła swe wielbicielek: „Nie sugerujcie się tym, proszę, bo każda z nas ma inną budowę. To bardzo indywidualne kwestie”.

KRZYSZTOF GOJDŹ

Wyznacza standardy

Specjalista od medycyny estetycznej w dziedzinie luksusowej żyje w USA. Już kilka lat temu powiedział w jednym z wywiadów, że ma tyle pieniędzy, iż mógłby nie pracować do końca życia. Podczas niedawnej wizyty w ojczyźnie reporter Plotka spytał go o ceny życia w Polsce. - Bardzo drogo jest. To są praktycznie te same ceny, które mamy w Nowym Jorku czy w Los Angeles, ale zarobki są oczywiście inne - stwierdził.



Karolina Gilon od razu po porodzie postanowiła wrócić do formy sprzed ciąży. I to jej się udało

Wtedy dziennikarz postanowił dopytać go, ile trzeba zarabiać, by godnie żyć nad Wisłą. Wtedy Gojdz wyliczył: - Jeśli zarabiasz 15-20 tys. zł, to możesz faktycznie godnie żyć. Kiedyś mówiłem, jeszcze rok temu, że 10 tys. zł, ale to już nie dziś.

DOMINIKA TAJNER

Wymienia złośliwości

Celebrytka i jej były mąż Michał Wiśniewski byli gośćmi programu „Pytanie na Śniadanie”, gdzie opowiedzieli, jak dziś wyglądają ich relacje. Małżeństwo pary nie należało niegdyś do najłatwiejszych - Dominika przyznała, że w pewnym momencie bardziej funkcjonowała jako menedżerka zespołu Ich Troje niż żona jego wokalisty. Dodatkowo różnice w podejściu do życia rodzinnego i kwestii posiadania dzieci stały się jedną z głównych przyczyn ich rozstania. Mimo to dziś oboje podkreślają, że potrafia utrzymać przyjacielskie relacje. - Byliśmy ognistym małżeństwem i dalej ogniste wymieniamy się zdaniem. Też sobie czasami nie żałujemy złośliwości, ale chcemy dla siebie dobrze i to jest najważniejsze - powiedział Tajner.

MONIKA RICHARDSON

Zarabiała krocie

Dziś prowadzi szkołę językową, ale kiedyś była jedną z największych gwiazd TVP. Zaczynała karierę prezenterki w latach 90., jednak najwięk-

sze sukcesy odnosiła w następnej dekadzie. Prowadziła wtedy show „Europa da się lubić”. Program cieszył się ogromną widownią - oglądało go w porywach aż 7 mln widzów. Dzięki temu Richardson mogła liczyć na wysokie wynagrodzenie. Podczas niedawnego wywiadu dla podcastu „Mój Świat” przyznała: - Zarabiałam w pewnym momencie bardzo dobrze i powiem wam, że to była tzw. „dwururka”. Kontrakt gwiazdorski, tzn. czy się stoi, czy się leży, 40 tysięcy się należy. Byli jednak lepsi ode mnie, bo niektórzy zarabiali w TVP 80 i 100 tys. zł, żeby była jasność - podkreśliła.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Zamknęła przeszłość

Dom, który przed laty Agnieszka Kaczorowska nabyła z Maciejem Pelą, po rozwodzie został w rękach tancerza. Celebrytka początkowo wynajmowała gniazdko w centrum stolicy, ale od jakiegoś czasu mieszka już w swojej nowej rezydencji w podwarszawskim Wawrze. Teraz postanowiła definitywnie zamknąć etap związany z byłym już partnerem. Paparazzi przyłapali ją podczas wnoszenia rzeczy z domu, który wcześniej dzieliła z Pelą, w tym wielki obraz z jej wizerunkiem. Po załamunku swojego życiowego dobytku Kaczorowska w wyrażeniu szampańskiego nastroju, zrobiła sobie pamiątkowe zdjęcie, pozując wraz z ekipą od przeprowadzek.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wrażliwość pomoże Ci lepiej zrozumieć innych. Horoskop dzienny radzi zadbać też o siebie i znaleźć chwilę na odpoczynek.

Ryby (19.02 - 20.03)

Twoja kreatywność wzrośnie. Horoskop na dziś mówi, że przed Tobą dobry moment na nowe pomysły.

Baran (21.03 - 19.04)

Praca i obowiązki będą na pierwszym planie. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że Twoja wytrwałość zostanie zauważona.

Byk (20.04 - 20.05)

Poczujesz potrzebę przygody lub zmiany. Horoskop dzienny zapowiada, że nawet mały krok w nowym kierunku poprawi Ci nastrój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Emocje mogą być intensywne. Horoskop na dziś stanowczo radzi je kontrolować i nie podejmować decyzji pod ich wpływem.

Rak (22.06 - 22.07)

Dzień sprzyja harmonii i rozmowom. Horoskop dzienny na czwartek radzi do wskazówek, by rozwiązać zaległe konflikty.

Lew (23.07 - 22.08)

Cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na czwartek radzi nie przejmować się drobiazgiem.

Panna (23.08 - 22.09)

Masz szansę zabłysnąć w pracy lub towarzystwie. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, by dać przestrzeń także innym osobom.

Waga (23.09 - 22.10)

Twoja intuicja nie zawiedzie. Horoskop dzienny na czwartek radzi zaufać sobie i skupić się na sprawach domowych oraz emocjonalnych.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny radzi uważać jednak na plotki i nieporozumienia, które mogą namieszać.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Dzień sprzyja refleksji i planowaniu. Horoskop na dziś radzi nie ignorować drobnych sygnałów od bliskich.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Dziś poczujesz przyływ energii i chęć działania. Horoskop dzienny radzi: wykozystaj ją mądrze, unikaj konfliktów i pośpiechu.

Final Pucharu Polski. Górnik i Raków zagrają o marzenia

Rafał Musioł
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Po raz pierwszy od 1993 roku, a dziesiąty w ogóle, decydująca batalia o Puchar Polski będzie wewnętrzna sprawą zespołów z województwa śląskiego.

W sobotę Warszawa przeżyje najazd kibiców ze Śląska. Fani Górnika Zabrze na PGE Stadionie Narodowym stanowią będą zdecydowaną większość, ale miłośnicy Rakowa Częstochowa też zapowiadają przybycie w solidnej sile ok. 15.000 osób. Wszystko za sprawą meczu finałowego STS Pucharu Polski.

Doświadczenie Rakowa

Dla Częstochowian to nie nowina. W ostatnich pięciu latach brali udział w podobnym wydarzeniu trzykrotnie, dwa razy świętując triumf swoich piłkarzy. W przypadku Górnika rzecz ma się zgoła inaczej - od ostatniego występu w finale mija w tym roku ćwierć wieku, a od zwycięstwa ponad dwa razy więcej: 54 lata! Obecny sezon może mieć dla Zabrzean historyczny - oprócz finału PP wciąż walczą o mistrzostwo kraju, a Łukas Podolski jeszcze przed końcem rozgrywek ligowych ma zostać właścicielem klubu.

Raków w Warszawie wystąpi bez kontuzjowanych Karola Struskiego i Michaela Ameyawa, w Górniku trwa wyścig z czasem Erika Janzy, ale szanse na grę kapitana zespołu są niewielkie, chociaż jego obecność zapowiadana jest na piątkowej oficjalnej przedmeczowej konferencji prasowej. Towarzyszyć mu będzie zresztą Łukas Podolski, który ostatnio pełni rolę



W dwóch meczach PKO Ekstraklasy w tym sezonie Górnik okazał się lepszy od Rakowa. Jak będzie w finale PP?

zmiennika, coraz rzadziej zresztą wchodzącego na murawę. Gdyby jednak pojawił się w wielkim finale, a jego zespół sięgnął po Puchar, byłoby to wydarzenie wyjątkowo symboliczne.

Szanse na zwycięstwo są niemal równe - bukmacherzy minimalnie wyżej stawiają Raków, ale jest to różnica niemal niezauważalna. Nie można jednak zapomnieć, że w Ekstraklasie oba mecze, zarówno domowy, jak i wyjazdowy, padły łupem Górnika. W Częstochowie wygrał 1:0, na własnym stadionie 3:1. Siłą Zabrzean okazywały się ich skrzydła, trudne do powstrzymania dla obrońców rywali. Raków

jednak posiada coś, czego nie ma ekipa z Roosevelta - potrzebne doświadczenie w pucharowych finałach oraz... klasowego napastnika, jakim jest Jonatan Braut Brunes.

Cisza medialna Górnika

Czego się więc można spodziewać? Po prostu... wszystkiego. Pokazały to także ostatnie mecze ligowe w wykonaniu obu zespołów. Górnik wygrał podczas minionego weekendu w Białymstoku z Jagiellonią, a Raków w Gdańsku z Lechią po golach strzelanych w doliczonym czasie gry. Z ostatnich wieści z obu klubów wynikało, że

niezwykle istotnym elementem treningów były rzuty karne. Plotki z obozu jednego z finalistów, stanowiące zapewne też element wojny psychologicznej, nie wykluczają nawet dokonania zmiany bramkarza przed ewentualnym konkursem jedenastek.

Na marginesie koncentracji - Zabrzeanie, szykując się do sobotniego występu, zarządzili tygodniową ciszę medialną, która obowiązywała nawet... rzecznika prasowego oraz klubowych działaczy.

Na szali w Warszawie leżeć będą także wielkie pieniądze. Obaj finaliści zagwarantowali sobie premię w wysokości miliona złotych, zwycięzca zgaranie kolejne cztery miliony. Znacząca część tej kwoty trafi zapewne w formie premii do samych piłkarzy, co jest już niemal świecą tradycją. Na solidne transfery też jednak powinno starczyć.

Zdobywca Pucharu Polski zagra w III rundzie Ligi Europy. Zwycięstwo w tej rundzie oznacza już co najmniej fazę ligową Ligi Konferencji, a porażka występ w ostatniej rundzie kwalifikacji do tych rozgrywek. W praktyce otwiera to drogę do kolejnych dużych pieniędzy. W minionym sezonie Raków za awans do 1/8 tych najmniej prestiżowych rozgrywek zgarnął w sumie ok. 8 milionów euro. Liga Europy jest opłacana jeszcze wyżej.

Warto dodać, że jeśli zdobywca trofeum znajdzie się na mecie sezonu w czołowej czwórce, wówczas do Ligi Konferencji wskoczy też piąty zespół z tabeli.

Początek sobotniego meczu o godz. 16.

Transmisja w TVP 1, TVP Sport i TVP Polonia.
©©

Maciusiak nadal trenerem kadry A polskich skoczków, a Doleżał ma mu pomagać

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Polski Związek Narciarski ogłosił, że Maciej Maciusiak pozostaje trenerem polskich skoczków. W kadrze A na sezon 2026/2027 znalazło się sześciu zawodników.

Kadra A jest mieszanką doświadczenia z młodością. Po zakończeniu kariery przez Kamila Stocha średnia wieku nie obniżyła się znacząco. W polskiej drużynie są 39-letni Piotr Żyła, 36-letni Dawid Kubacki, 34-letni Maciej Kot oraz 26-letni Paweł Wąsek, 21-letni Klemens Joniak i 19-letni Kacper Tomasiak, który w zeszłym sezonie był najlepszy z Biało-Czerwonych - w Predazzo zdobył trzy medale olimpijskie igrzysk Mediolan-Cortina 2026: dwa srebrne i brązowy.

Trenerem głównym kadry A pozostaje Maciej Maciusiak. Jego asystenci to Krzysztof Miętus i Kamil Skrobot. Trenerami współpracującymi są Krzysztof Biegun i Czech Michal Doleżał, który w zeszłym

sezonie pracował indywidualnie ze Stochem.

Serwisantem kadry pozostaje Maciej Kreczmer, fizjoterapeutą Paweł Gurbisz, a kierownikiem drużyny Wojciech Jurowicz. Za przygotowanie motoryczne odpowiada Michał Wilk, lekarzem jest Aleksander Winiarski.

W kadrze B znaleźli się Kamil Waszek, Jakub Wolny, Łukasz Łukaszczyk, Adam Niżnik, Szymon Samiak, Aleksander Zniszczoł i Konrad Tomasiak - młodszy brat Kacpra. Trenerem głównym pozostaje Wojciech Topór, a jego asystentami będą Robert Mateja i Kacper Skrobot.

Marcin Bachleđa i Stefan Hula nadal będą prowadzić kobiecą kadrę, w której znalazły się trzy zawodniczki: Anna Twardosz, Pola Bełtowska i Kamila Karpiel.

Letnie Grand Prix w skokach narciarskich rozpocznie się 1 sierpnia w Wiśle, a zakończy 25 października w Klingenthal. Wstępny kalendarz obejmuje 10 konkursów dla mężczyzn i 8 dla kobiet. Inauguracja zimowego Pucharu Świata odbędzie się 20 listopada w Lillehammer.
©©



Kacper Tomasiak w przyszłym sezonie nadal będzie skakał w kadrze A pod okiem trenera Macieja Maciusiaka

Klasyk Legia – Widzew tylko o utrzymanie. W tle transfer Elitima

Jacek Czaplowski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Sobotni finał Pucharu Polski będzie miał emocjonującą przystawkę - też w stolicy. W piątkowy wieczór Legia Warszawa w ligowym klasyku podejmie bowiem Widzew Łódź.

Kiedyś mecz Legii Warszawa z Widzewem Łódź rozstrzygałby o mistrzostwie. Dziś jest o nic więcej jak o utrzymanie w Ekstraklasie. Kto zwycięży w spotkaniu sąsiadów z tabeli?

Spotkanie odbędzie się w piątek (godzina 20.30) na stadionie przy Łazienkowskiej. Biletów już od dawna nie ma. Widowisko ma śledzić z trybun co najmniej 26 tys. kibiców. Dodatkowym smaczkiem jest osoba Aleksandra Vukovicia - kiedyś zasłużonego piłkarza i trenera Legii, a od marca trenera Widzewa. Serba fani dobrze wspominają, więc może liczyć na serdeczne przyjęcie. On jednak na 90 minut musi zapomnieć o sentymentach - w Łodzi wszyscy oczekują od niego wygranej.

Gra toczy się bowiem o to, kto kogo wyśle do strefy spadkowej. Legia przystępuje do spotkania z piętnastego, czyli ostatniego bezpiecznego miejsca. Ma 37 punktów. Szesnasty Widzew uciułał dotąd za ledwie 36 punktów. W listopadzie w Łodzi padł remis 1:1. Bramki padły po przerwie. Najpierw trafił z karnego Sebastian Bergier, potem odpowiedział Eralm Krasniqi.

Według bukmacherów faworytem rewanżu jest Legia, która na razie jednak liże rany po ciężkim nokaucie. W nie-

dzielę przegrała z liderującym Lechem Poznań aż 0:4. Przy Bułgarskiej dobiegła końca jej passa dziesięciu meczów bez porażki. Marnym pocieszeniem wydaje się wczorajsza opinia Kolegium Sędziów PZPN w sprawie czerwonej kartki, jaką obejrzał Rafał Augustyniak - przy stanie 0:1. Okazuje się, że sędziowie Piotr Lasyk (główny) i Tomasz Musiał (VAR) popełnili błąd w ocenie faulu na Leo Bengtssonie. Jak czytamy w analizie, kapitan Legii zasłużył jedynie na napomnienie, które po analizie

przed monitorem VAR zostało zamienione na wykluczenie. Stołeczny klub złożył odwołanie i wygląda na to, że stopera zobaczymy w klasyku.

Co z Widzewem? Też grał w niedzielę, ale wygrał - u siebie, gładko, z Motorem Lublin (2:0). Ma jednak problemy kadrowe. W Warszawie z powodu nadmiaru żółtych kartek nie wystąpi Julian Shehu. Wypadł też Łukas Lerager, autor jednego z goli, który jest już po operacji z powodu uszkodzenia ścięgna Achillesa. Czeka go pauza nawet do końca roku.

Według portalu Meczyki w przyszłym sezonie jego następcą może zostać... Juergen Elitim z Legii. Negocjacje z Kolumbijczykiem już się rozpoczęły. Płacić nie trzeba, ponieważ wygasa mu właśnie kontrakt.

Ligowego klasyku Legii z Widzewem nie zobaczymy w telewizji w paśmie otwartym. Prawa do transmisji posiada jedynie Canal+Sport, który zapowiedział transmisję na dwóch kodowanych kanałach.
©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Pogoń musi wygrać z Wisłą na swoim boisku

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Przed nami 31. kolejka PKO Ekstraklasy. Każdy mecz sporo waży, każdy może mieć wpływ na końcowe rozstrzygnięcia. Jednym z najważniejszych: Pogoń Szczecin kontra Wisła Płock.

Pogoń osłabiona. Na pewno bez Jose Pozo czy Rajmunda Molnara, a wątpliwe, by zagrał Linus Wahlqvist (od wtorku trenuje), Jan Biegański czy Benjamin Mendy. Występ Kamila Grosickiego mocno niepewny. Poczucie - nie ma kartkowiaków. Po stronie Wisły na pewno zabraknie Kyriakosa Savvidisa, który ma złamany obojczyk. W Płocku gra od wiosny, a jak już wskoczył do składu, to był pewniakiem i strzelił jedną bramkę.

Oba zespoły potrzebują punktów. Wisła jest 5., walczy o podium czy europejskie puchary. Architektem jest sukcesów jest Mariusz Misiura, wychowanek Pogoni. Pogoń jest 14. i realnie grozi jej spadek. I dlatego determinacją musi przewyższać Wisłę w niedzielny (początek o godz. 17.30) spotkaniu.

Jesienią - Pogoń pojechała do Płocka, zagrała dobry mecz, miała dużą przewagę w posiadaniu piłki i kreowaniu sytuacji, ale przegrała 0:2. Na swoim boisku może zagrać brzydko, ale jak chce się utrzymać w elicie - musi wygrać.

Mobilizuje ją do tego nawet PZPN. Komisja ds. Licencji Klubowych przyznała Pogoni (podobnie jak wszystkim klubom) licencję na sezon 2025/26, ale z nadzorem finansowym. To zaskoczyło kibiców i działaczy.

SPORTOWY PLAN WEEKENDU

Orlen Superliga szczyptorników: MKS Gniezno - Piłka Ręczna Koszalin, piątek, godz. 18.

I liga piłkarzy ręcznych. Energa Gwardia Koszalin - AZS Kraków, sobota, godz. 19, hala przy ul. Śniadeckich. Pogoń Szczecin - Śląsk Wrocław, niedziela, godz. 15.

I liga piłkarek ręcznych. SPR Olkusz - SPR Szczecin (sob., g. 17).

Orlen Basket Liga. King Szczecin - Miasto Szkła Krosno, sobota, godz. 15, hala przy ul. Szafera.

Piłkarska Orlen Ekstraliga kobiet. Pogoń Szczecin - Czarni Sosnowiec, sobota, godz. 12, boisko B3 przy ul. Twardowskiego.

III liga piłkarska. Czwartek, godz. 17.30 Lech II Poznań - Wybrzeże Rewal. Piątek: godz. 12 Unia Swarzędz - Błękitni Stargard, Tłuchowia Tłuchowo - Pogoń II Szczecin; godz. 13 Kluczewia Stargard - Cartusia Kartuzy, godz. 19 Zawisza Bydgoszcz - Flota Świnoujście. **IV liga piłkarska.** Czwartek, g. 18 Gryf Kamień Pom. - Bałtyk Koszalin. Piątek: g. 13 Orzeł Wałcz - Darłovia Darłowo. Sobota: g. 16 Gwardia Koszalin - Mechanik Bobolice.



Fredrik Ulvestad zastępuje Kamila Grosickiego w roli kapitana Pogoni

- Jesteśmy nie tylko rozczarowani, ale głęboko zranieni i stanowczo nie zgadzamy się z decy-

zją o objęciu Klubu „nadzorem finansowym”. Natychmiast będziemy się odwoływać - zapew-

nia Alex Haditaghi, prezes Pogoni. - Dla przejrzystości, ta kwestia „nadzoru finansowego” do-

tyczy drobnego problemu technicznego o wartości poniżej 45 tys. euro, związanego z dwiema premiami dla zawodników, gdzie faktury zostały błędnie wystawione na początku sezonu zamiast na jego końcu. Dopuszczenie, by słowa „nadzór finansowy” rzuciły cień na postępy, dyscyplinę i ciężką pracę tej organizacji, jest nie do przyjęcia. Przez ostatnie 13 miesięcy spłaciliśmy, zmniejszyliśmy i wyeliminowaliśmy ponad 70 mln zł długów i potencjalnych zobowiązań. Pogoń nie jest najbogatszym ani największym klubem w ekstraklasie, ale jest teraz jednym z najzdrowszych finansowo klubów w lidze.

Pogoń ma dwa tygodnie na złożenie odwołania, a komisja równie krótki termin na decyzję. Teraz najważniejsze jest jednak sportowe utrzymanie się w elicie. ©©

Stadionowe porozumienie miasta i Świt

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Jeszcze tej wiosny ma rozpocząć się montaż tunelu dla piłkarzy i oświetlenia na stadionie przy ul. Stołczyńskiej.

Jest wola stron, by drugoligowy Świt Szczecin doczekał się obiektu godnego XXI wieku i nie musiał drżeć o licencję na ligowe występy na Skolwinie. Klub powinien złożyć dokumenty licencyjne na I ligę (został zaproszony do udziału w takim procesie), ale z góry wie, że jak ją otrzyma i awansuje to nie będzie grał na Stołczyńskiej. - Nie zdążylibyśmy z przeprowadzeniem koniecznych zmian - przyznaje prezes Świt Paweł Adamczak.

Łatwiej będzie o licencję na II ligę. Dwa razy klub otrzymał warunkową licencję, a teraz ma wysłać dokumenty poświadczające, że miasto przeprowadzi obiecywane w ostatnich latach zmiany. Temat był zaawansowany do października, gdy radni uznali, że wydatek ok. 40 mln jest zbędny. Przetarg unieważniono, przyszłość Świt była niejasna.

- Za nami mnóstwo spotkań, z dużymi emocjami, ale szukaliśmy takiego rozwiązania, by



Nowa trybuna ma stanąć na miejscu starej

obiekt spełniał wymogi XXI wieku. Nie ma to być tylko obiekt ligowy, ale też miejsce szkolenia młodzieży - mówi Marcin Biskupski, wiceprezydent Szczecina.

Co się zmieni? Na miejscu starej trybuny ma powstać nowa, w części zadaszona. Przy trybunie ma stać budynek z szatniami i magazynami. Jeszcze 2 miesiące temu plan był taki, że na jednej połowie stanie trybuna, na drugiej budynek. Pomysł był dziwny, ale się zmienił. Według najnowszej koncepcji - trybuna będzie przy boisku, a za nią budynek. Koszt - 15 mln zł, ale miasto ma świadomość, że wydatki mogą być wyższe.

- Chcemy przystosować obiekt do gry w II lidze, ale my-

ślmy, by zbliżyć go do wymogów I ligi - podkreśla Karol Lipiński z MOSRiR.

Pierwszoligowe ma być oświetlenie (na 1600 luxów). To wydatek ok. 3,5 mln zł i maszty mają być wkrótce stawiane. Tunel dla piłkarzy, planowany też wkrótce. A trybuna, według dobrego scenariusza: przełom roku przetarg, budowa 18 miesięcy.

A tymczasem piłkarze Świt muszą zadbać, by poprawić swoją sytuację w tabeli II ligi. Wiosną mają słabą, klub już dwa razy zmienił trenera, a w piątek debiut Marcina Sasala przed szczecińską publicznością. Mecz z Podbeskidziem Bielsko-Biała o godz. 16.

©©

Radni za nowym welodromem

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Miasto będzie się starać o dofinansowanie przebudowy obecnego Toru Kolarskiego im. Zbysława Zająca. Decyzję może poznamy pod koniec roku.

100-lecie szczecińskiego obiektu przypadało w 2025 r. Tor był wiele razy modernizowany, a ostatnia wersja już nie spełniała obecnych wymogów i potrzeb. Najważniejsze imprezy międzynarodowe Polski Związek Kolarski organizował w Pruszkowie. Tam jest nowoczesny tor.

W Szczecinie od lat były plany i różne wizje przebudowy toru, ale konkretów brakowało. Były pomysły z całkowitą rozbiorą (z przeznaczeniem terenu na inny obiekt sportowy lub pod deweloperkę), generalnym remontem (z pozostawieniem obecnej bryły i wymiarów), ale też zastąpienia obecnego obiektu - torem mniejszym (zadaszonym), który byłby też połączony z całorocznym, krytym lodowiskiem.

Od 2022 r. miasto zabiegało o dofinansowanie remontu zadaszona i w 2024 otrzymało 6,5 mln. Miało dołożyć 10 mln i przeprowadzić prace. Ale koszty prac rosły, a zmieniała się też koncep-

cja. - 4 lutego otrzymaliśmy projekt umowy do podpisu na remont. Wystaliśmy pismo o zmianę zakresu inwestycji, ale kilka dni temu otrzymaliśmy odmowę. Teraz musimy szybko podjąć decyzję, czy bierzemy te 6,5 mln, ale automatycznie pozostawiamy sobie możliwość kolejnego dofinansowania przed 10 lat czy jednak odstąpimy - mówi Marcin Biskupski, wiceprezydent Szczecina.

Magistrat ma nową propozycję. Rozbiórka zadaszona nad starym torem, budowa hali wielofunkcyjnej z nowym torem w jego wnętrzu (tor miałby długość 250 m, więc spełniałby międzynarodowe warunki). Wstępne szacunki - 100 mln zł, a miasto zabiega o 40 mln dofi-

nansowania rządowego. - Koszt dla miasta ogromny, ale to najbardziej racjonalne rozwiązanie - podkreśla Karol Lipiński, szef MOSRiR.

Damian Zieliński, olimpijczyk ze Szczecina, trener GK Piasta Szczecin i kadry narodowej: - Od 5 lat mamy zamknięty obiekt i staramy się przetwać. Najbliżej mamy do Pruszkowa czy Frankfurtu. Ale nie stać nas na systematyczne treningi. Jeśli jest atmosfera i chęć, by stworzyć nowy obiekt - to idźmy w tym kierunku, bo remont nie wpłynie na rozwój dyscypliny w mieście.

Radni byli za nową koncepcją. A decyzją ministerstwa sportu spodziewana jest pod koniec roku. Podobny pomysł zgłosił też Grudziądz. ©©



Forsowany pomysł na nowe oblicze toru kolarskiego

AGRO strefa

Nie wszyscy podjęli
jeszcze decyzję.
Najwięcej wniosków
w tych regionach

str. 4

PORADNIK

Na pytania
czytelników
odpowiadają
pracownicy
KRUS



Str. 10
RYNEK U rolników
zalega do miliona ton
niesprzedanych ziemniaków

Str. 14
MASZYNY Marzec
przyniósł skok sprzedaży
maszyn rolniczych

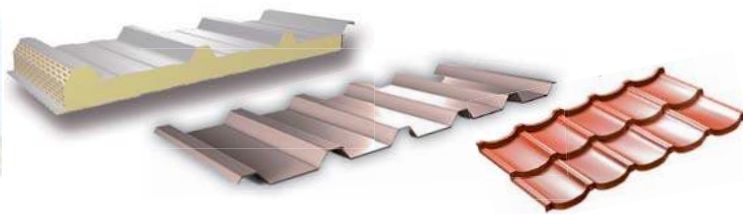
Str. 20
NAUKA Nowe techniki
genomowe: szansa
czy zagrożenie?

REKLAMA

PRUSZYŃSKI **NOWICKI**

PN

- Blachy na budynki inwentarskie z powłoką FARM35
- Płyty warstwowe z pianką PIR
- Blachy trapezowe z włókniną antyskropleniową
- Blachy dachowe na rąbek
- Blachodachówki i wiele innych



Zadzwoń do nas:

91 561 04 25

lub napisz ↘

szczecin@pruszynski.com.pl

Pruszyński-Nowicki sp. z o.o.

Motaniec 2k, 73-108 Kobylanka

<https://www.facebook.com/BlachyPruszynskiSzczecin/>

www.pruszynski-nowicki.pl

4
Nie wszyscy podjęli jeszcze decyzję. Najwięcej wniosków w tych regionach

Trwa kampania składania wniosków o dopłaty bezpośrednie 2026.

6
Zboże, mleko i mięso tańsze niż rok temu.

Ceny skupu produktów rolnych w marcu 2026 roku były wyraźnie niższe niż przed rokiem. Dane opublikował Główny Urząd Statystyczny.

16-18
Skąd różnica w wysokości wypłacanej emerytury? Czy przysługuje mi trzynasta emerytura?

Na pytania Czytelników Strefy AGRO odpowiadają pracownicy KRUS.

22
Agrowoltaika to ogromna szansa dla naszego rolnictwa

Technologicznie jesteśmy gotowi, by pod panelami na podniesionych konstrukcjach rosnęły maliny.



FOT. PATRYCJA CHOJNACKA



FOT. MAT PRASOWE

12

Wiosna już w pełni. Na klientów czekają nie tylko bratki i prymule

Pierwsze kwiaty, jak bratki czy prymule, trafiły do sprzedaży już w marcu. Obecnie oferta jest szersza, sadzonki można dostać w kwaciarniach, na targowiskach.

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

WYDAWCA

Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 41 00
faks: 22 201 41 10
PREZES: Zenon Nowak

REDAKCJA: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel.: 697 770 202
e-mail: strefaagro@polskapress.pl, www.strefaagro.pl

REDAKTOR NACZELNA: **Lucyna Talaśka-Klich**

PREZES MAKROREGIONÓW POMORZE: **Piotr Grabowski**

REKLAMA: **Paweł Świątkowski**, e-mail: pawel.swiatkowski@polskapress.pl, tel. 697 770 202

WYDAWCA: **Marcin Stefanowski**

PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński**



Strefa AGRO Wydanie jest kolportowane poprzez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz z Głosem Szczecińskim i Głosem Koszalińskim oraz na Targach Rolnych w Barzkowicach.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruki i wykorzystywanie w jakiegokolwiek innej formie bez pisemnej zgody wydawcy zabronione.

Druk: Eurodruk-Poznań Sp. z o.o., ul. Wierzbowa 17/19, 62-080 Tarnowo Podgórze

Reklama na stronach: 1, 3, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 13, 15, 17, 19, 21, 23, 24
(Materiały oddano do druku 24.04.2026 r.)

ZDJĘCIA NA OKŁADCE:
ADOBE STOCK



ODDAJEMY POLSKIM ROLNIKOM TO CO NAJLEPSZE Z POLSKIEGO MLEKA

– PREPARATY ORAZ PASZE DLA KRÓW I CIELĄT
Z POLSKIEJ MLECZARNI GRUPY POLMLEK



KSZTAŁTUJE
PRAWIDŁOWY
WZROST I ROZWÓJ



WYSELEKCYJONOWANE
DODATKI
FUNKCYJNALNE



WITAMINY
I MINERAŁY

JUŻ OD
2 DNI
ŻYCIA



www.polmlek4farms.pl

Nie wszyscy podjęli jeszcze decyzję. Najwięcej wniosków w tych regionach

Trwa kampania składania wniosków o dopłaty bezpośrednie 2026. Zasady udzielania wsparcia są te same, warto jednak wiedzieć o pewnych zmianach.

Tekst: **Katarzyna Zawada**

Termin naboru wniosków o dopłaty bezpośrednie. W tym roku są zmiany. Zgodnie z harmonogramem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, nabór wniosków potrwa do 15 maja. Poza tym terminem jest jeszcze szansa do 9 czerwca, ale za każdy dzień roboczy opóźnienia dopłaty będą pomniejszane o 1 proc. Z kolei zmiany w już złożonym dokumencie są możliwe do 1 czerwca bez sankcji, potem także liczone są potrącenia.

Istnieje szansa, że termin zostanie wydłużony, tak, jak miało to miejsce w poprzednich kampaniach, na ten moment nie ma jednak takich informacji.

Wśród nowości, na jakie trzeba się przygotować, wymienia się m.in. uznanie gospodarstw ekologicznych oraz w trakcie konwersji za spełniające normy GAEC 1, 3, 4, 5, 6 i 7, zwolnienie z kontroli i kar w zakresie normy GAEC 7 gospodarstw do 30 ha, wprowadzenie płat-

ności dotyczącej ochrony torfowisk i obszarów podmokłych, obowiązywanie nowej definicji TUZ, rozszerzenie listy systemów jakości dla ekoschematu Dobrostan zwierząt, czy też zwolnienie z obowiązku posiadania planu działalności ekologicznej rolników z gospodarstwami ekologicznymi.

Przy składaniu wniosku warto zwrócić uwagę, czy ma się wpis do ewidencji producentów, numer konta bankowego jest aktualny, tytuły prawne do działek są potwierdzone, a także przygotować wcześniej potrzebne załączniki, jak umowy czy oświadczenia.

CZĘŚĆ ROLNIKÓW JESZCZE ZWLEKA Z WYSŁANIEM WNIOSKU

Do tej pory 196 tys. rolników złożyło wnioski o dopłaty bezpośrednie i obszarowe. Najwięcej aplikacji spłynęło z Mazowsza i Małopolski. Minął dopiero miesiąc kampanii, więc wielu gospodarzy ma jeszcze czas, aby postarać się o wybraną

formę pomocy, a przede wszystkim zdecydować, co znajdzie się na polu w sezonie.

Płatności bezpośrednie, w tym ekoschematy, są przyznawane:

- rolnikowi aktywnemu zawodowo prowadzącemu działalność rolniczą, któremu został nadany numer identyfikacyjny w trybie przepisów o krajowym systemie ewidencji producentów, ewidencji gospodarstw rolnych oraz ewidencji wniosków o przyznanie płatności, który może być wykorzystywany do ubiegania się o te płatności (pomimo prowadzonych konsultacji i prac legislacyjnych definicja rolnika aktywnego zawodowo nie uległa zmianie w 2026 roku);

- do powierzchni gruntów nie mniejszej niż 1 ha, objętych obszarem zatwierdzonym, będących w posiadaniu rolnika na dzień 31 maja roku, w którym został złożony wniosek o przyznanie płatności, lub w przypadku rolników posiadających mniej niż 1 ha, ale otrzymujących płatności do zwierząt (w tym płatności do dobrostanu) minimalna kwota płatności bezpośrednich wynosi, co najmniej równowartość w złotych kwoty 200 EUR;

- do powierzchni działki rolnej lub jednostki gruntu nierolniczego:

- położonych na gruncie stanowiącym kwalifikujący się hektar,

- powierzchni nie mniejszej niż 0,1 ha,

- nie większej jednak niż maksymalny kwalifikujący się obszar.



Rolnicy mogą jeszcze składać wnioski o dopłaty bezpośrednie 2026.



Ubezpiecz swoje uprawy z ERGO Hestia

To **najlepszy moment** na zabezpieczenie upraw rolnych przed nieprzewidywanymi zdarzeniami oraz skutkami zjawisk pogodowych

Nasza oferta to m.in.:

- Franszyza integralna obniżona bezpłatnie do 8%
- Brak udziału własnego w uprawach zbóż, rzepaku, kukurydzy, ziemniaków i buraków cukrowych
- Brak potrącania kosztów nieponiesionych w związku ze szkodą
- Szeroki zestaw klauzul dodatkowych, które realnie rozszerzają ochronę

Zboże, mleko i mięso tańsze niż rok temu. Nowe dane GUS

Ceny skupu produktów rolnych w marcu 2026 roku były wyraźnie niższe niż przed rokiem.

Oprac: **Mateusz Zelek**



FOT. POLSKAPRESS

W marcu 2026 roku ceny skupu podstawowych produktów rolnych – takich jak pszenica, żyto, mięso czy mleko – spadły o 11,5 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku. To kontynuacja trendu obserwowanego w poprzednich miesiącach, kiedy również notowano wyraźne obniżki.

Jednocześnie w ujęciu miesiąc do miesiąca odnotowano niewielkie odbicie. W stosunku do lutego ceny wzrosły o 1,1 proc., co może sugerować krótkoterminową stabilizację rynku.

Dane szczegółowe pokazują, że sytuacja na rynku rolnym nie jest jednolita. W marcu większość produktów w skupie drożała względem poprzedniego miesiąca, jednak w ujęciu rocznym dominowały spadki.

Dalszy rozwój sytuacji będzie zależał m.in. od warunków pogodowych, kosztów produkcji oraz sytuacji na rynkach międzynarodowych, które oddziałują na ceny.

Wyjątkiem pozostaje żywiec wołowy, którego ceny były wyższe niż rok wcześniej. W pozostałych przypadkach – w tym zbóż, mleka czy drobiu – rolnicy otrzymywali niższe stawki niż w marcu 2025 roku.

Na podstawie danych GUS najważniejsze informacje przedstawiają się następująco:

- spadek cen skupu rdr: -11,5 proc.,
- zmiana mdm: +1,1 proc.,
- pszenica: 75,73 zł/dt (+1,5 proc. mdm, -16,1 proc. rdr),

- żyto: 61,99 zł/dt (+1,9 proc. mdm, -14,4 proc. rdr),
- ziemniaki: 105,12 zł/dt (+17,6 proc. mdm, -24,1 proc. rdr),
- żywiec wieprzowy: 5,82 zł/kg (+14,3 proc. mdm, -5,3 proc. rdr),
- drób: 5,75 zł/kg (+1,2 proc. mdm, -5,1 proc. rdr),
- żywiec wołowy: 14,89 zł/kg (-7,9 proc. mdm, +6,7 proc. rdr).

Różnice widoczne są także między rynkiem skupu a targowiskami. W marcu większość produktów w skupie drożała względem lutego, podczas gdy na targowiskach dominowały spadki cen.

W ujęciu rocznym oba segmenty rynku odnotowały obniżki, co potwierdza ogólny trend spadkowy w rolnictwie.

Źródło: PAP/GUS

REKLAMA



**OKRĘGOWY ZWIĄZEK PLANTATORÓW
BURAKA CUKROWEGO W SZCZECINIE**



ul. Usługowa 6, 73-110 Stargard

☎ 91 484 46 51

✉ buraki-szcz@o2.pl

www.ozpbc.pl



Reprezentujemy interesy swoich członków i bronimy praw

DOCHODZENIE ODSZKODOWAŃ ROLNICZYCH

Załatwimy to za Ciebie!



Szkody rolnicze spowodowane:

**SUSZĄ • PRZYMROZKAMI • POWODZIĄ I GRADOBICIEM
POŻAREM • PRZEZ DZIAKĄ ZWIERZYŃ**

Kontakt

Cito S.C. • ul. Szeroka 61/1 • 71-211 Szczecin

tel. +48 91 483 70 14 • tel. +48 508 589 589 • e-mail: biuro@cito.szczecin.pl

www.CitoOdszkodowania.pl

Klawiatura zamiast wideł. Rolnik to nowy zawód w IT

Współczesne rolnictwo przestaje kojarzyć się wyłącznie z ciężką pracą fizyczną.

Tekst: **Agata Wodzień-Nowak**



Podcast „Grunt to wiedza” z udziałem prof. Edwarda Wilczewskiego z Politechniki Bydgoskiej, można oglądać na naszej stronie internetowej: na.strefabiznesu.pl

Prof. Wilczewski zwraca uwagę, że praca rolnika stała się silnie zbiurokratyzowana. Dokumentacja, certyfikacja produkcji oraz wnioski o dofinansowania sprawiają, że znaczna część czasu spędzana jest w biurze, a nie w polu.

Dodatkowym zjawiskiem, szczególnie widocznym w mniejszych gospodarstwach (do 10 ha), jest dwuzawodowość. Z przyczyn ekonomicznych rolnicy często łączą uprawę roli z pracą na etacie lub działalnością dodatkową, taką jak agroturystyka, co wymaga od nich kompetencji w zakresie obsługi klienta i marketingu.

Rola nauki w rolnictwie jest kluczowa, choć często niedoceniana. Jednym z najważniejszych filarów jest postęp biologiczny. Dzięki pracy hodowlanej i wprowadzaniu nowych odmian, wydajność roślin jest dziś wielokrotnie wyższa niż wiek czy dwa temu.

Współczesne badania skupiają się także na optymalizacji nawożenia oraz technologiach uproszczonej uprawy roli, które pozwalają redukować koszty i czas pracy w dobie malejącej opłacalności produkcji.

Głównymi problemami lokalnymi pozostają: - Deficyt wody - co wymusza poszukiwanie ekonomicznie uzasadnionych metod nawadniania. - „Głód ziemi” - bardzo wysokie ceny gruntów, przy niskiej rentowności produkcji.

Na pytanie, czy rolnik to bardziej informatyk czy przyrodnik, prof. Wilczewski odpowiada: to przede wszystkim technolog. Choć fundamentem pozostaje wiedza przyrodnicza, to bez umiejętności analitycznych i biegłości w nowoczesnych technologiach trudno dziś przetrwać na rynku. Rolnictwo 4.0 to świat, w którym nauka spotyka się z praktyką szybciej niż kiedykolwiek, a jedyną stałą rzeczą pozostaje ciągła zmiana.



wyzwaniach edukacyjnych, postępie biologicznym i specyfice pracy na roli w XXI wieku opowiada prof.

Edward Wilczewski, pracownik Katedry Agronomii i Przetwórstwa Żywności Politechniki Bydgoskiej. Przez ostatnie trzy dekady profil kandydata na studia rolnicze uległ diametralnej zmianie. Choć niezmiennie wymagane są szerokie kompetencje z zakresu uprawy roślin, gleboznawstwa czy hodowli zwierząt, współczesny student musi dodatkowo sprawnie poruszać się w „oceanie informacji”.

Jak tłumaczy prof. Wilczewski, w ślad za tymi przemianami ewoluują studia rolnicze, które dziś zastępuje agrotechnologia. Programy nauczania łączą dziś wiedzę przyrodniczą z:

- Inżynierię mechaniczną i teleinformatyką - niezbędną do mapowania gleb i obsługi nowoczesnych maszyn.
- Technologią dronową - wykorzystywaną w precyzyjnym monitorowaniu upraw.
- Przedsiębiorczością i ekonomią - pozwalającą na sprawne zarządzanie finansami i pozyskiwanie funduszy unijnych.

REKLAMA

PRODUCENT KRUSZYWA I PREFABRYKATÓW BUDOWLANYCH



www.ksm-parsecko.pl ☎ 94 716 41 73



BUDUJ Z NAMI

PREFABRYKATY

**W INNOWACYJNEJ
TECHNOLOGII**

KRUSZYWA

**BUDOWLANE
I DROGOWE**



**Pomorski Bank Spółdzielczy
w Świdwinie**
Spółdzielcza Grupa Bankowa



Od pokoleń

budujemy przyszłość rolnictwa

Bank, który rozumie potrzeby rolników
i wspiera rozwój lokalnych gospodarstw.
Jesteśmy blisko Ciebie i Twojego agrobiznesu.

**Szukasz finansowania dla swojego gospodarstwa
odwiedź najbliższy oddział naszego Banku**

Oddział w Będzinie
76-037 Będzino 84
tel. 94 316 96 80

Oddział w Bornem Sulinowie
78-449 Borne Sulinowo, ul. Lipowa 8
tel. 94 373 38 69

Oddział w Rymaniu
78-125 Rymań, ul. Koszalińska 16
tel. 94 358 32 16

Oddział w Czaplince
78-550 Czaplina, ul. Sikorskiego 9
tel. 94 375 52 57

Oddział w Gościnnie
78-120 Gościno, ul. IV Dzw. Woj. Pol. 52
tel. 94 351 25 29

Oddział w Świdwinie
78-300 Świdwin, ul. 3 Marca 29
tel. 94 365 23 61

Filia Oddziału w Świdwinie
78-300 Świdwin, ul. Niedziałkowskiego 5
tel. 94 365 33 77



www.pomorski-bs.pl



KARAS
PRODUCENT BIOMASY DRZEWNEJ

BIOMASA DRZEWNA
Produkcja • Skup • Transport
WIELOLETNIE DOŚWIADCZENIE

- ✓ Pozyskiwanie i produkcja biomasy
- ✓ Transport
- ✓ Skup i sprzedaż

WYCINKA DRZEW I ZAKRZACZEŃ
REKULTYWACJA TERENÓW ROLNYCH

**ZŁATWIAMY
OPINIE
I POZWOLENIA**



506 625 275

**USŁUGĘ WYKONUJEMY NIEODPŁATNIE
W ZAMIAN ZA BIOMASĘ**
PRZY WIĘKSZYCH IŁOŚCIACH
MOŻLIWA DOPŁATA DLA KLIENTA



Firma Handlowo-Usługowa Andżelika Karas
Łyskowo 26, 73-260 Pelczyce (Zachodniopomorskie)
www.karas-biomasa.pl

tel. 506 625 275
tel. 513 167 033
e-mail: amkaras@wp.pl

Składowisko biomasy:
Dobropole Pyrzyckie 94/14
73-115 Dobropole Pyrzyckie (Zachodniopomorskie)

U rolników zalega do miliona ton niesprzedanych ziemniaków

Rolnicy mają do 1 mln ton niesprzedanych ziemniaków, konieczne jest ich zagospodarowanie.

Oprac: **Marcin Stefanowski**



FOT. LUCYNA TALASKA-KLICH

Inaczej producentom grozi bankructwo - wskazał prezes Polskiej Federacji Ziemniaka (PFZ) Tomasz Bienkowski. MRiRW informuje, że rozmawia z branżą, zapowiada działania wspierające producentów.

Bienkowski ocenił, że sytuacja na rynku ziemniaka jest drastycznie trudna. Wśród czynników, które ją spowodowały wymienił: ogromne zapasy magazynowe ziemniaka i jego przetworów, w tym skrobi ziemniaczanej ze zbioru 2025 roku; brak perspektyw zbytu zapasów; zatory płatnicze powodowane brakiem możliwości sprzedaży zapasów; niekontrolowany napływ ziemniaka z innych krajów UE powodujący efekt nadpodaży. Dodał, że ponadto nabywcy, np. sieci handlowe, wykorzystują przewagi kontraktowe, renego-

Resort rolnictwa wskazał, że ubiegłoroczne zbiory ziemniaków w wysokości ok. 7 mln ton były najwyższe od 2021 r., a krajowe zużycie nie przekracza 5,5-6 mln ton.

cjują ceny kontraktów, a nawet je zrywają. Prezes PFZ zwrócił uwagę, że nadpodaż w Polsce wynika nie tyle z większych zbiorów w kraju, ale z importu ziemniaków m.in. z Niemiec, Holandii i Belgii, gdzie także był urodzaj.

Według Bienkowskiego ziemniaki z Europy Zachodniej już od jesieni trafiały na polski rynek, ale także do krajów bałkańskich, do Rumunii czy Ukrainy, gdzie Polska tradycyjnie sprzedaje to warzywo.

Ministerstwo rolnictwa jako główne źródło trudnej sytuacji wskazuje „wysoką nadpodaż ziemniaków w Polsce”, ale odpowiedzialnością za to nie obarcza importu. MRiRW zauważyło, że w 2025 r. zbiory w Polsce wyniosły ok. 7 mln ton, czyli o ok. 18,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Natomiast import ziemniaków do Polski wyniósł w zeszłym roku ok. 179,7 tys. ton wobec 154,4 tys. ton rok wcześniej. Resort zastrzega przy tym, że za import nie odpowiada Polska jako kraj, a importerzy, dystrybutorzy, pośrednicy. „Polska nie może wstrzymać importu, bo jesteśmy krajem, który stawia na eksport” - podkreśliło MRiRW.

Resort poinformował PAP, że w sprawie rozwiązania problemu rozmawia z przedstawicielami branży.

Źródło: PAP

REKLAMA

PHU START Renata Barczyk
SKUP ZBÓŻ I RZEPAKU
 ◆ zboża konsumpcyjne ◆ zboża paszowe
 ◆ rzepak ◆ rośliny strączkowe
OBIÓR OD ROLNIKA
 ☎ **602 437 663**
 ✉ **renatabarczyk@gmail.com**
 Przemocze 1B, 72-130 Maszewo

strefa AGRO

Grunt to biznes.

strefaagro.pl



EKOLOGICZNE
URZĄDZENIA GRZEWcze

✓ CZYSTE
POWIETRZE

URZĄDZENIA WPISANE
NA LISTĘ ZUM
LISTA ZIELONYCH URZĄDZEŃ I MATERIAŁÓW

≤ 20
PYŁY ≤ 20 mg/m³

BIO EFEKT PLUS

dostępne moce: 14, 17, 23, 29, 36 kW

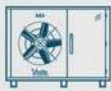
BIO COMPACT PLUS

dostępne moce: 10, 12, 17, 20, 25 kW

POZNAJ NASZE POZOSTAŁE PRODUKTY:



KOTŁY
GAZOWE



POMPY
CIEPŁA



ZBIORNIKI
BUFOROWE



KOTŁY NA
PALIWA STAŁE



KOTŁY NA
ZGAZOWANIE



KOTŁY
ZASYPOWE



ZAPROJEKTOWANE
I WYPRODUKOWANE
W POLSCE



www.sas.busko.pl

SKUP BYDŁA

PŁATNE GOTÓWKĄ
LUB PRZELEWEM
PRZY ODBIORZE

Konkurencyjne Ceny

SKUP BYDŁA DLA DALSZEJ HODOWLI

ROZLICZENIE NA WBC LUB WAGA ŻYWA

POMOC PRZY ZAŁADUNKU



SKUP I SPRZEDAŻ
CIELĄT

+48 500 277 836

+ 94 30 70 001

NIP 673-168-32-06
REGON 331350519

Wiosna już w pełni. Na klientów czekają nie tylko bratki

Wiosnę czuć już nie tylko w powietrzu, widać ją w ogrodach i na balkonach.

Tekst: **Katarzyna Zawada**



FOT. WIOLETTA WODKOWIAK

Pierwsze kwiaty, jak bratki czy prymule, trafiły do sprzedaży już w marcu. Obecnie oferta jest szersza, sadzonki można dostać w gospodarstwach ogrodniczych, kwaciarniach, na targowiskach, a nawet w marketach - także tych budowlanych.

JASKRY I AKSAMITKI, PIERWSZE PELARGONIE

W okresie wiosennym widać rozkwit barw, wszystko dzięki kwiatom, które z łatwością można dostać i posadzić w przydomowej przestrzeni. Jednymi z chętniej wybieranych gatunków są bratki, prymule i stokrotki, są też oferty jaskrów, aksamitek i żonkili. Lada moment rozpocznie się boom na pelargonie.

Zarówno sadzonki, czyli młode i uformowane rośliny, jak i cebulki kwiatowe,

Na straganach przybywa stoisk z kwiatami. Doniczki można zakupić też w gospodarstwach ogrodniczych lub marketach.

które dopiero będą wzrastać, cieszą się zainteresowaniem klientów. Te pierwsze można już sadzić i pielęgnować, w drugiej połowie kwietnia (w zależności od warunków pogodowych) najlepiej zabrać się za cebulki. Delikatne przymrozki, które jeszcze mogą pojawić się w najbliższych tygodniach, nie zaszkodzą większości roślin, jeśli jednak będą silne i trwające długo, warto zabezpieczyć uprawy, szczególnie te wrażliwe.

Na wahania temperatur odporne są zaś m.in. bratki. Nie wymagają specjalistycznej wiedzy, poradzi sobie z nimi każdy amator. Wybór jest obecnie szeroki, można kupić jednobarwne, wielobarwne, z drobnymi kwiatami, a nawet z czarnym oczkiem.

TYLE PŁACI SIĘ ZA SZTUKĘ SADZONKI. CENY POD LUPĄ

Najczęściej wybiera się bratki klasyczne, w odcieniach żółtego, pomarańczowego lub białego. W ofercie można dostać jednak różne rodzaje, od wielokwia-

towych po drobnokwiatowe. W 2026 r. ceny są podobne do ubiegłorocznych. Sadzonki kosztują od 2-3 zł za sztukę, można też kupić pakiety, zazwyczaj są tańsze.

Prymule to kolejny z gatunków, który pięknie ozdobi otaczającą przestrzeń, doniczki są nieco droższe niż bratki. Rok temu ceny przekraczały 4 zł, porównywalnie jest w tym sezonie. Na Mazowszu można kupić sztukę za 4,5 zł, jedna z sieci handlowych oferuje mix kolorów 10,5 cm za niecałe 6 zł. Kępki prymul od ogrodnika z Małopolski to koszt 4 zł. Stokrotki wycenia się podobnie, od 4 zł w górę. Na Lubelszczyźnie doniczkę można kupić za 5 zł, markety budowlane kuszą cenami 4,5-5 zł.

We Włocławku na jednym z bazarów uwagę przyciągają kolorowe kwiaty, dostępne są zarówno sadzonki, jak i cebulki do wysadzenia. Ceny żonkili, jaskrów czy aksamitek zaczynają się od 2,5 zł/szt. W Radomiu sprzedawcy mają na stanie kwiaty rabatowe i balkonowe, pojawiły się też pelargonie. Skalnice można dostać za 8 zł/szt., cebulki lilii za 3 zł/szt.

Gospodarstwo na Mazowszu sprzedaje gęste kwiaty niezapominajek za 8 zł/szt., pelargonie można kupić za 11 zł/szt. Na Podkarpaciu producent oferuje pelargonie kaskadowe za 5 zł/szt., zwisające po 9 zł/szt. i begonie za 9 zł/szt.



FOT. KEWIN HENDZEL

SKUP

ZŁOMU I METALI KOLOROWYCH



MARKOKS

Szczecin,
ul. Tama Pomorzańska 12 F-13

✉ markoks@tlen.pl

☎ 535 323 206, 509 779 341

Magazyn ☎ 797-984-717



*Zasmakuj w naszym
dobrym nabiale!*



Spróbuj produktów mlecznych ekoKniaz,
a na pewno do nich wrócisz!

Grabowo 33 • 78-425 Biały Bór
tel. 609 830 130 • www.ekokniaz.pl

VULK SERVICE MOBILNA WULKANIZACJA

**MASZYNY ROLNICZE
MASZYNY BUDOWLANE
SAMOCHODY CIĘŻAROWE
SAMOCHODY OSOBOWE
POJAZDY PRZEMYSŁOWE**

**Docieramy tam, gdzie inni nie mogą -
NAPRAWIAMY NA MIEJSCU!**



DOJAZD DO KLIENTA

24H

7 DNI W TYGODNIU

☎ **502 672 647**

Marzec przyniósł skok sprzedaży maszyn, ale liderzy muszą mieć się na baczności

Po spokojnym początku roku polski rynek maszyn rolniczych gwałtownie przyspieszył. Marzec 2026 roku przyniósł wzrosty sprzedaży względem lutego.

Tekst: **Agata Wodzień-Nowak**

Marzec 2026 roku okazał się miesiącem ogromnej aktywności zakupowej. Zarejestrowano 878 sztuk nowych ciągników, co jest wynikiem o aż 74% wyższym niż w lutym. Choć w porównaniu do rekordowego marca 2025 roku odnotowano 7-procentowy spadek, to ogólna kondycja rynku w ostatnich 12 miesiącach budzi optymizm – wzrost wyniósł 16,4% (10 225 szt. vs 8 785 szt. rok wcześniej).

Na szczycie rankingu marek doszło do zaciętej walki:

- New Holland utrzymał fotel lidera z 139 rejestracjami (15,8% udziału).
- John Deere depcze mu po piętach z wynikiem 133 sztuk (15,1%).
- Deutz Fahr zamyka podium (68 sztuk), wyprzedzając markę Claas (66 sztuk) oraz Kubotę (64 sztuki).

Co ciekawe, w kategoriach najpotężniejszych maszyn John Deere nie ma sobie równych. W segmencie powyżej 200 KM marka ta zgarnęła aż 36% rynku. Z kolei w segmencie ciągników pomocniczych (30-50 KM) niekwestionowanym liderem jest Kubota.

PRZYCZEPY ROLNICZE: PRONAR WCIĄŻ NA TRONIE, ALE KONKURENCJA NIE ŚPI

Rynek przyczep rolniczych w marcu również zaliczył „wiosenne przebudzenie”. Zarejestrowano 397 nowych przyczep, co oznacza wzrost o 49% względem lutego. Mimo to, skumulowane dane za pierwszy kwartał 2026 roku (1192 szt.) są o blisko 20% gorsze niż w analogicznym okresie ubiegłego roku.

Liderem rynku przyczep rolniczych pozostaje podlaski potentat:

- Pronar – z wynikiem 281 sztuk (23,6% udziału) zajmuje pierwsze miejsce, choć

odnotował spadek o 31% względem 2025 roku.

- Meprozet – prawdziwy „czarny koń” zestawienia, który zanotował gigantyczny skok ze 130 dodatkowymi przyczepami względem ubiegłego roku, osiągając 15,5% udziału.

- Metal-Fach – stabilna trzecia pozycja z udziałem 12,3%.

Najwięcej nowych przyczep wyjechało na drogi w województwach: wielkopolskim (149 szt.), mazowieckim (134 szt.) oraz podlaskim (112 szt.).

RYNEK UŻYWANY: JOHN DEERE KRÓLEM DRUGIEGO OBIEGU

Nie każdy rolnik decyduje się na nową maszynę prosto od diler. Rynek wtór-

ny w 2026 roku pozostaje bardzo chłonny, choć zanotował spadek o 13,3% względem roku 2025. Łącznie zarejestrowano 5572 ciągniki używane.

„Liderem rynku wtórnego, w 2026 roku jest marka John Deere. Zarejestrowano 850 szt. ciągników używanych tej marki. John Deere notuje udział w rynku ciągników używanych na poziomie 15,3% i jest liderem w kategorii wiekowej 11-20 lat z 20,2 %, udziałem w rynku.”

KTÓRE MODELE CIĄGNIKÓW ROLNICZYCH WYBIERAJĄ POLACY?

Jeśli szukacie odpowiedzi na pytanie, jakie konkretne maszyny są obecnie „numerem jeden” w Polsce, oto zestawienie najpopularniejszych modeli marca 2026:

- New Holland T5.90S – 26 zarejestrowanych sztuk (redakcja: dane z pliku).
- John Deere 6M 200 – 21 sztuk.
- Claas Axion 870 – 16 sztuk.

Wzrosty w marcu pokazują, że optymizm inwestycyjny w rolnictwie wraca, a polscy gospodarze stawiają na sprawdzone marki, coraz częściej patrząc jednak w stronę maszyn używanych klasy premium.

Źródło: **Polska Izba Gospodarcza Maszyn i Urządzeń Rolniczych**



W marcu 2026 zarejestrowano 878 szt. nowych ciągników rolniczych



MK AGRO
Doradztwo Agrotechniczne

Dobry start, połowa sukcesu
ZAUFAJ DOŚWIADCZONYM

INNOWACYJNY

FULVACTIV **POLEPSZACZ GLEBY**

KWASY HUMUSOWE
PODAWANE DOGLEBOWO I DOLISTNIE

ENERGOPLANT **BIOSTYMULATOR**

DO ŁĄCZNEGO STOSOWANIA Z HERBICYDAMI



MK AGRO MARCIN KOSMAL

Skalin 10h, 73-110 Stargard

tel. +48 608 631 431

e-mail: kontakt@mkagro.eu

KRUS wyjaśnia

Na pytania Czytelników odpowiedzi udzieliły przedstawicielki bydgoskiego oddziału Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego.



Józefa Spychała, kierownik Wydziału Świadczeń w bydgoskim oddziale Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego



Lucyna Orcholska, kierownik Wydziału Ubezpieczeń w bydgoskim oddziale Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego

01

Dlaczego emerytura moja i mojej siostry różni się wysokością? Jak to się oblicza?

Ona dostaje na rękę nieco ponad tysiąc złotych! Osiągnęła wiek emerytalny, była ubezpieczona w KRUS-ie. Lat ubezpieczenia w KRUS-ie miała mniej niż ja, ale czy to może być różnica wynosząca kilkaset złotych na rękę?

Wysokość emerytury rolniczej ustalana jest dla każdego ubezpieczonego indywidualnie z uwzględnieniem wskaźników wymiaru części składkowej i części uzupełniającej, a wyliczana jest od kwoty emerytury podstawowej, czyli kwocie równej 90% najniższej emerytury określonej w przepisach emerytalnych, która podlega corocznej waloryzacji zgodnie z przepisami ustawy o ubezpieczeniu społecznym rolników. Od 1 marca 2025 r. kwota najniższej emerytury wynosi 1.878 zł 91 gr, a kwota emerytury podstawowej wynosi 1.691 zł 02 gr (90% kwoty 1.878 zł 91 gr). Na wysokość wypłacanej emerytury rolniczej ma wpływ szereg czynników, m.in. data nabycia prawa do emerytury, data urodzenia ubezpieczonego, długość okresu podlegania ubezpieczeniu emerytalno - rentowemu, wysokość składek opłacanych w latach 1983 - 1990. Do okresów ubezpieczenia emerytalno - rentowego zalicza się również okresy prowadzenia gospodarstwa rolnego lub pracy w gospodarstwie rolnym, po ukończeniu 16. roku życia, przed dniem 1 stycznia 1983 r. Jeżeli w trakcie nauki w szkole średniej pracował Pan równocześnie w gospodarstwie rolnym np. dziadków lub innych krewnych, to okres pracy w gospodarstwie rolnym, przypadający po ukończe-

niu 16 roku życia, przed dniem 1 stycznia 1983 r., można zaliczyć do emerytury rolniczej.

Do emerytury przysługują również dodatki, które znacząco podwyższają wysokość wypłacanego świadczenia.

02

Zawsze byłem ubezpieczony w KRUS. Od niedawna pobieram rentę rodzinną. Czy mnie także przysługuje trzynasta emerytura, jeśli otrzymuję rentę, a nie emeryturę?

KRUS, z urzędu, przyzna i wypłaci w kwietniowych terminach płatności emerytur i rent dodatkowe roczne świadczenie pieniężne, zwane potocznie „trzynastą emeryturą” osobom, które w dniu 31 marca 2025 roku mają prawo do świadczeń z ubezpieczenia emerytalno - rentowego, tj. emerytom, rencistom, osobom uprawnionym do rent rodzinnych rolniczych. Dodatkowe świadczenie otrzymają również osoby pobierające rodzicielskie świadczenia uzupełniające oraz osoby, którym Prezes KRUS przyznał świadczenia w drodze wyjątku. „Trzynastka” zostanie wypłacona łącznie ze świadczeniem.

03

Ile obecnie wynosi najniższa emerytura rolnicza?

Od 1 marca 2025 r. najniższa emerytura rolnicza wynosi 1.878 zł 91gr (brutto) miesięcznie. Podwyższenie do kwoty najniższej emerytury rolniczej nie dotyczy osób, które pobierają emeryturę lub rentę rolniczą w zbiegu z emeryturą lub rentą z innego ubezpieczenia, np. osób pobierających jednocześnie emerytury z KRUS i ZUS,

jeżeli suma tych świadczeń przekracza kwotę najniższej emerytury.

04

Chcę ubezpieczyć tzw. pomocnika rolnika. Zrobię to po raz pierwszy. Jakie formalności powinienem załatwić w KRUS-ie? Ile wynosi składka na ubezpieczenie zdrowotne?

W celu dokonania zgłoszenia do ubezpieczenia „pomocnika rolnika” rolnik winien dostarczyć umowę o pomocy przy zbiorach oraz podpisane Zgłoszenie (wraz z załącznikiem/ami) bezpośrednio w jednostce organizacyjnej KRUS, właściwej ze względu na miejsce prowadzenia działalności rolniczej (tj. położenia gospodarstwa rolnego) lub przesłać do tej jednostki za pośrednictwem operatora pocztowego lub za pośrednictwem elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP, (druki znajdują się na stronie internetowej KRUS lub w jednostkach Kasy). Rolnik ma obowiązek zgłoszenia pomocników, z którymi zawarł umowę o pomocy przy zbiorach, do ubezpieczenia wypadkowego, chorobowego i macierzyńskiego oraz ubezpieczenia zdrowotnego w KRUS w ciągu 7 dni od dnia zawarcia przedmiotowej umowy lecz nie później niż przed upływem okresu, na który zawarta została ta umowa. Łączny czas świadczenia przez pomocnika pomocy na podstawie zawartych umów o pomocy przy zbiorach (jednej lub kilku, z jednym lub kilkoma rolnikami) nie może przekroczyć 180 dni w danym roku kalendarzowym. Przed zawarciem umowy o pomocy rolnik powinien uzyskać od pomocnika oświadczenie o liczbie dni świadczenia pomocy, w danym



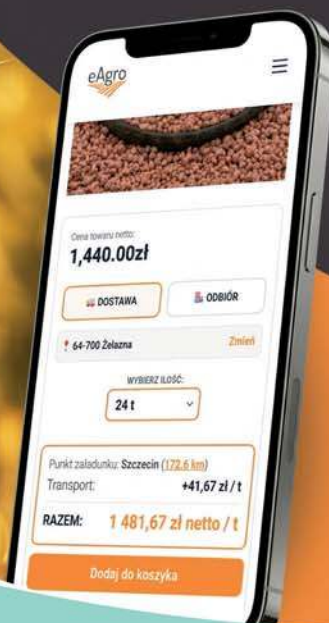
**Kupuj
nawozy**
bez pośredników

**Tanio
Prosto
Skutecznie**

W Twoim gospodarstwie
liczy się każdy detal!

eAgro.pl

to więcej niż platforma zakupowa



☎ 58 555-95-46
☎ 532-588-854
✉ sprzedaz@eagro.pl
www.eagro.pl

eAgro.pl to Twoje mobilne centrum dowodzenia, w którym atrakcyjne ceny nawozów łączymy z darmową technologią dla rolnictwa.

Dlaczego warto wybrać eAgro?

- **NAWOZY W ŚWIETNYCH CENACH** - sprawdź aktualną ofertę i oszczędzaj na każdej tonie nawozu.
- **MAPY NDVI** - Monitoruj wigor swoich upraw na zdjęciach satelitarnych.
- **KALKULATOR NAWOŻENIA** - Precyzyjnie wylicz dawkę azotu pod swoje potrzeby.
- **POGODA POLOWA** - Dokładne okno pogodowe dla Twojej lokalizacji.
- Zyskaj przewagę dzięki technologii.
- Wejdź na stronę eAgro.pl, sprawdź ceny i odbierz dostęp do narzędzi partnera.

Co nas wyróżnia?

- Zawsze aktualne ceny i dostępność online
- Prosty proces zakupu - jak w sklepie internetowym
- Szybka kalkulacja kosztów transportu na gospodarstwo
- Transport całosamochodowy - minimum formalności
- Faktury VAT, bezpieczne płatności, uczciwe zasady



FOT. DARIUSZ BLOCH

Danuta Mierzejewska, Główny Specjalista ds. rehabilitacji z bydgoskiego oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych

roku kalendarzowym, na podstawie umów o pomocy przy zbiorach zawartych z innymi rolnikami.

Powyzszy limit okresu świadczenia pomocy przy zbiorach przez pomocnika rolnika na podstawie umowy przy zbiorach nie ma zastosowania do tych umów, które są zawierane z obywatelami Ukrainy, którzy przybyli do Polski z terytorium Ukrainy po dniu 24 lutego 2022 r. bowiem przepisy ustawy z dnia 12 marca 2022 r. o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa, przewidują możliwość zawierania umowy o pomocy przy zbiorach na wydłużony niż dotychczas okres, tj. na okres ich legalnego pobytu na terytorium Polski na podstawie art. 2 ust.1 tej ustawy.

Wysokość składki za pomocnika na ubezpieczenie wypadkowe, chorobowe i macierzyńskie miesięcznie wynosi 78,00 zł i jest podzielna proporcjonalnie do ilości dni podlegania przez pomocnika rolnika. Natomiast składki na ubezpieczenie zdrowotne są niepodzielne i wynoszą 257,00 zł miesięcznie. Dodatkowych informacji można uzyskać na stronie internetowej KRUS <https://www.gov.pl/web/krus>, lub bezpośrednio w jednostkach Kasy.

05

Lekarz powiedział, że powinienem pojechać do sanatorium, na rehabilitację.

Mam problemy z kręgosłupem. Chciałbym pojechać do ośrodka KRUS-u. Co powinienem zrobić, by tam trafić? Kto może mnie skierować na taką rehabilitację?

Podstawę skierowania na turnus rehabilitacyjny stanowi wniosek o rehabi-

litację leczniczą sporządzony przez lekarza POZ lub specjalistę. Druk wniosku o rehabilitację leczniczą dostępny jest na stronie internetowej KRUS www.gov.pl/krus w zakładce Rehabilitacja lecznicza/turnusy regeneracyjne lub w każdej Placówce Terenowej i Oddziale KRUS. Ponadto do wniosku należy dołączyć wyniki badań diagnostycznych dotyczące choroby będącej podstawą wystawienia wniosku o rehabilitację leczniczą oraz chorób współistniejących.

Nadmieniamy, iż w przypadku stwierdzenia bezwzględnych przeciwwskazań medycznych, lekarz kierując się dobrem chorego, może nie skierować go na turnus realizowany przez KRUS.

06

Jakie warunki musi spełnić kobieta, by przejść na emeryturę z KRUS? Czy lata ubezpieczenia w ZUS i KRUS się sumuje? Byłam przez 7 lat ubezpieczona w ZUS-ie.

Prawo do emerytury rolniczej nabywa kobieta po ukończeniu 60 lat życia, jeżeli posiada okres ubezpieczenia emerytalno – rentowego wynoszący co najmniej 25 lat (wyłącznie w rolnictwie).

W sytuacji, gdy poza pracą w gospodarstwie rolnym pracowała Pani również poza rolnictwem, może się Pani ubiegać o emeryturę pracowniczą z ZUS. Emerytura jest przyznawana na wniosek osoby ubezpieczonej. Wypłata emerytury następuje od daty spełnienia wszystkich warunków, jednak nie wcześniej niż od miesiąca, w którym został złożony wniosek o jej przyznanie. Wniosek o emeryturę pracowniczą należy złożyć w ZUS – ie.

07

Czy opłacanie podwójnych składek do KRUS przez osobę prowadzącą pozarolniczą działalność rolniczą

wpłyne na wysokość emerytury?

Tak, do emerytury rolniczej przysługuje dodatek z tytułu opłacania podwójnej lub dodatkowej składki na ubezpieczenie emerytalno – rentowe w wysokości 0,5% emerytury podstawowej za każdy rok opłacania takiej składki. Dodatek wypłaca się wraz z emeryturą rolniczą. Osobie występującej z wnioskiem o emeryturę rolniczą, która kiedykolwiek opłacała składkę podwójną lub dodatkową, uprawnienia do dodatku KRUS rozpatrzy na podstawie złożonego wniosku o emeryturę rolniczą, bez konieczności występowania z odrębnym wnioskiem o doda-

tek. Dodatek podlega opodatkowaniu podatkiem dochodowym od osób fizycznych i są z niego potrącane składki na ubezpieczenie zdrowotne. Wysokość dodatku ulega zmianie w terminach waloryzacji emerytury podstawowej.

08

Tata znalazł świadka, który może zaświadczyć, że w młodości pracował w rolniczym zakładzie, który

upadł. Wcześniej nie mógł tego udowodnić. Czy może zrobić to dopiero teraz, gdy już jest na emeryturze? Czy to może mu zwiększyć wysokość emerytury?

Z treści pytania wynika, że Pana ojciec pracował w rolniczym zakładzie państwowym, a nie w indywidualnym gospodarstwie rolnym stanowiącym własność rodziny. Nie podał Pan daty urodzenia ojca co ma zasadnicze znaczenie w tego rodzaju sprawach, gdyż osobom urodzonym po dniu 31 grudnia 1948 r. do emerytury rolniczej zalicza się wyłącznie okresy podlegania ubezpieczeniu emerytalno – rentowemu, czyli pracy w rolnictwie. Proponuję w powyższej sprawie skontaktować się bezpośrednio z jednostką KRUS, która wypłaca ojcu emeryturę.

09

Żona niebawem może przejść na emeryturę rolniczą. Jednak oprócz tego, że jest współwłaścicielką naszego gospodarstwa (mamy wspólną

majątkową) ma jeszcze dwie działki rolne, które odziedziczyła jeszcze jako panna. Dotąd uprawialiśmy je wspólnie. Czy te działki, które należą tylko do niej, mogą być przeszkodą w uzyskaniu prawa do emerytury z KRUS? Czy powinna np. przepisać je na mnie? Bo nadal zajmuję się prowadzeniem naszego gospodarstwa.

Obowiązujące obecnie przepisy ustawy o ubezpieczeniu społecznym rolników przewidują wypłatę emerytury rolniczej w pełnej wysokości bez zaprzestania prowadzenia działalności rolniczej przez ubezpieczonego (nie ma wymogu przekazywania gospodarstwa rolnego). Zmiana w przepisach została wprowadzona w czerwcu 2022 roku. Jeżeli żona nabyte prawo do emerytury rolniczej, to może prowadzić nadal gospodarstwo, a emerytura rolnicza będzie wypłacana w pełnej wysokości.

Opracowanie: **Lucyna Talaśka-Klich**



Kredyt Mieszkaniowy

Nie czekaj na zielone
– rusz po własne M!
Decyzja kredytowa w **5 dni**
– przyspieszamy!

Sprawdź naszą ofertę na www.gbsbank.pl
lub skontaktuj się z doradcą **882 133 600**



GBSBank
Dołącz do znajomych

www.gbsbank.pl



Postęp w rolnictwie. Nowe techniki genomowe: szansa czy zagrożenie?

Większa odporność roślin na suszę i wysokie temperatury to jedno z największych aktualnie wyzwań, jakie stoją przed nauką i rolnictwem. Szybko postępujące zmiany klimatu nie pozwalają, by za nimi nie nadążyć. Szansą na przyspieszenie i to nawet o 80 proc. są nowe techniki genowe. Jest się czego bać w produkcji żywności?

Tekst: **Agata Wodzień-Nowak**



Wyzwań przed rolnictwem jest mnóstwo. Odpowiedzi szuka się w lepszej wykrojonych genach

Nie od dziś możliwa jest edycja genów, która pozwala na modyfikację DNA roślin, żeby poprawić ich cechy użytkowe. Jedną z najbardziej znanych jest np. CRISPR.

ZMIANY W NASIENICTWIE

– Proces, o którym mowa to ogólnie postęp biologiczny. Postęp ten tworzony jest na drodze doskonalenia roślin w wyniku ich hodowli – tłumaczy Strefie Agro Artur Paszkowski z Polskiej Izby Nasiennej.

Specjalista wyjaśnia, że hodowla roślin jest procesem ich ulepszania poprzez krzyżowanie lub wykorzystanie innych metod pozwalających na zmiany w puli genetycznej roślin, mające na celu uzyskanie nowej zmienności.

– Następnie prowadzi się selekcję (wybór pożądaných roślin i eliminację tych, które nie posiadają zadowalających cech), aby finalnie uzyskać odrębne, wyrównane i trwałe odmiany o oczekiwanych właściwościach – mówi ekspert z PIN. Przykładowo może to być: wyższa odporność na choroby (np. na patogeny i szkodniki, rdze, fuzariozy czy wirusy); większa plenność (np. w warunkach suszy); lepsza jakość plonów (np. zawartość białka).

Hodowla roślin jest kluczowa dla rolnictwa, ponieważ pozwala na dostosowanie roślin do zmieniających się warunków środowiskowych i potrzeb producentów oraz konsumentów.

Dodaje: – Ponadto należy zauważyć, że w ostatnich dekadach to postęp biologiczny, a nie intensyfikacja agrotechni-

ki, jest głównym czynnikiem wzrostu plonów w Europie. Możliwości agrotechniczne związane ze zwiększaniem wydajności produkcji są już bardzo ograniczone choćby ze względu na coraz większe ograniczenia związane ze zmniejszaniem się ilości dostępnych pestycydów.

Produkcja materiału rozmnożeniowego, czyli nasiennictwo, jest kolejnym etapem tego procesu, który polega na transferze nowych lepszych rozwiązań w postaci odmian do powszechnej praktyki i produkcji towarowej. Cały ten proces, który towarzyszy rolnictwu od zarania dziejów, należy rozpoznawać jako stosowanie najnowszych technologii i element innowacyjności gospodarstw – wskazuje PIN.

NGT ZNACZNIE SKRÓCĄ CZAS UZYSKIWANIA NOWYCH ODMIAN

– Nowe techniki genomowe (z ang. New Genomic Techniques, w skrócie NGT), o których zrobiło się ostatnio głośno w Europie, za sprawą podjętych prac przez UE, są faktycznie narzędziem wykorzystywanym w hodowli roślin.

Służą do kreowania nowej zmienności podobnej do tej uzyskiwanej na drodze dotychczas wykorzystywanych technik jak np. w dużym uproszczeniu krzyżowanie.

Nowe techniki służą do przeprowadzania zmian w genomie roślin w sposób bardzo dokładny i celowany, co pozwala na wprowadzanie w roślinach konkretnych zmian w sposób niezwykle precyzyjny. Dzięki temu możliwe jest uzyskanie pożądaných zmian w o wiele krótszym czasie.

Szacuje się, że z zastosowaniem NGT można skrócić proces hodowli o 50-80 %, który w zależności od gatunku w ramach hodowli konwencjonalnej wynosi 10-15 lat – podaje PIN. Dostęp do tych technik może pozwolić również na uzyskanie nowej zmienności genetycznej, która do tej pory była bardzo trudna do uzyskania.

Artur Paszkowski wyraźnie zaznacza, że rośliny uzyskiwane za pomocą nowych technik genomowych różnią się zasadniczo od roślin GMO, jakie znamy: – Różnica ta polega głównie na źródle pozyskanej zmienności genetycznej roślin. Klasyczne GMO związane jest z transferem genów z odległych gatunków, a nawet innych organizmów.



Zeskanuj
po więcej informacji
www.strefaagro.pl

PROJEKTUJEMY I BUDUJEMY BIOGAZOWNIE



Grzmiąca 2011



Ruchocice 2020



Przemysław 2013



Brzeźno 2014



Piaski 2024



Bierzwnica 2021



Ełk 2022

Agrowoltaika to ogromna szansa dla naszego rolnictwa

Technologicznie jesteśmy gotowi, by pod panelami na podniesionych konstrukcjach rosły maliny albo pasły się zwierzęta.

Tekst: **Agata Wodzień-Nowak**



FOT. PIXABAY

Tak uważa Łukasz Oborski, prezes Polskiego Stowarzyszenia Agrowoltaiki. Korzyści mają być wielorakie. Jest zasadniczy problem, który hamuje rozwój takich instalacji agro PV na naszych polach. Brak przepisów.

Czy polskie rolnictwo jest gotowe na agrowoltaikę, czy wciąż się jej tylko przyglądamy?

Łukasz Oborski: - Jak najbardziej jest gotowe, ponieważ polskie rolnictwo jest bardzo innowacyjne. Już dziś poszukujemy rozwiązań, które pozwalają budować przewagę konkurencyjną na rynku europejskim.

Dodaje, że agrowoltaika to ogromna szansa dla rolnictwa – nie tylko pod względem ekonomicznym i biznesowym, bo rolnictwo to także biznes, o czym nie można zapominać, ale również w kontekście wymagań stawianych przez Europejski Zielony Ład: - Przepisy dotyczące redukcji śladu węglowego w produkcji rolnej obejmują zarówno uprawy roślin, jak i hodowlę zwierząt.

Twierdzi, że polskie rolnictwo jest gotowe na wdrożenie agrowoltaiki jako stałego elementu działalności: - Obecnie pracujemy nad tym, aby stała się ona integralną częścią sektora rolnego. Prowadzimy rozmowy z rządem, w tym z ministerstwem rolnictwa, aby stworzyć odpowiednie ramy prawne i zachęty dla rolników.

I dodaje: - Chcemy zaszczyć tę ideę, ponieważ agrowoltaika ma na celu realne wsparcie rolnictwa. Polska ma ogromny potencjał w tej dziedzinie i powinniśmy go wykorzystać, aby budować przewagę konkurencyjną nie tylko w Europie, ale i na świecie. Obecnie mamy już określoną definicję agrowoltaiki, ale warto pamiętać, że znacząco różni się ona od komercyjnej produkcji energii. Agrowoltaika zakłada synergię między hodowlą zwierząt a uprawą roślin a produkcją energii, co odróżnia ją od standardowych inwestycji fotowoltaicznych.

Polskie Stowarzyszenia Agrowoltaiki przekonuje ministerstwo rolnictwa do tego rozwiązania. Jakie jest stanowisko resortu?

Łukasz Oborski: - Naszym celem jest edukacja i uświadamianie, że agrowoltaika nie polega na zajmowaniu najlepszych jakościowo gruntów rolnych – tak jak to się dzieje w przypadku komercyjnych farm fotowoltaicznych. Chcemy, aby była realnym wsparciem dla rolników. Nie chodzi wyłącznie o korzyści finansowe – instalacje agrowoltaiczne mają także istotny wpływ na produkcję rolną. W przypadku upraw roślin chronią je przed nadmiernym nasłonecznieniem, zmniejszają parowanie wody z gleby i pozwalają na budowę systemów gromadzenia oraz dystrybucji wody, co jest kluczowe w obliczu zmian klimatycznych. Z kolei w hodowli zwierząt po-

prawiają ich dobrostan, zapewniając cień oraz ochronę przed ekstremalnymi warunkami pogodowymi. Można również wykorzystywać panele jako elementy ogrodzeń i barier oddzielających pastwiska.

Zauważył, że obecnie nie powstają w pełni funkcjonalne instalacje agrowoltaiczne, ponieważ ich definicja nie została jeszcze zaakceptowana przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi: - Niemniej jednak istnieją inicjatywy oddolne – hodowcy zwierząt i producenci roślin realizują własne testowe rozwiązania, które pokazują, że agrowoltaika jest możliwa w polskich warunkach.

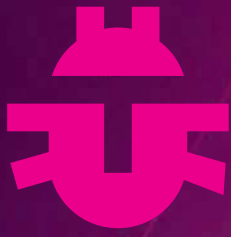
Jego zdaniem jesteśmy na etapie „startupowym”: - W krajach zachodnich, takich jak Niemcy, Francja czy Włochy, agrowoltaika rozwija się dynamicznie. W Czechach na przykład powstają instalacje w uprawach chmielu.

Podkreśla, że konieczne są pełne regulacje prawne określające zasady funkcjonowania agrowoltaiki: - Istotnym problemem jest także kwestia dotacji. Rolnicy muszą mieć pewność, że instalacje agrowoltaiczne nie spowodują utraty dostępu do unijnych dopłat.



Zeskanuj
i więcej na temat
agrowoltaiki
www.strefaagro.pl

ZABÓJCZY HIT! DLA SZKODNIKÓW



ADEL

280 SC

W RZEPAKU OZIMYM

W BURAKU CUKROWYM



ACETAMIPRYD

DELTAMETRYNA



#wybieramINNVIGO



Ze środków ochrony roślin należy korzystać z zachowaniem bezpieczeństwa. Przed każdym użyciem przeczytaj informacje zamieszczone w etykiecie i informacje dotyczące produktu. Zwróć uwagę na zwroty wskazujące rodzaj zagrożenia oraz przestrzegaj środków bezpieczeństwa zamieszczonych w etykiecie.



pacyfik duo

30 OD Pacyfik 700 WG Fundamentum Asystent+

nowość

Mega

duet na chwasty w zbożach



Duet na 2 ha



Proste i ekonomiczne rozwiązanie na chwasty jedno i dwuliścienne w zbożach

Zwalcza miotłę zbożową, wyczyńca polnego i inne trudne chwasty, także dwuliścienne



Ze środków ochrony roślin należy korzystać z zachowaniem bezpieczeństwa. Przed każdym użyciem przeczytaj informacje zamieszczone w etykiecie i informacje dotyczące produktu. Zwróć uwagę na zwroty wskazujące rodzaj zagrożenia oraz przestrzegaj środków bezpieczeństwa zamieszczonego w etykiecie.

